



JAN TYSZKIEWICZ

**EGZEKUCJA LUDNOŚCI
CYWILNEJ W WAWRZE
27 GRUDNIA 1939**



442037

Wars-60-12

V.2.2

JAN TYSZKIEWICZ

**EGZEKUCJA LUDNOŚCI
CYWILNEJ W WAWRZE
27 GRUDNIA 1939**

Wars.

Wydanie II - uzupełnione

Warszawa 2010

D 220/12

26,-

Redakcja:
Mirosława Skoczeń

Współpraca:
Andrzej Murat

Korekta:
J. Teresa Szymczak

Projekt okładki:
Jakub Gajewski

Zdjęcia:
Andrzej Murat
Leszek Pogorzelski
Jan Tyszkiewicz
Mirosława Skoczeń
Archiwum IPN

Feliks Waśkiewicz- prywatny zbiór
Zdjęcia archiwalne
ze zbiorów rodziny Brzozowskich i Gawryszewskich

Mapa:
Archiwum Urzędu Dzielnicy Wawer

Wydawca:
Urząd m.st. Warszawy
Wydział Kultury dla Dzielnicy Wawer

Miasto Stołeczne Warszawa Urząd Dzielnicy Wawer
zastrzega sobie prawo do tekstu

Wydanie II uzupełnione

Druk: POLAN Jędrzej Kowalski
www.polan-print.pl

Warszawa 2010
ISBN 978-83-921690-6-2



Wars. 11606

DO CZYTELNIKA

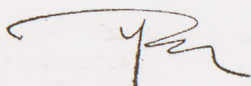
Pięć lat temu wydaliśmy książkę, którą inicjowało opracowanie prof. Jana Tyszkiewicza EGZEKUCJA LUDNOŚCI CYWILNEJ W WAWRZE 27 GRUDNIA. Jej nakład został wyczerpany.

W ubiegłym roku uroczystości związane z 70. Rocznicą Tragedii Wawerskiej obchodzone były niezwykle uroczyście. Honorowy Patronat nad jubileuszową rocznicą objął ówczesny Marszałek Sejmu, Bronisław Komorowski, Sekretarz Stanu, prof. Władysław Bartoszewski, a także Prezydent m.st. Warszawy, Hanna Gronkiewicz-Waltz.

Mam nadzieję, że reprint książki z krótką relacją z uroczystości, uzupełniony m.in. o wspomnienia Jadwigi Kaweckiej, Zbigniewa Czarskiego oraz rodziny Gawryszewskich, pozwoli na pogłębienie wiedzy związanej z tragicznym losem niewinnych ludzi, stu siedmiu mężczyzn i ich rodzin.

Zachowanie pamięci o tej tragedii i przekazywanie jej następnym pokoleniom jest obowiązkiem nas wszystkich.

Jacek Duchnowski



*Burmistrz Dzielnicy Wawer
m.st. Warszawy*

Warszawa 2010



CZĘŚĆ I

**REPRINT WYDANIA
Z ROKU 2004**

JAN TYSZKIEWICZ

**EGZEKUCJA LUDNOŚCI
CYWILNEJ W WAWRZE
27 GRUDNIA 1939**

Warszawa 2004

Redakcja i korekta:
Mirosława Skoczeń

Współpraca:
Katarzyna Lipińska
Barbara Szpinda

Projekt okładki:
Jakub Gajewski

Zdjęcia:
Jan Tyszkiewicz
Mirosława Skoczeń
Archiwum IPN
Prywatny zbiór – Feliks Waśkiewicz

Mapa:
Archiwum Urzędu Dzielnicy Wawer

Wydawca:
Urząd m. st. Warszawa
Dzielnica Wawer

Miasto st. Warszawa zastrzega sobie prawa do tekstu

Warszawa 2004

ISBN 83-921690-1-8



Opracowanie komputerowe, druk i oprawa
OFICyna WYDAWNICZO-POLIGRAFICZNA „ADAM”
02-729 Warszawa, ul. Rolna 191/193,
tel. 843-37-23, 843-08-79; tel./fax 843-20-52
księgarnia firmowa tel. 843-47-91
e-mail: wydawnictwo@oficyna-adam.com.pl
<http://www.oficyna-adam.com.pl>

SŁOWO WSTĘPNE

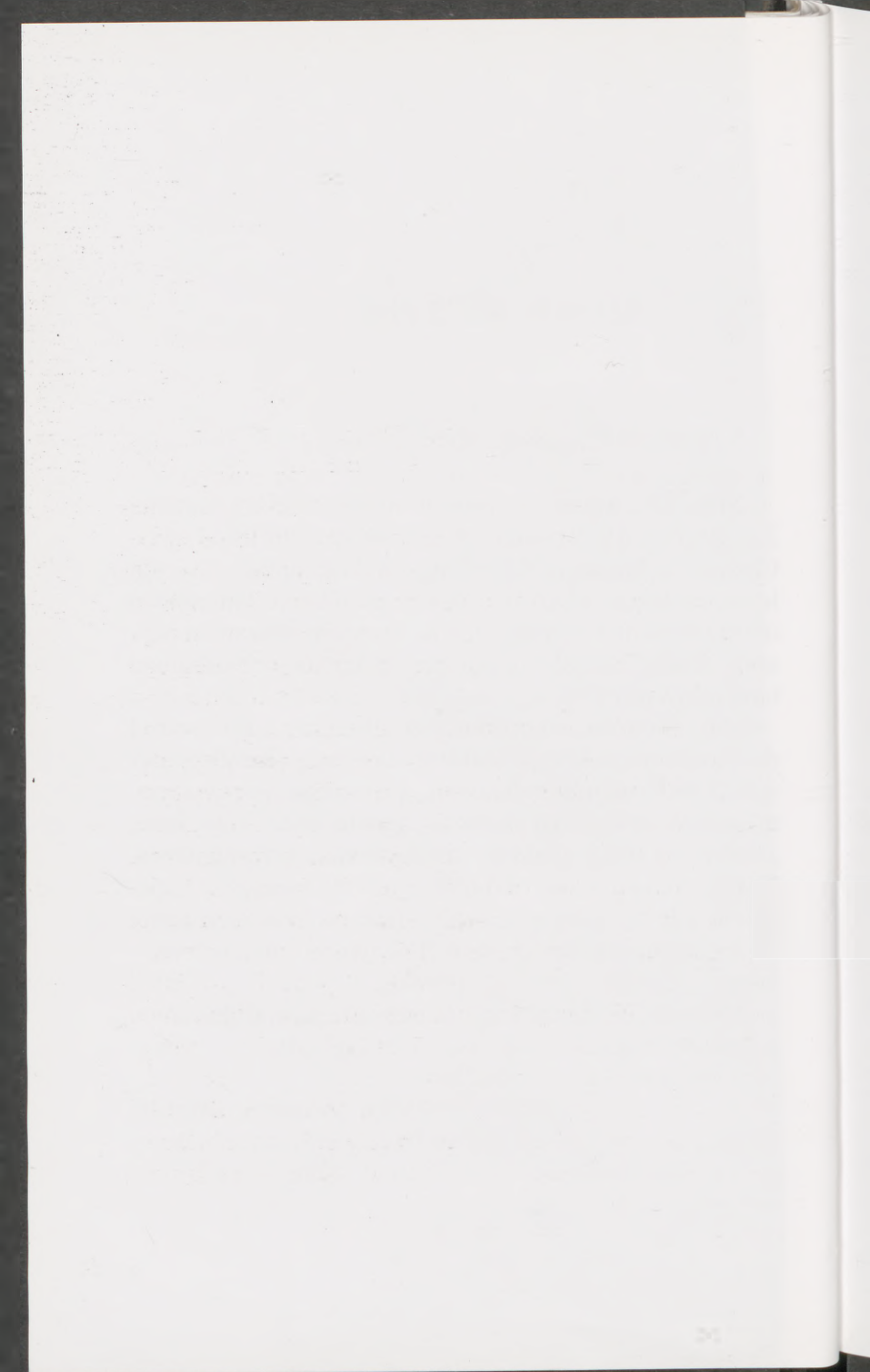
Szanowni Państwo!

Mija 65. rocznica zbrodni niemieckiej dokonanej 27. grudnia 1939. roku na ludności cywilnej Wawra. Cieszę się, że są w Dzielnicy Wawer ludzie, którym leży na sercu wydanie nowej publikacji ukazującej okoliczności tej zbrodni. Jest to ważne w obecnych czasach, kiedy zaciera się pamięć, odchodzą świadkowie tamtych wydarzeń.

Nie można zapomnieć o Wawrze, który był miejscem pierwszej zbiorowej egzekucji ludności cywilnej w II wojnie światowej, 120. mężczyzn wyciągnięto siłą ze swoich domów, wywleczono z pociągu, złapano na ulicy, poddano ha niebnemu przesłuchaniu. Był wśród nich mój dziadek Marcin, kolejarz. Zapędzono ich nocą na plac i dziesiątkami rozstrzeliwano. W ten sposób zabrano życie 107. ojcom, mężom i synom.

Możemy wybaczyć po latach, ale nie wolno nam o tym zapomnieć.

Andrzej Urbański
Z-ca Prezydenta m.st. Warszawy



WPROWADZENIE

W okresie międzywojennym 1918-1939 podmiejskie osiedla położone na prawym brzegu Wisły, na wschód od Grochowa i na południe od Gocławka, znacznie się rozbudowały. Najstarsze miejscowości – Zastów, Zerzeń i Wawer – utrzymały swój pierwotny charakter wsi i osiedla podmiejskiego. Intensywna parcelacja dóbr wilanowskich hr. Branickich, ciągnących się na prawym i lewym brzegu Wisły, spowodowała powstanie stosunkowo rozległego Starego Anina i Nowego Anina. Działki wydzielono tutaj na terenie wysokopiennego boru sosnowego, na wschód od ul. Królewskiej (dzisiaj: Kajki). Nowy Anin miał charakter osiedla mieszkaniowego, składającego się z prywatnych domów i willi urzędników oraz inteligencji wolnych zawodów; prawników, lekarzy i emerytowanych wojskowych. Podmiejski charakter miało Międzyzlesie i Wawer, z koloniami Marysin i Glinki. W Międzyzlesiu, po likwidacji małej fabryki łóżek żelaznych, rozbudowywana była prywatna Fabryka Aparatów Elektrycznych K. Szpotańskiego, które montowano m. in. w tramwajach warszawskich. Latem Anin, Wawer, Rembertów, Wiśniowa Góra i Międzyzlesie zamieniały się w letniska warszawiaków.

W wymienionych miejscowościach działała Spółka Melioracji Wodnej (Wawer, Zastów, Gocław), Zrzeszenie Właścicieli Nieruchomości (Anin, Nowy Anin), Towarzystwo

Przyjaciół Anina, Polska Macierz Szkolna, Związek Strzelecki, Związek Harcerstwa Polskiego i Anińskie Towarzystwo Ogródków Jordanowskich. Dużą rolę odgrywały też grupy działaczy społecznych związanych z różnymi partiami, głównie Polskiej Partii Socjalistycznej, Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Narodowego. Ugrupowanie polityczne Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem, zaplecze rządzącego obozu sanacyjnego, miał poparcie w członkach i sympatykach Związku Strzeleckiego. Ruch robotniczy z doktryną komunistyczną był zdelegalizowany i wewnętrznie rozbity, ale miał swoich nielicznych zwolenników w Wawrze i Międzyzlesiu. Jak wszędzie w okresie międzywojennym, w osiedlach podmiejskich mieszkała ludność żydowska, po kilkanaście i kilkadziesiąt rodzin, w Wawrze, Nowym Wawrze, Wygodzie, Rembertowie i Międzyzlesiu. Mieszkańców innych narodowości było mało (Rosjanie, Niemcy, Litwini). Prócz grup wyznania mojżeszowego (Żydzi), dominowało wszędzie wyznanie rzymskokatolickie; tylko w Wawrze mieszkało kilkanaście rodzin ewangelickich.

Ośrodkami skupiającymi życie kulturalne osiedli był w Wawrze-Glinkach klasztor i szkoła sióstr Felicjanek, w Aninie Kasyno (własność Towarzystwa Przyjaciół Anina) i osiedlowe remizy Ochotniczej Straży Pożarnej (Wawer, Międzyzlesie, Zerzeń). W całym okresie międzywojennym i nadal w 1939 r. parafia mieściła się w Zerźnie, starym osiedlu rolniczym mającym średniowieczne początki. Tutaj odbywały się chrzty i śluby oraz pogrzeby na miejscowym cmentarzu (ul. Cylichowska). Glinki, Marysin, Nowy Wawer, Miłosna, częściowo Anin korzystały z kościoła klasztornego ss. Felicjanek. W Aninie wybudowano drewnianą kaplicę, głównie dla wczasowiczów, z obsługą przez jednego wikarego latem. Wsie nadwiślańskie udawały się do Zerzna. W Międzyzlesiu jedyną kaplicę z kapłanem miał zakład

opiekuńczy dla dzieci prowadzony przez siostry ze Zgromadzenia Rodziny Marii. Integracja zróżnicowanych zawodowo i społecznie mieszkańców zaczęła następować dzięki współpracy działaczy społecznych, niektórych organizacji i wybieralnych władz gminnych.

Miejscowe potrzeby życiowe mieszkańców reprezentowali i starali się zaspokoić kolejni sołtysi i rady gminne. Zrzeszenie Właścicieli Nieruchomości i Towarzystwo Przyjaciół Anina doprowadziły do elektryfikacji osiedli przy Szosie Brzeskiej (ul. Płowiecka, obecnie B. Czecha) i kolei elektrycznej (Międzylesie, Anin, Wawer, Nowy Wawer). Od 1937. roku wydawano też własne czasopismo pt. „Na Strąży”, miesięcznik Grochowa, Wawra i Anina, później nieoficjalny organ gminy wawerskiej, redagowany przez emerytowanego wojskowego z doktoratem polonistycznym, Mariana Albińskiego. Rodzina Albińskich mieszkała w Międzylesiu.

Do 1924 roku cały Anin i Międzylesie należały do gminy w Falenicy, zaś Gmina Wawer obejmowała wsie nad Wisłą (Zastów, Zerzeń, Las, Zbytki), Wawer Stary i Nowy, Marysin, Miłosnę, Kawęczyn i Rembertów. Z myślą o lepszym zagospodarowaniu, ulepszeniu dróg, oświetlenia, wykonania kanalizacji i zorganizowania gminnej opieki zdrowotnej (tzw. ubezpieczalnia) mieszkańcy Wawra, Anina, Zastowa i Międzylesia doprowadzili do reorganizacji gmin. Na wiosnę 1939. siedzibę gminy Wawer przeniesiono z Rembertowa do Wawra oraz przyłączono do niej: Anin, Nowy Anin i Międzylesie. W chwili wybuchu II wojny światowej przekształcona gmina wawerska obejmowała 12 gromad (sołectw): Stary Wawer, Nowy Wawer, Gocławek, Zastów, Pohulanek, Zbytki, Las, Zerzeń, Anin (Stary i Nowy), Wiśniową Górę, Starą Miłosnę i Międzylesie. W wyniku wyborów do Zarządu Gminy Wawer dnia 3 lipca 1939 r. wójtem gminy został Stanisław Krupka, nauczyciel i znany działacz społeczny, za-

stępcą wójta Stanisław Adamiak z Wawra, ławnikami zaś: Stanisław Dróżdź z Zastowa, Kazimierz Petsch z Międzyzylesia i Kazimierz Paluch, nauczyciel ze Starej Miłosnej. Jednakże przeniesienie gminy do Wawra oraz wyjątkowe obowiązki, jakie spadły na Zarząd Gminy po wybuchu wojny, spowodowały konieczność dokonania zmian i dokooptowania nowych osób. Na miejsce W. Adamiaka wicewójtem został Izydor Królak ze Zbytek, ławnikami zaś nowi – Stanisław Szydłowicz z Nowego Wawra i Aleksander Zdaniowicz ze Starego Anina; ze starego składu pozostał ławnikiem Kazimierz Petsch. W nowej gminie największy potencjał demograficzny, organizacyjny i finansowy posiadały Anin i Wawer. Zarząd Gminy dysponował do współpracy pomocą 12. sołtysów, z których wyróżnili się w najbliższych latach: Roman Molenda w Wawrze, Stanisław Kępiński w Aninie i Stanisław Waśkiewicz w Zastowie. Urząd sekretarza gminy podczas całej okupacji energicznie sprawował Tadeusz Turkowski mieszkający w Aninie.

Pogarszająca się sytuacja międzynarodowa, zbrojna aneksja Austrii i zachodniej części terytorium Republiki Czechosłowackiej, dalsze żądania Rzeszy Niemieckiej wobec Polski o wydzielenie eksterytorialnego szlaku komunikacyjnego łączącego państwo niemieckie z prowincją Prusy Wschodnie, zapowiadały możliwość wybuchu wojny. W sferach rządowych i całym społeczeństwie polskim istniały nastroje zdecydowanego oporu i gotowości do ewentualnej walki, ponieważ liczono na szybką pomoc zbrojną sojuszników zachodnich. Organizacje: Zrzeszenie Właścicieli Nieruchomości i Związek Strzelecki oraz Związek Młodzieży Wszechpolskiej przeprowadziły zbiórkę pieniędzy na dozbrojenie armii. Na Fundusz Obrony Narodowej wpłacono sumę przeszło 1 000 złotych, co równało się dwumiesięcznej pensji wysokiego urzędnika. Ufundowany ciężki karabin maszynowy został uroczyście przekazany jednemu z pułków

piechoty, stacjonujących na północnym Mazowszu (lipiec 1938). Od początku 1939 r. wzrastało ogólne zaniepokojenie i niepewność. Zamożniejsi część zgromadzonych oszczędności przekazywali do obcych banków, chcąc mieć możliwość podjęcia pieniędzy za granicą. Późną wiosną i latem 1939 r. zaczęto robić zapasy żywności: mąki, cukru, kaszy i ryżu. Najbardziej zagrożeni czuli się obywatele wyznania mojżeszowego, wiedząc o rabunkach i prześladowaniach w Niemczech. Na terenie gminy były przypadki szybkiego i dyskretnego, bez wiedzy sąsiadów, budowania podziemnych schronów mieszkaniowych, przewidzianych na wielomiesięczną kryjówkę. W praktyce kryjówki mieszkalne, nawet dla całych rodzin żydowskich, budowano później, w okresie tworzenia gett.

Wrześniowa wojna z Niemcami i obrona Warszawy dokonały w stolicy nie tylko dużych zniszczeń, ale całkowicie zakłóciły życie jej mieszkańców. Ogromna liczba ludzi znalazła się bez pracy i środków utrzymania. Do Warszawy przyjechały dziesiątki tysięcy uciekinierów i wysiedlonych z zachodnich, północnych i wschodnich województw Rzeczypospolitej. Część z nich zamieszkała w podwarszawskiej aglomeracji, na linii elektrycznych pociągów podmiejskich, do Grodziska Mazowieckiego i Otwocka. Pogromów żydowskich w Warszawie władze okupacyjne w końcu 1939 roku nie organizowały, natomiast po kapitulacji Warszawy przeprowadzano systematyczny rabunek bogatszych sklepów w centrum miasta. Wojskowymi ciężarówkami zabierano towar, wyroby i przedmioty ze sklepów oraz magazynów.

Determinacja przy obronie Warszawy (8-28. IX 1939), orientacja niemieckich służb specjalnych o powstających nielegalnych organizacjach polskich oraz ogólne zamierzenia eksterminacji elity polskiej spowodowały kolejną akcję zatrzymania tzw. zakładników w pierwszych dniach listopada 1939. Z terenu Gminy Wawer aresztowano kilku emery-

towanych wojskowych. W październiku wydano surowy nakaz oddania broni wszystkich rodzajów. Rozbrojono także polską policję, zwaną policją granatową, która funkcjonowała pomocniczo przez całą okupację i później otrzymała ponownie uzbrojenie. 27 października wydano zarządzenie, aby wszystkie radia i aparaty telefoniczne zostały przekazane władzom okupacyjnym pod groźbą wysokich kar. Telefony pozostały w urzędach, działających szkołach, większych sklepach i prywatnych mieszkaniach pracowników administracji okupacyjnej. Zamknięto szkoły średnie, m. in. ss. Felicjanek w Wawrze-Glinkach. 3. listopada wykonano w Warszawie pierwszy wyrok śmierci na 2. kobietach – „za zamach na żołnierza niemieckiego względnie sabotaż, tzn. zrywanie plakatów”. W mieście dokonano kilkakrotnie egzekucji jako represji za posiadanie broni. Od 7. grudnia rozpoczęły się grupowe egzekucje inteligencji, urzędników i działaczy społecznych w lesie (Palmiry) i ogrodach sejmowych w Warszawie.

Nowy Zarząd Gminy Wawer, w celu uporządkowania osiedli i zamanifestowania szacunku dla poległych żołnierzy polskich, postanowił utworzyć osobny cmentarz wojskowy. Żołnierze polegli na terenie gminy podczas przebijania się do Warszawy i obrony Grochowa (10-27 wrzesień). Ekshumowano żołnierzy z pojedynczych mogił rozsianych po ogrodach, rowach i ulicach. Wójt Stanisław Krupka powołał specjalny Komitet do Ekshumacji i założenia cmentarza, do którego weszli przedstawiciele ze wszystkich większych stronnictw i partii przedwrześniowych (m. in. Antoni Goćławski). Komisyjnie obejrzano groby i z wójtem zdecydowano o utworzeniu osobnego Cmentarza Wojskowego przy ul. Dębowej (obecnie: Kościuszkowców). W niedzielę 12. listopada, celowo prawie w rocznicę święta państwowego II Rzeczypospolitej (11.XI), uroczysty kondukt pogrzebowy przewiózł ciało sierżanta Kazimierza Grauzyniusa spod

szkoły ss. Felicjanek. Po uroczystej mszy, przy licznych udziale okolicznych mieszkańców i delegatów z innych osiedli gminy, trumnę przewieziono w wyznaczone miejsce i pochowano.

Przedstawiciele Zarządu Gminy i sołtysi nieśli trumnę i duży dębowy krzyż, który postawiono na grobie. Wójt S. Krupka wygłosił patriotyczne przemówienie, podkreślając zasługi wszystkich poległych dwa miesiące wcześniej. Groby innych żołnierzy umieszczono obok, w wytyczonych alejkach. Sprawnie i śmiało przeprowadzona akcja założenia cmentarza podniosła autorytet i pogłębiła zaufanie obywateli do Zarządu Gminy.

Wszystko, co wyżej powiedziano, pozwala lepiej zrozumieć panujące wówczas stosunki w osiedlach gminy Wawer, w których wkrótce rozegrała się tragedia 26-27 grudnia 1939 roku. W Wawrze i Aninie nastąpiła kolejna konfrontacja polskiego społeczeństwa z niemieckim okupantem; społeczeństwa, które nie uznawało się za pokonane.

PRZYCZYNA I PRZEBIEG EGZEKUCJI

Informacje o wydarzeniach z 26 i 27.XII 1939 roku (czyli podczas Świąt Bożego Narodzenia i nazajutrz), które zaszły w Wawrze, zbierali od początku członkowie polskiego ruchu oporu, osoby prywatne, wkrótce po wojnie sąd prowadzący proces przeciw zbrodniarzom hitlerowskim, później kilku autorów różnych opracowań. Piszący te słowa zapoznał się z tymi źródłami i materiałami. Prócz tego, w latach 1985-1988 zebrałem dodatkowo relacje od kilkudziesięciu osób, starych mieszkańców gminy: osiedli Wawer, Anin i Międzylesie. Rozmawiałem z byłymi pracownikami Urzędu Gminy Wawer z czasów okupacji: jednym z sołtysów okupacyjnych, urzędnikiem działu gospodarczego, woźnym gminnym i innymi. Miałem pełny wgląd w materiały zbierane przez kilkadziesiąt lat – w latach 1953-1993 – przez mgr Henryka Wierzchowskiego, nauczyciela, regionalistę, społecznika i autora kilku opracowań, dotyczących osiedli znajdujących się w Gminie Wawer. Niektóre z nich pozostały w rękopisie. Dysponujemy jednak dwiema książkami jego pióra, poświęconymi dziejom Anina, Wawra, Międzylesia, Zastowa, Zerznia i Lasu pt. „Anin-Wawer” (Warszawa 1971) oraz – „Zerzeń i jego historia” (Warszawa 1999).

Przebieg wydarzeń przedstawiamy zgodnie z ustaleniami, które najdokładniej dokonał Najwyższy Trybunał Narodowy

podczas procesu zbrodniarzy hitlerowskich z dystryktu warszawskiego Generalnego Gubernatorstwa: Ludwika Fischera, Josepha Meissingera, Ludwika Leista i Maxa Daumego (17.XII 1946 – 3.III 1947). Obraz ten uściślają i uzupełniają pozostałe materiały i zebrane 15 lat temu informacje. Większość świadków i w ogóle ówczesnych mieszkańców gminy obecnie nie żyje lub zmieniła dawno miejsce zamieszkania. Dzieci mające w końcu 1939 roku 10 lat, obecnie liczą 75 lat. W najlepszym razie praktycznie przekazują wiedzę swoich rodziców. Ten tragiczny fragment polskiej historii najnowszej był opisany parokrotnie, nie zawsze dokładnie, także w dwóch popularnych książkach: H. Pawłowicza, „Wawer 27. grudnia 1939” (Warszawa 1962) i J. Bijaty „Wawer” (Warszawa 1971). Okazało się, że nawet po 50. latach można zrobić pewne uściślenia, a nawet sprostowania, dotyczące wydarzeń. Ich przedstawienie należy poprzedzić krótkim wprowadzeniem, umożliwiającym lepszą orientację współczesnemu czytelnikowi.

Otóż w początku roku 1939 urzędnik skarbowy Antoni Bartoszek, pochodzący z Poznańskiego, przeszedł na emeryturę i przeniósł się z rodziną do Warszawy. Z żoną i czterema córkami zamieszkał w Wawrze, w pobliżu stacji kolejki wąskotorowej, przy ul. Widocznej 22 (obecnie nr 85). Wybrał tę lokalizację, ponieważ w mieszkaniu mającym wejście od ulicy zaczął prowadzić bar przekąskowy. Po zajęciu Warszawy przez Niemców A. Bartoszek uzyskał zgodę na dalszą działalność, ponieważ znał język niemiecki. Rodzina Bartoszków osiedliła się więc tutaj jeszcze przed wojną. Natomiast po kampanii wrześniowej, w wyniku przymusowych wysiedleń ludności polskiej z ziem przyłączonych bezpośrednio do Rzeszy Niemieckiej, Poznańskiego, Pomorza i Kujaw, oficjalnie skierowano do zakwaterowania w gminie Wawer przeszło 110 rodzin. Zarząd gminy rozmieścił je w opuszczonych lub obszernych mieszkaniach, dodając lokatorów.

Zima 1939/1940 była mroźna. W Święta Bożego Narodzenia leżał śnieg kilkunastocentymetrowej grubości i trzymał mróz. Nocą temperatura spadała poniżej kilkunastu stopni; według relacji świadków do ok. minus 20° C. Kilkuniedniowe święta i zimno spowodowały, że ruch na ulicach osiedli był mały. Bar Bartoszkowski został na Święta zamknięty. Córkę Bartoszkowską poszły na sanki; matka zostawiła uchylone drzwi na ulicę. Było południe 26. grudnia 1939. roku, w drugi dzień Świąt, gdy do pomieszczenia nieczynnego baru weszło niespodziewanie dwóch mężczyzn. Pomimo protestów Zofii Bartoszkowskiej nie chcieli wyjść, zaczęli energicznie żądać kanapek i przekąski. Ponieważ mąż spał, Bartoszkowska dla pozbycia się natrętów podała im papierosy i kanapki. Wtedy Antoni Bartoszek powiadomił posterunek polskiej policji w Wawrze, mieszczący się przy Karczmi Napoleńskiej. Policjant Rozwadowski dyskretnie zajrzał z głębi mieszkania i poznał dwóch ściganych bandytów: Mariana Prasulę i Stanisława Dąbka. Jeden pochodził z Falenicy, drugi z nich z Zastowa.

Wielokrotnie karani w okresie międzywojennym, odsiadali oni długoletnie wyroki pozbawienia wolności, ale w pierwszych dniach września udało im się uciec z więzienia. W listopadzie i grudniu ciężko zranili jednego i zabili drugiego policjanta polskiego, którzy ich rozpoznali, ale nie mogli zatrzymać, ponieważ wszyscy zostali pozbawieni przez niemieckie władze okupacyjne broni palnej. Tymczasem obaj bandyci posiadali broń i strzelali bez skrupów. Posterunkowy Rozwadowski, znając język niemiecki, w porozumieniu z komendantem posterunku wawerskiego za telefonował do dyżurnego oficera Wehrmachtu w dowództwie 538. batalionu budowlanego, stacjonującego w Aninie. Dowódca komendy placu Ortskommendantur Anin-Wawer oberleutnant Stephan został już wcześniej powiadomiony przez komendanta Falenicy, że Prasula i Dąbek grasują na

linii elektrycznej kolei dojazdowej Otwock-Warszawa. To przez nich policjant polski został zabity w Falenicy. Stephan wysłał więc samochodem 4. żołnierzy, w tym 2. feldfebli, do sprawdzenia meldunku i ewentualnego zatrzymania podejrzanych. Dwaj feldfeble weszli do baru i zażądali od mężczyzn dokumentów. Wtedy bandyci oddali strzały, zabijając jednego na miejscu, drugiego ciężko raniąc; raniąc także Zofię Bartoszkową. Następnie uciekli tylnymi drzwiami przez podwórze. Kiedy doszło do strzelaniny, Rozwadowski z Bartoszką zamknęli się w jednym z pokoi.

Ponieważ obaj żołnierze weszli do baru mając karabiny przewieszone przez ramię, zamiast w pogotowiu, dali się za-skoczyć. Jeden osunął się po strzałach, drugi ranny wybiegł na ulicę i próbował strzelać za uciekającymi, ale padł na ziemię. Wtedy dopiero nadbiegł trzeci, który czekał przy samochodzie. Był wczesny zmrok, żołnierze i niemieccy oficerowie, oczekujący na stacji kolejki wąskotorowej zaczęli bezładnie strzelać. A. Bartoszek zajął się ranną żoną, żołnierz rannym feldfeblem. Szofer pojechał z meldunkiem do komendantury placu, która sprowadziła wojskową sanitarkę. Ciało zabitego i ciężko rannego zabrano do szpitala, w czym pomagał A. Bartoszek. Komendant placu Stephan przesłuchał Rozwadowskiego i Bartoszkę, następnie ich zwolnił.

W zaistniałej sytuacji, gdy ciężko ranny feldfebel zmarł w drodze do szpitala, Stephan złożył telefonicznie meldunek swemu przełożonemu w Warszawie. Przy przesłuchaniu A. Bartoszkę lub nieco później został wezwany do komendy placu Anin-Wawer wójt wawerski, Stanisław Krupka. Został powiadomiony przez posterunkowego Rozwadowskiego i Stephana o przebiegu wydarzeń. Pobyt w osiedlach gminy dwóch groźnych bandytów wymagał obławy i dalszego pościgu. Żołnierze Wehrmachtu służący w 538. batalionie budowlanym byli w większości rezerwistami, powołanymi do służby podczas wojny. Nie posiadali odpowiedniej spraw-

ności i określano ich jako „ludzi trochę starszych”, oczywiście od żołnierzy z poboru w służbie czynnej. Stephan do poszukiwania bandytów skierował co najmniej jedną kompanię swoich podkomendnych. Pobieżne rewizje żołnierze przeprowadzili w Wawrze, w zabudowaniach przy ul. Wiodocznej i dalej w głąb osiedla, głównie w trójkącie zabudowań między torami kolei szerokotorowej a szosą brzeską (wtedy: ul. Płowiecka, dziś Bronisława Czecha). Zeznania świadków pozwalają stwierdzić, że niektóre domki omijano, nie widząc żadnych świeżych śladów na śniegu.

Około godz. 21.30 z komendy warszawskiej policji porządkowej komendant placu Anin-Wawer, Stephan otrzymał wiadomość, że do Anina będzie skierowany batalion, który przeprowadzi karną akcję pacyfikacyjną. Wobec nieobecności dowódcy 31. pułku policji porządkowej w Warszawie płk Brennera, jego obowiązki pełnił ppłk Max Daume. Kiedy dowiedział się o zabiciu 2. feldfebli w Wawrze, rozkazał 1. i 3. kompanii VI batalionu podjąć działania przewidziane zarządzeniami wydanymi przez gubernatora Generalnego Gubernatorstwa, Hansa Franka (z dn. 12 IX, 21 IX i 31 X 1939), naginając dodatkowo ich interpretację. Sprawę zabójstwa żołnierzy Wehrmachtu powinien badać sąd doraźny, w którym nie stosowano żadnych podstawowych procedur sądenia. W sądzie wojskowym główne czynności sądowe mogły być zachowane, tzn. ustalenie przebiegu wypadków i osobowej odpowiedzialności za przestępstwo.

Dowódca VI batalionu policji porządkowej, Fryderyk Wilhelm Wentzel, kierujący na miejscu akcją, ulokował się w domu pp. Klemensiewiczów przy ul. II Poprzecznej nr 3 w Aninie Starym, w pobliżu stacji PKP „Wawer”. Stąd około godziny 22.30 rozkazał gromadzić tzw. zakładników. Zatrzymaniu i doprowadzeniu mieli podlegać wszyscy mężczyźni w wieku od 16. do 70. lat włącznie. Żandarmi z policji porządkowej rozpoczęli więc ponowny obchód obu osiedli – Anina

i Wawra – w częściach przyległych do stacji PKP „Wawer” i stacji kolejki wąskotorowej w Wawrze, stopniowo poszerzając zasięg penetracji. Zabierali mężczyzn z Anina Starogo, głównie z domów na początku ulic: I Poprzecznej, II Poprzecznej, III Poprzecznej, IV Poprzecznej, ul. Krótkiej, ul. Sejmikowej, ul. Józefa Piłsudskiego i ul. Krakowskiej; natomiast w Wawrze z ul. Widocznej i sąsiednich, ul. Sportowej, Błękitnej, Powszechniej, Mazurskiej i innych. Obecnie część wyliczonych ulic nadal nosi stare nazwy. Żandarmi tworzyli patrole po dwóch lub trzech, chodząc uzbrojeni w karabiny.

Żeby działać skutecznie i szybko, szli tam, gdzie pomimo późnej godziny paliło się w domach światło. Zastawali wówczas często gości i dalszą rodzinę, która przyjechała w odwiedziny. Przychodzili między godz. 22.30 do 3.00 w nocy, tzn. już w pierwszych godzinach 27. grudnia (wtorek). Wtedy wyciągali ludzi z łóżek. Niektórych mężczyzn zatrzymano także na samej stacji PKP w Wawrze, gdzie oczekiwali na pociągi. Prawie w każdym patrolu znajdował się żandarm rozumiejący i mówiący po polsku gwarą poznańską lub śląską. Zapewne byli to Niemcy ze Śląska i policjanci mający wcześniej kontakty z Polakami, np. na granicy lub w Rzeszy Niemieckiej podczas pracy sezonowej robotników polskich. W kilku przypadkach żandarmi byli pobłażliwi i nie egzekwowali dokładnie przepisów; zostawili w domu młodzieńca nie sprawdzając dokładnie jego wieku, wypuścili np. 50. letniego mężczyznę deklarującego wiek wyższy od 70. lat; z własnej inicjatywy odprowadzili do domu chłopaka, stojącego już w szeregu w oczekiwaniu na przesłuchanie sądu. Dwóch żandarmów celowo stawiało doprowadzonych dalej od ganku, opóźniając lub uniemożliwiając ich przesłuchanie. Natomiast gorliwy młody hitlerowiec wrócił specjalnie po raz drugi, żeby zabrać przed sąd doraźny nauczyciela, Nikodema

Iskierkę. Hitlerowcowi nie podobał się zasobny dom, duża rodzina i bogata biblioteka pedagoga.

Jest wysoce prawdopodobne, że ppłk Max Daume przyjechał do Anina razem z wyznaczonym do akcji batalionem. Zeznał, że przyjechał dwie godziny później, co nie wydaje się prawdziwe wobec jego gorliwości. Daume, jak twierdził na rozprawie sądowej w 1946 roku, tylko nadzorował przebieg czynności wg ściśle przewidzianych poczynañ; zaś w rzeczywistości kierował i rozkazywał. Gorgliwie realizował bezprawne zarządzenia eksterminacyjne, mające na celu zastraszyć wszystkich mieszkańców gminy i zabić wśród nich 100-200. dorosłych mężczyzn, dowolnie wybranych. Max Daume złożył podczas procesu oświadczenie, podejmując obronę przed zarzutami. Powiedział m. in. co następuje: – „W wypadku Wawra, co do którego zarzuca mi się, że spowodowałem zamordowanie tych ludzi i że należałem do sądu doraźnego, to pragnę podkreślić, że przewodniczącym tego policyjnego sądu i tym, który wykonał wyrok, był major, dowódca batalionu, który został użyty [do akcji – J.T.], a który jako samodzielnie ustanowiony dowódca batalionu, na mocy przepisów wojskowych, był upoważniony rozkazem do utworzenia policyjnego sądu doraźnego” (I dzień rozprawy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym, 17 XII 1946). W tej wypowiedzi Daume pominął istotny fakt, że to właśnie on osobiście wydał rozkaz do realizowania akcji odwetowo-eksterminacyjnej w Aninie-Wawrze. Wspomniane zaś „przepisy wojskowe” były specjalne i bezwzględne, przewidziane do stosowania wyłącznie na terenie Generalnego Gubernatorstwa, rdzennego terytorium Polski, wobec wszystkich obywateli polskich.

Tak więc zgodnie z przepisami nadzwyczajnymi, utworzono tzw. sąd policyjny doraźny, który składał się z przewodniczącego, dwóch członków i tłumacza. Przewodniczącym z urzędu był dowódca batalionu wykonującego akcję,

major Fryderyk Wilhelm Wentzel, oraz inni oficerowie batalionu i zapewne także komendant placu, porucznik Stephan. Jednak rola tego ostatniego nie jest jasna, ponieważ zgodnie z zeznaniami świadków, którzy po przesłuchaniu zostali uwolnieni, por. Stephan nie zasiadał za stołem z innymi, lecz stał z tyłu pod ścianą. Należy więc przypuszczać, że podobnie jak wezwany wójt gminy Stanisław Krupka, zobowiązany został do obecności, bez prawa głosu. Kiedy wytypowano pomieszczenie dla odbycia sądu, kiedy spisano skład sądu, ppłk Max Daume uczestniczył zapewne także w ustalaniu, w wyniku interpretacji przepisów, ilu Polaków ma zostać rozstrzelanych, podlegając zbrojnemu odwetowi za dwóch zabitych feldfebli niemieckich. Tej nocy, z 26. na 27. grudnia, oficerowie policji parokrotnie wypowiedzieli uzasadnienie swego postępowania: „Polacy zabili, Polacy muszą za to ponieść konsekwencje”.

Zespół wydający postanowienia, zwany policyjnym sądem doraźnym, miał stosunkowo wolną rękę. Mógł skierować na rozstrzelanie od kilkudziesięciu do 100. lub nawet więcej zatrzymanych mężczyzn, w zamian za utratę życia jednego Niemca na służbie (urzędnika, żołnierza, policjanta itp.). Z zeznań i oświadczeń M. Daumego podczas procesu wynika, że jako dozorujący akcję w Wawrze miał wpływ na ustalenie liczby 60. Polaków do rozstrzelania jako odwetu za śmierć jednego Niemca. Prowadzenie od ok. 23. godziny równoczesnej akcji zatrzymań na terenie Wawra i zgromadzenie nocą 26/27.XII ok. 200. mężczyzn przed stacją PKP „Wawer” po stronie wawerskiej, później zaś w tunelu, świadczy o planowaniu egzekucji na szerszą skalę. W początkowej fazie akcji, ok. 23-24. godziny przeznaczono zapewne 100. Polaków do rozstrzelania za każdego zabitego żołnierza niemieckiego. Od zamierzenia tego jednak ok. godz. 1.-3.00 w nocy odstąpiono, przyjmując ostatecznie mniejszy „przelicznik” przy odpowiedzialności zbiorowej:

nie 100, ale 60. Polaków za 1. Niemca. Bez względu na ustalenia liczbowe między członkami sądu doraźnego, odpowiedzialność za wytypowanie 120. skazańców wzięli na siebie: major F.W. Wentzel i ppłk M. Daume, jako najstarsi rangą oficerowie przeprowadzający zbrodniczą pacyfikację. Można też gromadzenie dodatkowych 200. mężczyzn głęboką nocą interpretować na korzyść Daume i Wentzla, przyjmując, że mieli tylko zamiar skuteczniej sterroryzować mieszkańców, których rodzin egzekucja nie dotknęła.

Na początku zespół sądu doraźnego przesłuchiwał raz jeszcze A. Bartoszkę, jego córki i policjanta Rozwadowskiego. Zofia Bartoszkowa przebywała w szpitalu. Przyprowadzono także wójta, Stanisława Krupkę. Następnie zaczęto krótkie rozmowy z ujętymi i doprowadzonymi mężczyznami, których gromadzono w dwóch miejscach: zabranych z domów w Aninie na początku ul. II Poprzecznej, przed domem nr 3, blisko połączenia z ul. Józefa Piłsudskiego (obecnie: Patriotów), zaś wyprowadzonych z domów w Wawrze – przy stacji PKP „Wawer”. Mężczyźni na ul. II Poprzecznej ustawieni byli w 3 rzędy wzdłuż płotu, naprzeciw domu pp. Klemensiewiczów. Stali z rękami założonymi na karku, w milczeniu i bez ruchu. Poruszanie się (mróz) i porozumiewanie się karano natychmiast biciem po twarzy lub kolbą w tułów.

Zatrzymanych dziesiątkami wprowadzano na podwórze przed budynek. Stąd po trzech lub pojedynczo, wzięci pod ramiona przez dwóch żandarmów, mężczyźni wchodziłi po schodach, przez werandę do pokoju, w którym zasiadał zespół sądu doraźnego. Najgorsze w całej akcji było właśnie wchodzenie i wychodzenie. Rozstawieni po bokach, na werandzie i w przedpokoju żandarmi mieli za zadanie bić i lżyć słownie, zwłaszcza wychodzących. Uderzali w twarz, głowę i tułów, pałkami, kijami, długimi gumami, kopali i podstawiali nogi. Prowadzeni wywracali się, spadali ze schodów. Uderzenia powodowały, że część prowadzonych traciła na-

krycie głowy. Rankiem po egzekucji przed budynkiem leżał stos ubrań, czapek i kapeluszy.

W pokoju za długim stołem siedział major F.W. Wentzel w monoklu, dwóch oficerów i tłumacz, który jednocześnie spisywał dane osobowe wprowadzanych. Za nimi stał ppłk M. Daume, który kierował tokiem postępowania i zadawał dodatkowe pytania. Tłumacz znał dobrze język polski i szybko tłumaczył pytania i odpowiedzi. Działanie zespołu sądowego polegało na pobieżnej identyfikacji osoby oraz postanowieniu, czy zatrzymać, czy odesłać przyprowadzonego. Decydujący głos w tej sprawie miał Daume. Każdego pytano o: nazwisko, datę urodzenia, wyznanie, zawód i miejsce zamieszkania, czasem – jakimi językami włada lub o narodowość. Szczególne zainteresowanie wzbudzały nazwiska niemieckiego pochodzenia i wyznanie ewangelickie. Daniela Geringa, ewangelika, namawiano, żeby zadeklarował narodowość niemiecką. Ten zdecydowanie oświadczył, że jest Polakiem. Nikt z blisko 150-200. przesłuchanych nie przyznał się do narodowości niemieckiej. Było to zrozumiałe wobec faktu, że w całej gminie przed 1939 rokiem mieszkały co najwyżej 2-3. rodziny niemieckie. Decyzja o skazaniu na śmierć albo uwolnieniu padała w formie polecenia dla asysty żandarmów: *dieser bleibt – dieser ist frei* (tzn.: ten zostaje – ten jest wolny). Zwolnionych odprowadzało dwóch żandarmów, tych samych, którzy mężczyznę wyciągali z domu. Na pytania uwolnionych: „O co chodzi? Dlaczego prowadzona jest ta akcja?” – żandarmi czasem odpowiadali niechętnie: – „Z tamtymi (co zostali) będzie źle”.

Wciągniętych na listę, wytypowanych do egzekucji, ustawiano ponownie przed budynkiem w szeregach. Ok. godz. 4. nad ranem ppłk M. Daume pozostawił mjr. F.W. Wentzlowi i jego towarzyszom zadanie skompletowania do końca grupy skazańców. Sam z asystą żandarmów i oczekującym wciąż

A. Bartoszką udał się do jego baru. Tutaj rozkazał powiesić Bartoszkę nad drzwiami wejściowymi do baru, widocznymi z daleka, zwłaszcza ze stacji i przejeżdżającej w pobliżu kolejki wąskotorowej. Nie pomogły błagania samego barmana i jego czterech córek, które Daume kopnął i odrzucił. A. Bartoszek ze skrzepowanymi rękoma został powieszony na kominie. Po powieszeniu właściciela ppłk M. Daume ze wściekłością i premedytacją zdemolował mieszkanie Bartoszków, w obecności córek. Potłuczone zostały naczynia, podarte fotografie, zniszczone dyplomy i odznaczenia za wzorową służbę A. Bartoszkę. Po tym samosądzie M. Daume odjechał do Warszawy, nie czekając na przebieg egzekucji. Tymczasem mjr F.W. Wentzel skończył kompletowanie listy skazańców, którą dał zapewne do podpisania por. Stephanowi i wójtowi. S. Krupka później twierdził, że otrzymał spis skazańców jedynie do wglądu. Jest faktem, że zapamiętał podpis mjr F.W. Wentzla, co po wojnie umożliwiło jego odnalezienie i ukaranie. Daume w swoich zeznaniach przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w grudniu 1946 roku podawał celowo inne nazwisko (major Haase), żeby utrudnić dochodzenie.

Wiadomo tylko o czterech dłuższych rozmowach zespołu sądowego z doprowadzonymi: z płk. Janem Bronisławem Janikowskim, Bolesławem Lesmanem, Danielem Geringiem i Stanisławem Krupką. Pułkownik J.B. Janikowski, oficer zawodowy armii rosyjskiej i polskiej w stanie spoczynku, biegle mówił po niemiecku. Spytano go o udział w I wojnie światowej. Dokument Ministerstwa Spraw Wojskowych potwierdzający słowa Janikowskiego Daume określił jako fałszywy. Janikowski przedstawił wówczas zaświadczenie o dopełnieniu obowiązku rejestracji w Kommandantur Warschau, zgodnie z rozkazem gen. von Kokenhausena. Daume przeczytał zaświadczenie i je podarł. Wtedy Janikowski zdecydowanie potępił bezprawność i brak szacunku do najwyższych władz wojskowych, kompromitujące Daumego

przed wszystkimi obecnymi na przesłuchaniu oficerami niemieckimi. Wobec słuszności i rzeczowości wypowiedzi Polaka Daume nie zdecydował się go zatrzymać, ale perfidnie zasugerował, żeby ten zgłosił się po duplikat zaświadczenia do policji porządkowej stacjonującej na terenie Sejmu.

Rozmowa z B. Lesmanem dotyczyła jego nazwiska, narodowości i obowiązków służbowych. Lesman pokazał klucze od kasy swego urzędu i zdecydowanie oświadczył, że nie może być teraz zatrzymany. D. Geringa, ewangelika z nazwiskiem hitlerowskiego dygnitarza, namawiano na deklarację, że jest Niemcem, co go uwolni od nieprzyjemności. Pytanie, czy podtrzymuje twierdzenie o narodowości polskiej, powtórzono podobno raz jeszcze przed wyruszeniem na egzekucję. Wójt S. Krupka próbował odwołać się do rozsądku i pragmatyzmu policjantów: ludność obu osiedli Anin i Wawer w niczym nie zawiniła, sama padła ofiarą bandytów. Gmina, mieszkańcy i policja polska potrzebują więcej czasu, najmniej dwa dni, dla pochwylenia groźnych bandytów. Zeznanie wójta przed Trybunałem, dotyczące wydarzeń z dn. 26. i 27. grudnia, nie było jednak precyzyjne. Po wyjściu ppłk M. Daume pytanie i spisywanie personaliów przyprowadzonych prowadził samodzielnie mjr F.W. Wentzel. Prace przerwał, mając na liście ok. 110. skazańców, nie ma pewności, ilu. Dziesięciu kolejnych, których nie zapisano, kazał odprowadzić na miejsce egzekucji, żeby zakopali ciała. Przed godz. 5.00 rano Wentzel wyszedł z tłumaczem na werandę i stąd ogłosił wyrok po niemiecku. Następnie tłumacz powiedział głośno do zgromadzonych pod domem mężczyzn: „Zostało zabitych tutaj dwóch żołnierzy niemieckich. Sprawców nie udało się ująć. Za to wszyscy zostaniecie skazani na karę śmierci” – lub podobnie z powyższą treścią innymi słowami: zabójstwo – nieuchwytni sprawcy – rozstrzelanie zatrzymanych jako odwet. Świadkowie nie zapamiętali brzmienia wyroku jednakowo. Wbrew wszystkiemu, co się

stało i co przeżyli dotąd słuchacze, ogłoszona decyzja stanowiała zaskoczenie. Zaczęto głośno protestować, błagać, krzyczeć o niewinności, obiecywać skuteczniejszy pościg i ujęcie winnych. Ale skazańców szybko uciszono i sterroryzowano biciem. Kiedy zrozumieli, że wyrok jest nieodwołalny, jedni wyrażali oburzenie, inni zaczęli się modlić. Ktoś, zapewne pobożny nauczyciel Nikodem Iskierko, zaintonował pieśń religijną (do Matki Boskiej: „Serdeczna Matko, opiekunko ludzi”, lub inną). Moment ogłaszania wyroku i protesty skazańców słyszeli mieszkańcy domu Klemensiewiczów, gdzie wszystko się odbywało.

Dwudziestkami odprowadzano skazańców pod eskortą na miejsce egzekucji przez tunel pod stacją PKP „Wawer”, ul. Widoczną do Rubinowej, na puste pole poza zabudowaniami. Wybrany teren ograniczony był z dwóch stron drewnianymi płotami, co ułatwiało ustawienie skazanych i rozstrzeliwanie. Po drodze konwoje zatrzymywały się przy barze Bartoszka, gdzie pokazywano jego wiszące ciało. Wojskowy samochód oświetlał reflektorami bar i powieszono; następował też latarnię, wskazując drogę idącym od tunelu. Tutaj pod barem skręcano w ul. Rubinową. Prowadzeni przez eskortę skazańcy pierwszej dwudziestki, w której znajdował się Stanisław Piegat, nie napotkali już grupy zatrzymanych w drugiej fazie obławy. Zostali oni wypuszczeni; niektórzy odprowadzeni do swoich domów. Nie wiadomo, czy polecenie zwolnienia dał M. Daume idąc z A. Bartoszką, czy mjr F.W. Wentzel przed ogłoszeniem „wyroku”. Należało likwidować całość akcji wobec rozpoczynania się zwykłego dnia pracy i konieczności funkcjonowania stacji. Przyjmuje się, że pierwszą dwudziestkę zaczęto rozstrzeliwać około 5. godziny rano; prowadzono ją więc wcześniej. Zatrzymanie konwoju przy barze na 5 minut, jak ocenił Stanisław Piegat, miało zapewne na celu odpowiednie przygotowanie lub sprawdzenie plutonu egzekucyjnego. Było jeszcze ciem-

no, wschód słońca przypadał dopiero około godz. 7.40. Eskorta i pluton egzekucyjny chciały mieć pełną kontrolę nad skazańcami. Właśnie z tej pierwszej dwudziestki jeden z mężczyzn uciekł przed chwilą, w momencie, kiedy przechodzono tunelem. Jeden z prowadzonych, stosunkowo młody Majstryk zamienił się miejscem w szeregu, przesuając się na koniec. W tunelu odskoczył w bok na schody, wbiegł na peron mimo pościgu. Tam zapewne zeskokczył na tory i schylony, zasłonięty peronem, oddalił się w niewiadomym kierunku. Eskorta była zbyt szczupła, dwóch żandarmów pobiegło do góry na peron, ale po uciekinierze nie było śladu. Skazańców poprowadzono dalej.

Zeznania dwóch rozstrzeliwanych, ale ocalonych są zgodne: zabijano szybko i sprawnie. Ustawiano dziesiątkę mężczyzn twarzą do płotu, nakazywano odkryć głowy, uklęknąć i wtedy strzelano. Komenda „klęknąć” padła po polsku. Pluton egzekucyjny policjantów stawał ok. 3-4. kroków z tyłu za skazańcami. K. Gawryszewski twierdzi, że ustawianie skazańców odbywało się na kilka komend skierowanych do żołnierzy i Polaków. Dla niektórych dziesiątek nie da się tego wykluczyć. Strzelano z ręcznych karabinów maszynowych, określanych wówczas potocznie „rozpylaczami”. Teren egzekucji wykonywanej przed świtem musiał zostać sztucznie oświetlony. Dlatego postawiono tam w pewnej odległości 2 samochody, którymi przyjechali z Warszawy żandarmi (policja porządkowa). Samochody przednimi reflektorami oświetlały teren. Okolicznym mieszkańcom patrzącym przez okna, a także ostatniej grupie przyprowadzonych Polaków wydawało się nawet, że na samochodach ustawiony był karabin maszynowy, z którego rozstrzeliwano. W półmroku nie było wiadomo, co się dzieje. Według relacji świadków (udających się bardzo rano do pracy i dlatego przebywających już na stacji wąskotorowej przed godz. 5.00), wtedy dopiero z pobocza ul. Płowieckiej pojechały na

miejsce egzekucji dwa samochody. Póki nie zapadła decyzja porzucenia na 120. skazańcach, żołnierze plutonu egzekucyjnego nie wychodzili z samochodów i odpoczywali. Jest to przypuszczalna rekonstrukcja wydarzeń. Wtedy, gdy pierwsza dwudziestka – ze Stanisławem Piegatem, ale bez Majstrzyka – przyszła na miejsce egzekucji, wszystko było gotowe do sprawnego rozstrzeliwania.

Niektóre dziesiątki skazańców, kiedy kazano stanąć pod płotem, brały się za ręce. Przy ustawianiu wymieniano ostatnie uwagi, modlono się i przepraszano, jak gdyby w zastępstwie spowiedzi. Niektórzy mieszkańcy pobliskich domów twierdzili, że słyszeli nad ranem śpiewy patriotyczne, zapewne – prowadzonych na egzekucję. Nie ma pewności, co śpiewano; mogło to być „Boże coś Polskę”, „Kto się w opiekę odda Panu swemu” lub po prostu hymn narodowy. Wśród ujętych i prowadzonych dominował nastrój patriotyczny, od momentu przesłuchań aż do końca. Tuż przed salwą plutonu 16-letni Andrzej Białowiejski wzniósł okrzyk: „Niech żyje Polska”. Eskorta i pluton egzekucyjny nie interweniowały podczas tych głośniejszych manifestacji, ponieważ rozładowywały one nastroje czynnego oporu i walki o życie.

Rozstrzeliwani padali twarzą na śnieg. Po dłuższej chwili, gdy pluton spuszczał broń i gęsiego odchodził w kierunku samochodów, do rozstrzelanych podchodził oficer kierujący egzekucją. Sprawdzał on, czy wszyscy zostali zabici, oświetlał latarką, odwracał im głowy, przyglądał się. W półmroku nie widział jednak wszystkiego dokładnie. Rannych dobijał strzałem w czaszkę, czasem dwoma. Rozstrzelani, którzy uratowali się, świadomie udawali zabitych; jeden tylko stracił przytomność i także został uznany za zabitego. Po zakończeniu egzekucji, tzn. ustawieniu i rozstrzelaniu 11. dziesiątek mężczyzn, sprawdzeniu czy wszyscy nie żyją, oficer plutonu egzekucyjnego, por. Schmidt rozkazał swoim żołnierzom wejść na samochody. Samochody odjechały.

PO EGZEKUCJI

Na miejscu kaźni wraz z ciałami pozostała grupa żywych: wójt, Stanisław Krupka, feldfebel Wischniewsky delegowany przez komendanta placu, Stephana i 7. czy 9. mężczyzn, mających dokonać prowizorycznego pochówku zabitych. Zgodnie z przepisami i ustaleniami uporządkowanie placu egzekucji pozostawiono w rękach wójta, który miał tego dokonać w ścisłym porozumieniu z miejscową Komendanturą. Po odjeździe samochodów wójt i Wischniewsky formalnie zwolnili grupę siedmiu, stojącą w pewnym oddaleniu, ze Stefanem Sawickim wśród nich. W rzeczywistości wszyscy oni rozbiegli się szybko, nie widząc w pobliżu żadnych żołnierzy; Wischniewsky także nie interweniował. Wójt z Wischniewsky poszli coś zjeść i zastanowić się, jak zorganizować pogrzeb. Panował mróz i ziemia silnie zmarznięta. Po odjeździe samochodów i odejściu wójta co najmniej czterej rzekomo zastrzeleni podnieśli się z ziemi i uciekli. Byli to mianowicie: Stanisław Piegat, jedyny, którego kule nie trafiły oraz ranni – Józef Wasilewski, Kazimierz Gawryszewski i Jan Warnke. Uratowani zostali podobno także inni ranni, ale ich liczba i okoliczności wyniesienia z placu egzekucji nie są dokładnie znane. Wójt stwierdził np. odnalezienie wśród trupów żywego Stanisława Olejnickiego. Na zebraniu 2 VI 1950. roku, w którym udział wzięli ocaleni z egzekucji, wymieniono jeszcze: Władysława

Piechowskiego, Jankowskiego i nieznanego z nazwiska jako siódmego. Sumując liczbę zabitych przez rozstrzelanie (106), rozstrzelanych, ale uratowanych (4 lub 7) oraz jednego skazańca, który uciekł w drodze, otrzymujemy liczbę 111 lub 114 osób skazanych na śmierć. Nie wykluczone, że na wiadomość o ucieczce Majstrzyka dołączono do następnej dwudziestki kogoś innego, żeby liczba skazanych zbliżała się do 120. Przyjmowanie większej liczby ocalonych, o czym mówiono dopiero po wojnie, wydaje się wątpliwe. Za ocalonych podawali się chętnie gromadzeni przy dworcu PKP „Wawer” i uwolnieni, a także inni, zupełnie bezpodstawnie.

Pogrzeb rozstrzelanych, przeprowadzony w przedpołudniowych godzinach 27. grudnia, przebiegał w napięciu, rozpaczy i emocjach uczestników. Dlatego relacje o pogrzebie nie są zgodne. Prócz tego, wobec faktu uratowania się kilku mężczyzn z egzekucji, nie wszystko podano do wiadomości publicznej, a uczestników obrzędu zobowiązano do dyskrecji.

W urzędzie gminnym przed godziną 8.00 rano wójt zastał jednego z sołtysów Wawra, Kazimierza Rowickiego oraz dwóch pracowników gminy, Koziarza i Chodzieckiego. Wischniewsky przyprowadził pluton 15. żołnierzy z batalionu budowlanego do pomocy i zachowania porządku. Rodziny rozpaczaly, rozpoznawały zabitych i chciały zabierać zwłoki bliskich. Nie można było do tego dopuścić. Niemieckie władze porządkowe twardo wymagały natychmiastowego pogrzebu na miejscu egzekucji. Pracownicy gminy i żołnierze zgromadzili dodatkowo grupę mężczyzn i do południa udało się pochować wszystkich rozstrzelanych. Ciała zawijano w prześcieradła, twarze przykrywano szalikami i kapeluszami. Nic nie wiadomo o przestrzeganiu przepisów i zwyczajów religijnych, ani przez chrześcijan – katolików i ewangelików, ani przez wyznawców mozaizmu. Wśród zabitych było jedenastu Żydów. Żaden ze świadków nie wspomniał o udziale

w pochówku księdza. Kopanie sześciu dużych dołów, w których ułożono zabitych, trwało do południa. Zmarzniętą ziemię należało rozbić kilofami, dopiero głębiej można było kopać łopatami. Przez cały czas zbiorowy pogrzeb, przy obecności członków rodzin zabitych, odbywał się pod nadzorem posterunków Wehrmachtu. Nie dopuszczono do udziału nikogo postronnego. Dowody zabitych wzięto, spisano i oddano rodzinie. Pochowano 106 ciał rozstrzelanych. Dokumentacja zrobiona wówczas spaliła się wraz z budynkiem urzędu gminnego we wrześniu 1944 roku, podczas wyzwala-
nia Wawra przez armię sowiecką.

Z oczywistych względów wraz z rozstrzelanymi w egzekucji pochowano także powieszzonego A. Bartoszką. Jego żona, Zofia Bartoszkowa, ciężko raniona przez bandytów podczas strzelaniny w barze, przebywała przecież w szpitalu. W domu pozostały tylko nieletnie córki. Władze gminne zdecydowały o wspólnym pochówku A. Bartoszką z rozstrzelanymi. Poinformowany o dokonanym pogrzebie ofiar sztab 31. pułku policji porządkowej, zapewne znowu ppłk M. Daume, przysłał do Wawra majora, który zażądał od wójta ponownego powieszenia ciała Bartoszką nad drzwiami jego baru. W związku z tym musiano ciało odkopać i ponownie powiesić. Miało ono wisieć następne dwa dni na widoku publicznym. Tę niewdzięczną czynność wykonali polscy policjanci z posterunku w Wawrze. Na żądanie policji niemieckiej do ciała przyczepiono białą tekturę z napisem: „Kto zdejmie ciało, będzie ukarany śmiercią”. Wtedy – 28. i 29.XII (środa i czwartek) – zaczęli z Warszawy przyjeżdżać oficerowie niemieccy, głównie esesmani, żeby oglądać miejsce wypadków i robić sobie zdjęcia przy ciele powieszzonego. Dnia 30.XII 1939 roku ciało zdjęto i ponownie pochowano w pierwotnym miejscu. Odtąd na miejscu egzekucji znajdowały się groby zbiorowe 107. mężczyzn.

Mężczyźni, którzy przeżyli egzekucję, oddalili się z miejsca rozstrzeliwania o własnych siłach. Przypadek odnalezienia żyjących i wyniesienia ich z pola podał wójt po wojnie; wymaga to jednak dalszej weryfikacji. Może istotnie jeszcze kogoś uratowano. Jeżeli tak było, to celowo zatajano ten fakt przez kilka lat. Zweryfikowanymi wielokrotnie ofiarami, które przeżyły rozstrzelanie, byli: Stanisław Piegat, Jan Warnke, Kazimierz Gawryszewski i Józef Wasilewski. Wszyscy uciekli, gdy tylko odjechały samochody i wójt z Wischniewskym oddalili się. Leżąc na ziemi, nie mieli pewności, kto stoi, więc wcześniej nie podnieśli się. Dzięki temu nie było świadków ich ucieczki. Odwaga przyjaciół i nieznajomych, do których się udali, ocaliła im życie. Kazimierz Gawryszewski i Józef Wasilewski znajdowali się w ciężkim stanie, mając wielokrotne rany postrzałowe. Józef Wasilewski miał 7 ran postrzałowych. Jedna z kul utkwiała mu w górnych kręgach kręgosłupa, u nasady czaszki. Ryzyko operacji jej wydobywania nigdy nie podjęto. Wówczas, tegoż dnia 27.XII, odwieziono go prywatną sanitarką do Szpitala Dzieciątka Jezus na Pradze. Tutaj podlegał leczeniu przez 5 tygodni. Lekarz, Zbigniew Skotnicki, znał okoliczności postrzałów. Wypisał ранego wcześniej niż należało, ponieważ gestapo robiło poszukiwania w warszawskich szpitalach. Na miejsce Józefa Wasilewskiego podsunęto innego chorego o tym samym nazwisku. Pomimo niedowierzania, dalszych dochodzeń w szpitalu nie robiono. Pięciokrotnie postrzelonego Kazimierza Gawryszewskiego opatrzyły w Wawrze Anastazja Drożdżowa i Eugenia Dróżdź. Następnie rodzina przewiozła go do Szpitala Przemienienia Pańskiego, gdzie przebył 2 miesiące. Jan Warnke, przewieziony do Warszawy, wyleczył się w prywatnym mieszkaniu. Stanisław Piegat, jedyny zdrowy, wyjechał na kilka tygodni z Wawra. Powszechnie obawiano się dochodzeń i pościgu za uratowanymi. Urząd gminy wyposażył wszystkich w nowe

dowody tożsamości. Czynność tę zwano w czasie okupacji legalizacją.

Przez konspiracyjną radiostację w kraju przekazano wiadomość o egzekucji wawerskiej do Londynu. Już 30.XII. 1939. roku audycja BBC w języku polskim podała podstawowe informacje o tym wydarzeniu. Przez nieostrożność poinformowano także o fakcie uratowania się niektórych ofiar. Do sprawy egzekucji wawerskiej powrócono znowu w audycjach londyńskich w lutym i marcu 1940 roku. Prócz tego oficjalne sprawozdanie głównodowodzącego na terenie Generalnego Gubernatorstwa, gen. Blaskowitza z 6.II.1940 r. wymieniło liczbę 114. rozstrzelanych. Ponieważ gestapo otrzymało od wójta S. Krupki listę pochowanych (107 osób) sprawa tej niezgodności wymagała wyjaśnienia. W tej sytuacji zarówno Komendantura Wehrmachtu Anin-Wawer, jak i Gmina Wawer były zainteresowane w umorzeniu śledztwa i wyjaśnieniu rozbieżności chaotycznym działaniem majora F.W. Wentzla i jego podkomendnych. Liczbę 106. zabitych można było tłumaczyć ucieczką Majstrzyka i zwolnieniem ostatniej siódemki (106+1+7), skierowanej do zakopywania ciał. Zanim przyjęto takie tłumaczenie, przeprowadzono śledztwo i próbowano odszukać uratowanych. Przesłuchano wójta S. Krupkę na posterunku policji polskiej w Wawrze. Przesłuchiwali jednakże gestapowcy z Warszawy. Zakuto go w kajdanki i dano 10 minut do namysłu dla wskazania pobytu uratowanych. Wójt odwołał się do pomocy komendanta placu, Stephana, oraz świadectwa żołnierzy Wehrmachtu, którzy pilnowali przebiegu pogrzebu, przed południem 27.XII 1939. roku. Wszyscy żołnierze, we własnym interesie, potwierdzili zeznanie wójta, że nikt z rozstrzelanych nie przeżył, a oni przez cały czas pełnili straż i nikogo nie przepuścili. Nie było to zgodne z prawdą; między zakończeniem egzekucji i rozpoczęciem kopania grobów upłynęło ok. 2. godzin, najmniej półtorej. Ranni uciekli natychmiast.

Do rozgłosu i dodatkowych dochodzeń przyczynił się również fakt zabicia w Wawrze dwóch obywateli amerykańskich: Jana Szczygła i Zygmunta Szczygła. Zostali oni zabrani z domu przy ul. Powszechniej 6 w Wawrze i rozstrzelani. Oficjalne dochodzenie władz niemieckich w ich sprawie potwierdziło doniesienie, złożone zapewne przez rodzinę, u której przebywali w czasie świąt. Dalszy tok tej sprawy nie jest dobrze znany.

Zapewne skończyło się na ogólnikowym zapewnieniu ambasady amerykańskiej o pomyłkowym włączeniu Szczygłów do grupy tzw. zakładników. Ogólny strach i szerzące się pogłoski w podmiejskich osadach całej gminy Wawer, od Gocławka po Radość, spowodowały masową ucieczkę mężczyzn do Warszawy i dalej. Powszechnie obawiano się dalszych represji wobec mieszkańców gminy. Mężczyźni powrócili do domów po tygodniu albo nawet miesiącu.

Sprawozdanie Głównodowodzącego na Wschodzie, gen. Blaskowitza z 6.II.1940 roku stwierdzało: „Ta egzekucja [w Wawrze] przez rozstrzelanie wzburzyła bardzo Polaków, ponieważ morderstwo [2 feldfebli Wehrmachtu] nie miało żadnego związku z ludnością; była to zbrodnia dokonana z motywów wyłącznie kryminalnych. Poza tym ludność [policja polska i wójt] wskazała sama tych zbrodniarzy batalionowi budowlanemu Nr 538, usiłowała więc pomagać przy ich ujęciu”. W nawiasach daliśmy uściślenia, ale również bez nich ten fragment, dotyczący wawerskiej egzekucji, wyraźnie świadczy o dobrej orientacji wojskowych władz okupacyjnych. W związku z tym Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) dn. 25.IV.1940 roku zażądał od zwierzchnika policji w dystrykcie warszawskim Josepha Meissingera złożenia w Berlinie wyjaśnień. Meissinger pojechał osobiście złożyć wyjaśnienia. Na procesie przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie dn. 30.XII 1946 r. oświadczył, że wówczas w 1940 roku, będąc w Berlinie, za-

przeczył jakoby policja porządkowa miała z tym związek. W rzeczywistości musiało być inaczej, ale brak materiałów do wyjaśnienia tej sprawy. W każdym razie dochodzenie wewnętrzne wobec funkcjonariuszy i policji bezpieczeństwa zamknięto przed 5.II.1941 r. Jedyną – i to mało pewną – konsekwencją dochodzenia było służbowe przeniesienie ppłk M. Daume na inne stanowisko równorzędne poza Warszawę. W Warszawie obowiązywała inna wersja przebiegu wypadków, skoro wydano formalny rozkaz, odczytany przed frontem 31. pułku policji porządkowej, udzielający pochwały dla VI batalionu przeprowadzającego akcję w Aninie i Wawrze.

Na miejscu w Wawrze nad zbiorowymi grobami usypano dużo mogił indywidualnych, przy których postawiono niskie krzyże drewniane z tabliczkami. Dbały o to rodziny, które pamiętały miejsca pochowania swoich bliskich. Na prowizoryczny cmentarz przychodziły rodziny i znajomi. Kwiaty składali pracownicy gminy i zdelegalizowane organizacje (PCK, ZHP). Te akcje miały charakter manifestacji patriotycznych, ponieważ na mogiłach umieszczano także chorągiewki biało-czerwone (na 3 Maja). Wbrew zakazom robiono fotografie cmentarza. Na cmentarz wolno było chodzić tylko pojedynczo, najwyżej po kilka osób. Władze niemieckie nakazały polskiej policji stały nadzór nad cmentarzem i legitymowanie przychodzących. Granatowa policja polska wypełniała to polecenie bardzo pobieżnie i formalnie, rzadko przychodząc na cmentarz i wówczas usuwając chorągiewki i inne symbole patriotyczne. Rodziny robiły starania o pozwolenie ekshumacji i zabranie zwłok na cmentarze parafialne. W czerwcu przyszła zgoda do urzędu gminy na dokonanie ekshumacji. Nad całością prac miał czuwać urząd gminny. Komisja uczestnicząca przy odkryciu mogił w dniach 26-27-28. czerwca 1940 roku składała się z dwóch wyznaczonych urzędników gminy, lekarza przysłanego z War-

Vars. 11606



szawy, komendanta posterunku policji w Wawrze i czterech przedstawicieli Zarządu Miejskiego m. st. Warszawy. Za prace komisji odpowiedzialny był jeden z sekretarzy gminnych, Ludomir Chodzicki. Przy pomocy rodzin dokonano identyfikacji zwłok i spisano imiennie zabitych. Lista objęła 105 osób. Jedno ciało uznano za niezidentyfikowane. Było to możliwe, ponieważ rozstrzelano kogoś wziętego z dworca PKP w Wawrze.

Część zmarłych zabrano do grobów rodzinnych albo pochowano osobno na różnych cmentarzach. Gmina żydowska zabrała 11 ciał do kwatery na Cmentarzu Bródnowskim, przeznaczonym dla wyznawców mozaizmu. Najwięcej rozstrzelanych, ok. 40. osób, uroczyście przeniesiono i pochowano na Cmentarzu Ofiar Wojny przy ul. Dębowej (obecnie: Kościuszkowców), na koszt gminy. Groby rozstrzelanych otrzymały jednakowe krzyże z imiennymi tabliczkami. Umieszczono je rzędami w południowej części Cmentarza Ofiar, po prawej stronie od głównej alejki prowadzącej do grobu sierżanta, Kazimierza Grauzyniusa. Dziś nad jego grobem wznosi się monument z piaskowca, z symbolicznym pęknięciem i dwoma rozwartymi dłońmi, jak gdyby ludzi wołających o pomoc. Po przeniesieniu ciał na Cmentarz Ofiar Wojny na Glinkach, w I rocznicę tragicznej egzekucji, w Święta Bożego Narodzenia 1940 roku, założono w konspiracji Stowarzyszenie Rodzin po Rozstrzelanych w Wawrze. Inspiratorem i prezesem Stowarzyszenia był Antoni Godziszewski, syn zabitego wówczas Wincentego Godziszewskiego, zamieszkałego w Aninie na ul. I Poprzecznej 2. Stowarzyszenie nie ujawniało swego istnienia, ponieważ wszelkie organizacje polskie były zakazane, z wyjątkiem nielicznych spółdzielni, prowadzących sklepy. Stowarzyszenie w porozumieniu z zarządem gminy opiekowało się odtąd całym Cmentarzem Ofiar Wojny, przyczyniając się do jego urządzenia, obsadzenia ozdobnymi krzewami i utrzymywa-

nia porządku. Cmentarz otoczony z trzech stron lasem miał również na swoim terenie kilkanaście starych drzew, dębów i sosen, których korzenie i gałęzie należało przycinać. Odtąd rodziny i inne osoby czy organizacje dbały o groby i składały kwiaty. W akcjach składania kwiatów na grobach żołnierzy poległych we wrześniu 1939 roku i osób rozstrzelanych uczestniczyła także starsza młodzież ze Szkoły Zawodowej w Wawrze (1941-1944). Udział młodzieży ze szkoły wawerskiej i nieodległej klasztornej ss. Felicjanek w opiece nad Cmentarzem Ofiar miał wówczas ważne znaczenie wychowawcze. W latach 1942-1944 akcje te wspierały Szare Szeregi, konspiracyjne harcerstwo wawerskie.

Pod koniec 1940 roku powołano Organizację Małego Sabotażu „Wawer”, przyjmując kryptonim dla upamiętnienia ofiar egzekucji 27.XII.1939 r. w Wawrze. OMS „Wawer” podlegała Biuru Informacji i Propagandy okręgu warszawskiego ZWZ AK. W jesieni 1941 r. połączono ją z podobną organizacją zw. „Palmiry”. Komendantem i założycielem organizacji był zasłużony działacz harcerski i redaktor „Biuletynu Informacyjnego” (XI.1939-X.1944), Aleksander Kamiński (ps. Kamyk; Dąbrowski). W okresie pełnego rozwoju 1942-1944 organizacja liczyła kilkuset członków i obejmowała 4 okręgi w Warszawie (Praga Północ, Południe i Śródmieście). Przeszło połowę członków stanowili starsi harcerze (Szare Szeregi). Ich akcje miały charakter propagandowy i antypropagandowy wobec działań hitlerowskich: malowali hasła na murach, deformowali hasła niemieckie, usuwali tablice z napisami niemieckimi, rozkładali ulotki, wieszali flagi polskie w rocznice narodowe itp. Dzięki akcjom tej organizacji pamięć o zbrodni wawerskiej trwała przez całą okupację niemiecką i stanowiła jednoznaczne hasło do oporu i walki z faszystowską przemocą.

Epilogiem egzekucji wawerskiej z 27.XII.1939 roku stały się procesy zbrodniarzy hitlerowskich, a wśród nich obu ofi-

cerów organizujących: branke mężczyzn, tzw. policyjny sąd doraźny (brutalne spisywanie ujętych) oraz samą egzekucję. Starszy rangą ppłk Max Daume osądzony został wraz z innymi dostojnikami okupacyjnymi: Ludwikiem Fischerem, Ludwikiem Leistem i Josephem Meissingerem w marcu 1947 roku i stracony przez powieszenie. M. Daume przez kręactwa i kłamstwa próbował zrzucić całą odpowiedzialność na „majora Haase”, fikcyjną osobę, obawiając się zeznań Wentzla. Mjr Fryderyk Wilhelm Wentzel, dowódca VI batalionu 31. pułku policji porządkowej, który kierował akcją i przeprowadził egzekucję, został odnaleziony w niewoli sowieckiej i sądzony w Warszawie dopiero w listopadzie 1951 roku. Wentzel przyznał się do winy, został skazany i powieszony. Oba procesy ujawniły przygotowywanie, a następnie systematyczne rozbudowywanie podczas okupacji całego systemu krwawych represji i eksterminacji skierowanych przeciw obywatelom polskim, zwłaszcza Żydom i Polakom. Pozostawiano Polakom jedynie drogę wynarodowienia się, dając przywileje tzw. volksdeutschem, przyznającym się do niemieckiego pochodzenia i gotowym do służby Rzeszy Niemieckiej.

DODATEK NR 1

1. **Bandyci, którzy spowodowali egzekucję**

Stanisław Dąbek z Zastowa;

Marian Prasula z Falenicy.

2. **Ofiary bandytów 26.XII.1939. roku**

Dwóch zastrzelonych feldfebli z 538. batalionu budowlanego Wehrmachtu, nieznanymi z imienia, zastrzelonych. Zofia Bartoszkowa, ciężko ranna.

3. **Dowódcy niemieckiego 31. pułku policji porządkowej, przeprowadzający egzekucję w Wawrze**

Ppłk Max Daume, członek NSDAP od 1934 r., pełniący obowiązki dowódcy 31. pułku w okresie Świąt Bożego Narodzenia 1939. roku; ujęty w Niemczech w 1945 r. przez wojska brytyjskie, przekazany do Polski, sądzony i skazany w 1947 roku;

Mjr Fryderyk Wilhelm Wentzel, dowódca VI batalionu 31. pułku, przeprowadzający akcję wraz z egzekucją, przewodniczący zespołu wydającego wyrok na zatrzymanych mężczyzn; ujęty na terenie ZSRR, przekazany do Polski na przełomie 1949/50, sądzony i skazany w listopadzie 1951. roku.

Obaj ponieśli karę śmierci wykonaną przez powieszenie.

4. Zamordowany w związku z akcją odwetową

Antoni Bartoszek, powieszony rankiem 27.XII.1939. roku przed egzekucją zbiorową.

5. Ujęci, przesłuchani, uwolnieni

Plk. Jan Bronisław Janikowski, Bolesław Lesman, Stanisław Krupka i najmniej kilkunastu innych niezidentyfikowanych. Wg zeznań M. Daume w Londynie 16.I. 1946. roku zwolniono 60-70. mężczyzn.

6. Ujęci, skazani, rozstrzelani, zabici; w większości mieszkańcy Anina i Wawra

Henryk Adamowicz, Tadeusz Bartosiewicz, Antoni Bartoszek, Karol Benicki, Andrzej Białowiejski, Jerzy Białowiejski, Kazimierz Bieńkowski, Zenobiusz Bieńkowski, Ignacy Bogusz, Elja Brejtman, Zdzisław Brzozowski, Jan Bystydzieński, Andrzej Cacko, Tadeusz Cacko, Jan Choderny, Władysław Charasik, Jankiel Czerwonka, Stefan Dankowski, Szachna Dessau (lub Cesau), Władysław Domański, Seweryn Dudziński, Julian Falencik, Bazyli Fiedusiuk, Aron Fogelnest, Antoni Gajewski, Józef Garnowski, Kazimierz Gawryszewski, Onufry Gawryszewski, Jan Gawryś, Daniel Gering, Piotr Gnyp, Włodzimierz Gościcki, Wincenty Godziszewski, Józef Grzebisz, Nikodem Iskierko, Zygmunt Iwanicki, Zygfryd Jabłoński, Wacław Jarkowski, Andrzej Jasieński, Witold Jocz, Władysław Juda, Jan Kempka, Zygmunt Kondracki, Franciszek Kosiński, Stefan Kowalewski, Stanisław Kowalik, Leon Kowalik-Kowalski, Mieczysław Kowalik-Kowalski, Bolesław Koziebrodzki, Stanisław Koźlik, Jan Krajewski, Antoni Kupa, Piotr Kupa, Tadeusz Lepianka, Zbigniew Liszkiewicz, Mieczysław Mazurek, Eugeniusz Mdzewski, Ewaryst Mroczkowski, Zbigniew Naźbło, Elias Nussenbaum, Tadeusz Ojrzyński, Stanisław

Opalko, Kazimierz Paduchowski, Zbigniew Paduchowski, Stefan Pawlak, Przemysław Pieczynis, Jan Piotrowski, Paweł Piotrowski, Lejbuś Płatkowski, Zbigniew Poraziński, Wacław Próchnicki, Józef Przedlacki, Sławek Przedlacki, Mieczysław Prejzner, Ryszard Przepiórkiewicz, Julian Puchalski, Jankiel Rozenberg, Uszer Rozenberg, Władysław Rozentel, Michał Różański, Tadeusz Ryszka, Alfons Sawicki, Zbigniew Sawicki, Wiktor Skuza, Aleksander Sobótka, Jan Sosiński, Jerzy Stryjewski, Edward Suchodolski, Stefan Suski, Władysław Sylwestrzak, Herszek Szajman, Lejbuś Szajman, Stanisław Szalewicz, Jan Szczygieł, Zygmunt Szczygieł, Jerzy Świdorski, Mache Tachmacher, Mieczysław Teresiński, Zygmunt Trzaskowski, Stanisław Trzciniński, Tadeusz Tutaj, Stanisław Wasiluk, Józef Wierzbicki, Michał Wieszczyk, Jan Wiewiórowski, Kazimierz Wrotnowski i NN (niezidentyfikowany). Wykaz sporządzony przez mjr F.W. Wentzla zaginął w papierach 31. pułku policji porządkowej. Powyższy spis podajemy wg protokołu ekshumacji ciał na prowizorycznym cmentarzu (miejsce egzekucji), sporządzonego przez zastępcę sekretarza Urzędu Gminy Wawer, Ludomira Chodzickiego 27.XII.1940. roku.

7. Skazani, rozstrzelani i zabici obywatele Stanów Zjednoczonych

Jan Szczygieł i Zygmunt Szczygieł.

8. Skazani, rozstrzelani, przeżyli

Stanisław Piegat bez ran, Kazimierz Gawryszewski ciężko ranny, Józef Wasilewski ciężko ranny, Jan Warnke ranny; być może także 2-3. innych.

9. Skazany, uciekł w drodze na egzekucję

Jan Majstrzyk

DODATEK NR 2

1. Fragment oskarżenia dotyczący winy ppłk Maxa Daume.

Fragment wyjęty z tekstu oskarżenia skierowanego przeciw Ludwikowi Fischerowi, naczelnikowi dystryktu warszawskiego, Ludwikowi Leistowi, mianowanemu burmistrzowi Warszawy, Józefowi Meissingerowi, dowódcy SS, policji bezpieczeństwa i policji porządkowej dystryktu warszawskiego i Maxowi Daume, oficerowi 31. pułku policji porządkowej w Warszawie. Oskarżenie odczytane pierwszego dnia procesu 17.XII.1946. roku. Oskarżenie M. Daume dotyczyło tylko sprawy Wawra, ponieważ pełnił on funkcję oficera sztabu 31. pułku w Warszawie jedynie w okresie: 2.X.1939.-21.III.1940. (Por. NTN-71, s. 9)

„Daume kierował odcinkiem działalności policyjnej, realizującej zbrodnicze cele okupanta, wskazane w pkt A (oskarżenia ogólnego wymienionych – J.T.), w szczególności zaś osobiście nadzorował akcję zamordowania 107. Polaków w dn. 27.XII.1939. r. w Wawrze, w odwet za zabicie przez bandytów dwóch Niemców”.

2. Oświadczenie osk. M. Daume 17.XII.1946.

Fragment oświadczenia jest odpowiedzią na oskarżenie; dotyczy egzekucji w Wawrze 27.XII 1939. Tłumaczenie z języka niemieckiego przez tłumacza przysięgłego na sali rozpraw i stenogramowane. (Por. NTN-72, s.44)

„W wypadku Wawra, co do którego zarzuca mi się, że spowodowałem zamordowanie tych ludzi i że należałem do sądu doraźnego, to pragnę podkreślić, że przewodniczącym tego policyjnego sądu i tym, który wykonał wyrok był major, dowódca batalionu, który został użyty, a który jako samodzielnie ustanowiony dowódca batalionu, na mocy przepisów wojskowych był upoważniony rozkazem do utworzenia policyjnego sądu doraźnego. Nie poczuwam się więc do zamordowania tych ludzi, ponieważ po posiedzeniu policyjnego sądu doraźnego, na którym byłem obecny, wróciłem do Warszawy”.

Uwagi: To właśnie ppłk M. Daume dał rozkaz mjr F.W. Wentzlowi zorganizowania tzw. policyjnego sądu doraźnego w celu zgromadzenia, wytypowania skazańców i wykonania wyroku; zgodnie z wcześniejszymi zarządzeniami władz okupacyjnych. Daume był obecny i nadzorował, czy wszystko przebiega wg rozkazu i instrukcji. Nie powiedział też, że z miejsca tzw. sądu udał się osobiście w asyście żandarmów z Antonim Bartoszkem do jego baru. Tam rozkazał go powiesić i nadzorował nastąpienie zgonu.



Antoni Bartoszek – pierwsza ofiara Wawra

DODATEK NR 3

Uwagi do relacji pisanych na konkurs w 1999 r., załączonych dalej:

Relacja 1. Sylwestra Rak-Rakowskiego:

Po pierwsze: zagadkowo brzmi informacja, że ktoś wyszedł z miejsca odbywania się zabawy o godz. 21 (noc, odludne miejsce) i wkrótce – od kogoś – dowiedział się o przygotowywanych aresztowaniach. Gdyby zagrożenie było powszechnie znane, większość ludności ukryłaby się.

Po drugie: wiadomość o zastrzeleniu Antoniego Bartosza nie jest prawdziwa. Został powieszony na osobisty rozkaz i w obecności ppłk M. Daume, tuż przed rozpoczęciem egzekucji. Idący na rozstrzelanie widzieli wiszące ciało. Pochowany razem z rozstrzelanymi. Na rozkaz z Warszawy wykopano ciało i przez 2 dni wisiało znowu nad drzwiami do baru.

Relacja 2. Stefana Sawickiego:

Na Cmentarzu Ofiar Wojny w Wawrze-Glinkach pochowano większość z rozstrzelanych, ale nie wszystkich. Grupę wyznawców mozaizmu, po ekshumowaniu z miejsca egzekucji i prowizorycznego pochówku, zabrano na Cmentarz Bródnowski, do osobnej kwatery żydowskiej. Spraw-

dzenie w rejestrze, kto został pochowany na Cmentarzu Ofiar Wojny jest osobnym zadaniem; wynik zależy jednak od stanu dokumentacji z l. 50-60. Na miejscu egzekucji umieszczono symboliczne krzyże i macewy, którymi oznaczono 10 nagrobków jako żydowskich.

Relacja 3. Krystyny Skrzyńskiej

Relacja wydaje się niedokładna. Żandarm niemiecki w 1939 r., mówiący dobrze po polsku, powinien być obywatelem Rzeszy pochodzenia polskiego. Jego narodowość austriacka jest wątpliwa, mógł być z pochodzenia Polakiem z obywatelstwem austriackim do 1938. Ważniejsze w relacji jest potwierdzenie faktu, że przy stacji PKP Wawer zgromadzono również przeszło 100 mężczyzn, których nie przesłuchiowano i po paru godzinach uwolniono.

Relacja 4. Liliany Makowskiej:

Po pierwsze: relacja wiernie przekazuje tradycję rodzinną dotyczącą śmierci Nikodema Iskierki. Po drugie: zakradła się jedna nieścisłość: w barze Antoniego Bartoszka bandyci zabili nie jednego, ale dwóch feldfebli niemieckich. Po trzecie: godny uwagi jest końcowy fragment relacji. Dowiadujemy się o społecznej opiece, spontanicznej, rodzinnej i zapewne organizowanej, którą otoczono mogiły zamordowanych na miejscu egzekucji wiosną 1940 r.

Relacja 5. Ireny Kowalewskiej:

Nie było sprzeczki między klientami w barze A. Bartoszka. Bar był nieczynny. Wersja o sprzeczce przy libacji stanowiła niemiecką propagandę, rozpowszechnianą m. in. przez „Nowy Kurier Warszawski”. Bandyci zabili żołnierzy Wehrmachtu, którzy przyszli ich legitymować i ewentualnie zatrzymać.

DODATEK NR 4



Nie istniejący już dom, w którym odbył się doraźny sąd policyjny w nocy z 26 na 27 grudnia 1939 roku, w Aninie przy ul. II Poprzecznej 3



Ogólny widok miejsca egzekucji, z centralnie umieszczonym sarkofagiem „POLEGŁYM NIEZWYCIĘŻONYM”, z tyłu symboliczne krzyże i macewy



Tablica pamiątkowa przy wejściu na miejsce egzekucji
przy ul. 27 Grudnia



Fragment pomnika z wyrytymi imionami i nazwiskami rozstrzelanych



Pomnik „Polonii” autorstwa Józefa Gazy, umieszczony
po prawej stronie placu na miejscu straceń



Widok centralny na sarkofag



Drewniany dom, ul. Widoczna, róg Wodzisławskiej w Wawrze,
tu mieszkał i miał zakład fryzjerski Stanisław Piegat



„Bojownik” dłuta Józefa Gazy posadowiony po lewej stronie placu przy ul. 27 Grudnia



Tu przy ul. Widocznej stał dom Antoniego Bartoszka, w którym mieściła się restauracja. Obecnie dom został przebudowany



Cmentarz wojenny przy ul. Kościuszkowców – miejsce spoczynku ofiar zbrodni z 27. grudnia 1939 r.

RELACJE ŚWIADKÓW – WSPOMNIENIA

Władysław Bartoszewski w książce *1859 dni Warszawy* (Znak, Kraków 1974) w następujących słowach opisał tamte wydarzenia z grudnia 1939 roku:

„W nocy z 26. na 27.XII w miejscowości letniskowej Wawer koło Warszawy rozstrzelano 106 mężczyzn w wieku 16—70 lat, wyciągniętych w trakcie obławy z mieszkań. Zbrodni wawerskiej dokonał oddział z 31 pułku *Ordnungspolizei* (*Polizei-Regiment Warschau*) w odwet za zabicie dwóch podoficerów niemieckich w miejscowej restauracji przez zawodowych przestępców znanych policji. Właściciela lokalu Antoniego Bartoszka powieszono na drzwiach restauracji. Z grupy stu kilkunastu mężczyzn prowadzonych na miejsce egzekucji po parodii „sądu” ocalało w nadzwyczajny sposób ośmiu: jeden zbiegły w drodze, sześciu rannych, a niedobitych i jeden nie-
tknięty kulami podczas egzekucji. Zbrodnia w Wawrze wywarła w Warszawie, a niebawem w ogóle w kraju wstrząsające wrażenie wpływając na upowszechnienie świadomości, że terror hitlerowski dotyka ludzi bez rozróżnienia na „winnych” i „niewinnych” i że nikt nie jest wolny od groźby utraty życia.”

Czesław Michalski w książce *Wojna warszawsko-niemiecka* (Czytelnik, Warszawa 1974), po przypomnieniu, że masowych zbrodni na Polakach dopuścili się Niemcy już we wrześniu 1939 r. w Bydgoszczy i kilku innych miastach na Pomorzu i w Poznańskim, pisze:

„Ale wówczas jeszcze trwały działania wojenne, podczas gdy zbrodni wawerskiej dokonano w trzy miesiące bez mała po rozbiciu armii polskiej i oficjalnych komunikatach o zakończeniu wszelkich działań wojennych. Była to pierwsza zbrodnia masowego ludobójstwa w kraju całkowicie już podbitym i bezbronny, pozostającym pod zorganizowaną administracją okupacyjną.

Egzekucja w Wawrze rozwiązała ostatnie złudzenia tej niewielkiej zresztą części społeczeństwa polskiego, która jeszcze na przełomie roku 1939—1940 wierzyła, że niemieccy okupanci, przedstawiciele narodu o tak wielkich przecież tradycjach kulturalnych, zdobędą się na poprawny stosunek wobec podbitego kraju. Teraz nikt nie miał wątpliwości, jakie będzie życie pod hitlerowską okupacją i jak się będą układać polsko-niemieckie stosunki.

Zbrodnia ta zbudziła też w całym narodzie instynkt samozachowawczy i umocniła jego wrogą postawę wobec okupanta. Organizacja małego sabotażu »Wawer«, która powstała w pierwszą rocznicę tragicznych wydarzeń, miała stać się wkrótce wymownym symbolem tego oporu.”

Tragedii wawerskiej poświęcona jest niewielka (60 stron druk) książka Jana Bijaty *Wawer* (Książka i Wiedza, Warszawa 1973). Jest ona w tej chwili głównym źródłem wiedzy historycznej o tamtej tragedii, chociaż wiele dodatkowych ważnych szczegółów można znaleźć w innych opracowaniach; na wyróżnienie zasługuje tu cytowana książka Czesława Michalskiego.

W 60 rocznicę zbrodni Biblioteka Publiczna Gminy Warszawa Wawer zorganizowała konkurs na wspomnienia

poświęcone mordowi wawerskiemu. Głównym celem konkursu było pozyskanie oryginalnych relacji naocznych świadków tamtych wydarzeń i zapisanie faktów zagrożonych wiecznym zapomnieniem.

Drugim celem konkursu było zainteresowanie młodzieży tragiczną przeszłością Wawra i Anina. Dlatego do konkursu dopuszczono również teksty opracowane przez uczniów na podstawie znanych źródeł. Były one oceniane osobno.

Wszystkie prace konkursowe w obydwu kategoriach przekazane zostały do archiwum historycznego naszej biblioteki z myślą o zachowaniu ich dla przyszłości i udostępnianiu zainteresowanym czytelnikom.

W niniejszym zbiorze przedstawione są wybrane prace nadesłane na konkurs. Wspomnienia naocznych świadków wzbogacają wiedzę o zbrodni i oddają klimat tamtych strasznych czasów.

Barbara Szpinda

RELACJA SYLWESTRA RAK-RAKOWSKIEGO

„Moja pierwsza ważna decyzja”

Monotonne życie młodzieży na terenie gminy Wawer jesienią 1937 r. urozmaicała działalność 134. Mazowieckiej Drużyny Harcerskiej przy szkole powszechnej w Wawrze oraz organizacja Związku Strzeleckiego, w którym organizowałem szczególnie działalność sportową i za moją specyficzną działalność powszechnie nazywano mnie „anglikiem”. Działalność harcerskiej drużyny 134. MDH pod kierownictwem Tadeusza Przetackiego podupadała z uwagi na zbyt formalny i papierkowy styl pracy. Podjąłem się pomóc jemu i na początku 1938 r. założyłem z absolwentów szkoły powszechnej wawerskiej i innych okolicznych krąg starszoharcerski, który wkrótce objął i drużynę zuchów i harcerzy, tworząc tzw. Wielką Drużynę; dziś znam to pojęcie jako szczerp drużyn harcerskich. Moim wpływem szczerp sięgał z Wawra do Anina, Gocławka, Marysina Wawerskiego, Zielonej, wsi Las, Zastowa, Międzyzlesia i innych. Od dyrektora szkoły pana Olbrychta za dość szybkie osiągnięcia otrzymaliśmy przybudówkę na zbiórki, a w krótkim czasie dwa drewniane budynki dawnej szkoły, z których jeden adoptowaliśmy na prawdziwą izbę harcerską, a w drugim budynku po przeprowadzonej zbiórce książek zorganizowali-

śmy bibliotekę z wypożyczalnią książek dla społeczeństwa wawerskiego i okolic. Do września 1939 r. instytucje te wspinały się prosperowały, bo nic takiego w okolicach nie było. Głównym motorem tej działalności przed wojną byli: Władysław Gruszka z Wawra, Kamiński z Gocławka, Włodzimierz Ławrynowicz z Marysina Wawerskiego, Sylwester Rak-Rakowski z Gocławka, Stanisław Szulc z Gocławka, Zofia Ignasiak z Marysina Wawerskiego i Regina Podobas z Wawra.

W takim stanie zaskoczyła nas wojna 1939 roku. 1 września tego roku spadły na Gocławek i Wawer pierwsze bomby lotnicze, zapalające, powodując początkowo panikę wśród ogółu społeczeństwa. Ale mieszkańcy szybko opanowali sytuację lokalizując i likwidując zrzuty oraz gasząc ewentualne pożary w zarzewiu.

Ponieważ byłem komendantem podziemia na naszych terenach od pierwszego dnia okupacji do ostatniego bez przerwy, co opisuję przy innej okazji, stwierdzam, że wyżej wymieniona grupa była automatycznie kierownictwem powstającego podziemia na naszym terenie organizującym młodzież w pełnym zakresie w oparciu o przedwojenne szeregi harcerskie. Ta młodzież już we wrześniu 1939 roku współpracowała z wojskiem polskim przy obserwacjach i ochronie torów kolejowych, prowadząc w październiku, listopadzie i grudniu normalną pracę wśród młodzieży harcerskiej.

W drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia zorganizowaliśmy tzw. Opłatek-Choinkę w Aninie w domu dziś nieistniejącym, opuszczonym przez majora WP, mieszczącym się przy ulicy dziś znanej jako Krawiecka. Wtedy to był las i szeroka przecinka leśnej drogi. Było nas ponad 20 osób i jak zwykle młodzież rozbawiona zlekceważyła czas godziny policyjnej wyznaczonej na 20.00.

Około 21.00 ktoś pierwszy zdecydował się nas opuścić, lecz za chwilę wrócił z informacją, że w Wawrze postrzelono

dwóch Niemców i zapowiedziano, że będą aresztowania. Nastąpiła poważna konsternacja i cisza. Wszystkie twarze zwróciły się w moją stronę oczekując decyzji, co w tym wypadku zrobić. Pierwsze głosy proponowały nie ruszać się i wykorzystać lokal na przechowanie się do rana. Uświadomiłem sobie, że na stosunki przedwojenne jestem pełnoletnim i w pełni odpowiedzialnym za wypadki, które potem mogą nastąpić. Przez myśl jak błyskawice przepływały różne warianty rozwiązań, ale ostateczny obraz ustalił się nieodwołalny. Zrozumiałem, że gdyby w tej sytuacji nastąpiło wykrzycie naszego zgromadzenia, nikt z nas nie byłby wolny, a być może, dopuszczałem najgorsze, mogliśmy zginąć na miejscu. Wydałem zgodnie z sumieniem decyzję-rozkaz: łączymy się w pary i co pół minuty para harcerz z harcerką, co wydało mi się bezpieczniejsze dla oka, opuszczamy lokal, który może już jest obserwowany, bo zachowywaliśmy się, jak młodzież, dość głośno, nie zdając sobie sprawy z konsekwencji. W ten sposób opuściliśmy lokal, a jako ostatni opuściły go trzy pary: Jerzy Kamiński z harcerką, Stanisław Szulc z harcerką i Sylwester Rak-Rakowski z Zofią Ignasiak. Swoje partnerki odprowadziliśmy na bliski Marysin Wawerski i we trzech zdecydowaliśmy od przejazdu kolejowego iść razem szosą na Warszawę. Mieliśmy najdalej – wszyscy trzej z Gocławka – prawie do granic ówczesnej Warszawy. Zaraz za przejazdem kolejowym z restauracji „Milusia” wyskoczyło trzech Niemców rozbawionych z jakimiś polskimi dziewczętami (jedną z nich rozpoznałem). Oczywiście nastąpiło „*Haende hoch*” (ręce do góry) i łomotanie. Dziewczyna, którą rozpoznałem, zdecydowała się na interwencję broniąc nas: „*Hans! zostaw ich, to dobrzy chłopcy. Puść ich*” i mizdrzyła się do niego. Ani imienia, ani nazwiska nie ujawniam, gdyż ta Pani jeszcze żyje. Uznając to za pomoc w czasie okupacji miałem okazję zrewanżować się i pomogłem tej Pani. Po tej interwencji Niemcy złagodzili kurs.

Mnie pierwszego zrewidowali i kopniakami władowali w zaspę śnieżną. Ta sama historia powtórzyła się z Jerzym Kamińskim, natomiast Stanisław Szulc przeżył to spotkanie najciężej. Na palcie miał podwójny pasek, którego Niemcy nie mogli szybko rozwiązać. W związku z tym pas mu rozerwali, bijąc bez przerwy prawie do nieprzytomności. Dziewczęta te Niemców odciągnęły, ja z Jurkiem podnieśliśmy Staszka ze śniegu i wspólnymi siłami poszliśmy w stronę Gocławka. Było to niewiele czasu po 22.00, jeszcze w Wawrze na wysokości zagrody sołtysa Molendy usłyszeliśmy przejmujące znane sygnały wozów niemieckich jadących od strony Warszawy. Natychmiast schroniliśmy się za ogrodzenia i widzieliśmy dwie budy z wojskiem jadące w stronę przejazdu.

Dalsze wypadki są wielokrotnie opisywane i bardziej znane...

Nastąpiła powszechna ucieczka mężczyzn po ogłoszeniu przez Niemców, że jeśli ludność nie wyda bandytów, to Wawer będzie spacyfikowany, ludność wysiedlona, a osiedla spalone. Ja pozostałem, wszystkie tereny odwiedzałem. Właściciela kawiarni pana Bartosza widziałem powieszzonego nad drzwiami własnego budynku. Słyszałem, że był rozstrzelany, a potem z powrotem dostarczony do budynku i pośmiertnie powieszony. Na piersiach widniał napis: *Kto odetnie tego wisielca, będzie rozstrzelany*. O panującej wówczas atmosferze w Wawrze może świadczyć fakt, jaki przeżyłem w Nowy Rok 1940: Udałem się rano na Mszę Świętą do klasztoru SS Felicjanek, kobiety blokowały mi wejście do kościoła, abym nie wchodził tu, a ze względu na mój upór otoczyły mnie wokół i w takim gronie, osłonięty kobietami, zostałem wprowadzony i wyprowadzony potem z kościoła. W kościele poza mną mężczyzn nie było.

Na początku lutego 1940 r. Niemcy przeprowadzili masowe aresztowania na terenie gminy Wawer, również pod

groźbą masowego rozstrzelania. Na interwencję władz gminnych udało się uratować kilkaset osób. Sześć z nich po pewnych selekcjach rozstrzelano i pochowani są na terenie Cmentarza Ofiar Wojny. Wśród nich jest pochowany jeden z tych, którzy przyczynili się do tragedii wawerskiej 27.12.1939 r. Pochowany jest on pod znakiem N.N., choć niektórym jest znany. Formę tę zastosowano po to, aby uniknąć profanacji grobów cmentarza.

Ponieważ działalność konspiracyjną na terenie Gminy Wawer prowadziłem nieprzerwanie przez cały czas okupacji, służę chętnie konsultacjami i konfrontacjami. [...]

Sylwester Rak-Rakowski

RELACJA STEFANA SAWICKIEGO

W dniu 13 grudnia 1939 r. uciekłem z niewoli niemieckiej w Opatowie, ostrzeżony przez podoficera Wer-machtu, że jutro będę wywieziony do obozu Rzeszy. Wra-całem pieszo.

W tym samym dniu moi rodzice wraz ze Zbyszkciem – młodszy bratem przekroczyli Bug, uciekając z Klewania na Wołyniu przed śmiercią z rąk ukraińskich nacjonalistów. Też zostali ostrzeżeni przez zaprzyjaźnionego Ukraińca.

Z Opatowa wracałem pieszo przez Ostrowiec, Iłżę, Białobrzegi.

Z Białobrzegów dojechałem już kolejką grójecką do Warszawy tego samego jeszcze dnia. Iść zawiadomiłem li-stownie, jeszcze z Opatowa, że wkrótce ucieknę z niewoli, toteż nie była całkowicie zaskoczona, gdy pojawiłem się w Wawrze, gdzie zamieszkali po wyprowadzeniu się z Zakrętu. W domu zastałem, ku mojej nieopisanej radości, obo-je rodziców ze Zbyszkciem. Przeszli przez zieloną granicę, pozostawiając wszystko, co mieli, na łasce losu. A był on rzeczywiście jak najgorszy. Wszystko przepadło w otchłani molocha sowieckiego.

Było radośnie pomimo wojny.

Nie przeczuwaliśmy, że straszliwy los stoi już przed drzwiami. Było pierwsze wojenne Boże Narodzenie, smutne, ale rodzinne. Drugiego dnia Świąt wracaliśmy wieczorem od

Kazików z Karolkowej. Wróciliśmy i położyliśmy się szybko spać.

Po północy zbudziło nas głośnie łomotanie do drzwi. Byli to trzej żandarmi niemieccy z pistoletami maszynowymi w rękach. Weszli i kazali mężczyznom ubierać się. Nie ustąpili, gdy Ira błagała, aby pozostawili szesnastoletniego Andrzeja. Zachowywali się nawet nieźle, lecz byli nieustępliwi.

Był duży śnieg i mróz. Szliśmy razem do chwili, gdy poślizgnąłem się i upadłem. Prowadzący mnie żandarm nie pozwolił dołączyć do moich, odczekał, aż minęło nas kilka innych osób i dopiero teraz poszliśmy dalej, ale już nie widziałem w ciemności swoich bliskich.

Wszystkich zatrzymanych zaprowadzili na wschodnią stronę torów kolejowych do willi, w której utworzyli sąd, a właściwie pseudosąd wojenny, polegający na biciu i spisywaniu personaliów.

Wraz z sześcioma innymi mężczyznami stałem w zakątku ogrodu, przy ogrodzeniu posesji, w oczekiwaniu na naszą kolejność. Nikt nas nie wzywał. Nie mogłem widzieć, gdzie są nasi bliscy. Po zakończeniu „sądu” wyszedł podoficer i oznajmił po polsku, że za zabicie wczoraj w Wawrze dwóch żandarmów niemieckich, wszyscy zostaliśmy skazani na śmierć. Po tej strasznej wiadomości jeden z pilnujących nas żandarmów pobiegł zameldować, że jest jeszcze siedmiu, którzy nie byli osądzeni.

Po kilku minutach wrócił ten sam podoficer i oznajmił nam, że mamy wyjątkowe szczęście i że nie zostaniemy rozstrzelani, natomiast mamy pochować zabitych.

Bardzo trudno jest mi pisać o tym. Myślę jednak, że to właśnie ja mam ten obowiązek zostawić ten ślad na piśmie.

Odprowadzili ich na drugą stronę torów i rozstrzelili po dziesięciu, w świetle samochodowych i motocyklowych

reflektorów. Nie było możliwe rozpoznanie poszczególnych osób z odległości, w której się znajdowałem.

Po dokonaniu tego straszliwego, bezprzykładnego dotąd (tak mi się niesłusznie wydawało) dzieła, żandarmi odjechali.

A ja miałem zanieść obu nieszczęsnym Matkom i Żonom tę potworną wieść.

Dlaczego ocalałem? Po stokroć wolałbym nie żyć! Chciałem teraz być razem z nimi i z ulgą stanąlbym przed lufami pistoletów maszynowych. Nie byłem w stanie oderwać nóg od miejsca egzekucji.

Ale już biegły z płaczem i krzykiem kobiety, które dowiedziały się. Musiałem iść do swoich.

Stałem pod drzwiami, a później ukląkłem i nie mogłem, nie mogłem, nie mogłem.

Drzwi otworzyły się same. Nie musiałem nic mówić.

Oczów mej matki i siostry nie zapomnę nigdy. Nigdy! Nigdy!

Nigdy nie napiszę już więcej o tym. Nawet po tylu latach jest to zbyt trudne.

Tak zginęli mój ojciec, brat, szwagier i jego syn, a mój siostrzeniec, szesnastoletnie dziecko.

To właśnie on krzyknął, uprzedzając śmiertelną salwę:

„NIECH ŻYJE POLSKA!!!”

O Tobie, Andrzej Białowiejski, poeta napisze wiersz.

Po ekshumacji z miejsca egzekucji, gdzie jest obecnie pomnik pomordowanych, wszyscy zostali pochowani na małym cmentarzyku w Glinkach-Wawrze. Leżą tam, wraz ze 103 roztrzelanymi, obok siebie: Alfons Sawicki – 63 lata, Zbigniew Sawicki – 21 lat, Jerzy Białowiejski – 44 lata, Andrzej Białowiejski – 16 lat.

Dwóch ojców – dwóch synów. Dziadek, syn, wnuk i zięć obok siebie.

Cmentarzyk jest szczególny. Tabliczki na krzyżach i napisy na nich opowiadają w absurdalnym skrócie historię Polaków w czasie tej najokrutniejszej z wojen, w której na hektombę składała się głównie młodzież. Jej właśnie na tym miejscu jest około 80 procent, a wśród niej nawet skazane na śmierć dzieci. Są wśród niej żołnierze z kampanii wrześniowej i zdobywający Pragę we wrześniu 1944 roku kosciuszkowcy. Są rozstrzelani w kilku egzekucjach młodzieńcy harcerze. Są także żołnierze radzieccy.

A wszystko to pod starymi, wielkimi dębami, zadumany mi nad ulotnością życia ludzi i ich nieodgadnionymi losami.

Wawer był jednak tylko pierwszym ciosem, szczególnie dla Ireny.

Około połowy września 1944 roku zginęła od bezsensownej bomby z sowieckiego „kukuruźnika” Maria Irmina Białowiejska, córka Iry, żołnierz AK. Przebyła w pław Wiśle po upadku powstania na Starówce. Zginęła niemal na progu matczynego domu, bo na Grochowie przy ul. Siennickiej. Dowiedzieliśmy się o tym dopiero wiosną 1945 roku. Brat męża Iry, Maksymilian Białowiejski, major Wojska Polskiego, nadleśniczy z Sarn na Polesiu, został wiosną 1940 roku zamordowany w Katyniu.

O tym dowiedzieliśmy się kilka lat później.

Stefan Sawicki

RELACJA KRYSTYNY SKRZYŃSKIEJ

Mijają lata – zostają wspomnienia
1939 – 1999

Skończyłam właśnie 18 lat. Głowę miałam pełną projektów i marzeń, a serce radosne, że rozpoczynam dorosłe życie.

No i rozpoczęłam...

Pierwszy wstrząs przeżyłam, gdy zobaczyłam niemiecki samolot pikujący nad Warszawą. Drugi obraz, który na zawsze pozostał w mojej pamięci, to skotłowane ciała ludzi i zwierząt na Szosie Wawerskiej. Straszny był widok, ale gorszy to okrutne, nieludzkie twarze niemieckich lotników wychylających się z nisko lecących samolotów. Dudniący krok oddziałów niemieckich wchodzących do Warszawy oraz ich ryk „*Haj-li, haj-lo!*”. To trwałe wspomnienia wojny.

Później były pierwsze Święta Bożego Narodzenia. Święta smutne i pełne trwogi – co będzie dalej?! Krążyły wieści, że Niemcy wyłapują oficerów polskich i że będą rewizje w domach. Tylko słowa kolędy: „*Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli*” niosły odrobinę otuchy.

Nadeszła noc z 26 na 27 grudnia 1939 roku. Było pięknie. Na niebie lśniły gwiazdy i wielki srebrny księżyc. Ziemię

pokrywał zamrożony, gruby śnieg. Pogasły światła w domach. Ludzie udali się na spoczynek. Zapanowała cisza. W naszym domu było spokojnie, tylko kaszel mojego dziadka mącił ciszę. W pokoju gościnnym ułożył się do snu nasz przyjaciel, Czesław, który spóźnił się na ostatnią kolejkę do Warszawy. Obie z Mamą i przygarniętą przez nas poznanianką robiłyśmy porządki.

Nagle rozległo się walenie do drzwi – frontowych i kuchennych jednocześnie. Przeraziły nas wrzaski Niemców, ale nie było rady, trzeba było otwierać. Wpadło trzech wielkich chłopów w hełmach i z karabinami. Jeden złapał naszego gościa – człowieka młodego, drugi zaczął wyciągać z łóżka dziadka. Rzuciłam się na pomoc dziadkowi, krzycząc, że jest chory. Trzeci Niemiec obchodził całe mieszkanie. Mijając mnie szepnął po polsku: „*Spokój, spokój....*”. Byłam zaskoczona, ale przede wszystkim myślałam jak ratować dziadka. To był początek wojny i nie znaliśmy jeszcze okrucieństwa okupanta. Szarpałam się z Niemcami, broniąc dziadka, ale to nic nie dało. Zostałam odepchnięta i obaj mężczyźni musieli pójść z Niemcami. Byłam pewna, że wzięto ich za oficerów. Po namyśle narzuciłyśmy ze Staszka – poznanianką prześcieradła (aby nas nie było widać na śniegu) i poszłyśmy do najbliższych sąsiadów, by ich ostrzec. Po pewnym czasie odezwały się karabiny maszynowe gdzieś bardzo blisko...

Nadeszły godziny pełne lęku. Czas mijał bardzo wolno. Niepokój rósł. Czekałam na świt, aby można było wyjść z domu i dowiedzieć się, co się w nocy stało. Nawet do głowy mi nie przyszło, że mogła odbyć się egzekucja niewinnych ludzi. Nie znaliśmy jeszcze Niemców...

Nagle – znów łomot do drzwi. Otwieram i widzę tego niemieckiego żołnierza, który poprzednio odezwał się do mnie po polsku. Znów patrzył przenikliwie, aż poczułam trwogę. – *Mam coś dla ciebie* – odwrócił się i wciągnął do

przedpokoju dziadka. – *Nie pytasz o męża?* Zglupiałam i stałam niema, a on wepchnął Czesława. – *Nie dziękujesz?* – zapytał Niemiec. Oburzyłam się – mam dziękować, że zabrali chorego człowieka?! Spojrzałam na młodą twarz żołnierza i coś się we mnie załamało. Położyłam mu rękę na ramieniu i szepnęłam: – *Dziękuję.*

– *Ty zobaczysz rano, że było za co dziękować. Zrobiłem to dla ciebie, bo wyglądasz jak moja żona. Nie jestem Niemcem, jestem Austriakiem....*

Później z opowiadania Czesława dowiedziałyśmy się, że doprowadzono ich do wylotu tunelu kolejowego i tam zatrzymano. Jakiś oficer kazał iść precz, wtedy ten młody żołnierz trącił ich karabinem i rozkazał iść przed sobą. Zorientowałam się, że to on właściwie uratował im życie.

Skoro świt pobiegłam na miejsce, skąd w nocy dobiegały odgłosy strzałów. Przed drewnianym płotem posiekanym kulami leżały ciała. Śnieg zmienił barwę na biało-czerwoną. Dookoła byli Niemcy i ludzie z łopatami, których wyciągnięto z domów i spędzono tu, aby zasypali zabitych.

Serce mi zamarło ze zgrozy i zrozumiałam, że było za co dziękować. To, co się stało w naszym domu, to był cud. W innych domach panowała zgroza i rozpacz. Niektóre rodziny straciły wszystkich mężczyzn, w innych zginął mąż, ojciec, brat czy syn – jedyna podpora najbliższych. Opłakiwałam ojców moich koleżanek i chłopców, których znałam. Na haku przed barem powieszono właściciela lokalu. To u niego rozegrał się dramat, którego następstwa okryły żałobą całą okolicę. Ta pierwsza egzekucja na 107 niewinnych ludziach wstrząsnęła całą Polską. Kiedy wróciłam do domu, matka spostrzegła siwe pasma na moich włosach. To, co widziałam tamtego grudniowego poranka, prześladuje mnie do dziś.

W rocznicę wydarzeń zapalam światełka na Miejscu Straceń w dowód pamięci, która żyje do dziś. Mimo upływu lat...

Krystyna Skrzyńska

RELACJA LILIANY MAKOWSKIEJ

Załączony tekst nie jest wywiadem. Jest zapisem tego, co zapamiętali moja Mama Teresa Makowska i mój Wujek Miron Iskierka, dzieci Nikodema Iskierki rozstrzelanego 27 grudnia 1939 roku w Wawrze.

W Święta Bożego Narodzenia w moim domu nie ma atmosfery spokoju, specyficznego radosnego uniesienia. Zawsze pojawia się smutek. We wspomnieniach moich bliskich powraca rozpacz, uczucie strachu, grozy wydarzeń sprzed 60 lat. Moja Babcia pomimo upływu czasu nigdy nie pogodziła się z tym, co wtedy wydarzyło się w Wawrze. Patrzyła przez okno, wychodziła na schody przed domem i patrzyła w jednym kierunku. Moja Mama, Wujek mówią o tym, co zapamiętali. Tak silne przeżycie z dzieciństwa pozostało swój ślad na zawsze. Może to bliskość tego domu od tamtego miejsca nie pozwala wyzwolić się, zapomnieć...

Dziadek zdecydował, wybrał Wawer. Położony blisko centrum Warszawy, a zdrowe powietrze, blisko stacja PKP dogodny dojazd do pracy. Właśnie tu postanowił po przeprowadzce wybudować dom dla swojej rodziny. Dom miał być piętrowy, duży, wygodny z balkonami, z tarasem od strony ogrodu. Miało być mieszkanie dla dwóch pomocy w prowadzeniu domu i wychowaniu dzieci oraz ogrodnika,

który pomagał Dziadkowi w ogrodzie. Ogród to była pasja Dziadka. Kwiaty, drzewka owocowe, ule. Wszystko to pomimo prowadzonej budowy już było. Właśnie w ogrodzie po pracy najlepiej odpoczywał. Pracę miał trudną, absorbującą, wymagającą ciągłego doksztalcania. Był nauczycielem, pedagogiem. Wykładał metodykę nauczania języka polskiego na kursach dla nauczycieli. Pracował dużo, lecz z wyśmienitym efektem – doceniany przez zwierzchników, należycie wynagradzany, lubiany przez swoich słuchaczy.

Dziadek Nikodem był postawnym, przystojnym, mądrym mężczyzną o pogodnym i dobrym charakterze. Prawdziwym opiekunem dla swojej żony i dzieci. Rodzina była szczęśliwa. Wprowadziła się do połowy wybudowanego domu, aby być już u siebie. Wybuch wojny przerywa prace budowlane, ale wtedy była jeszcze nadzieja – to wszystko nie może długo trwać.

W grudniu 1939 roku pierwsze okupacyjne święta. Pierwsze biedne i smutne święta. Problemy z zaopatrzeniem, problemy z opałem. Wszystko to nic, przecież cała rodzina jest razem. Tak było do 27 grudnia 1939 roku. Niemcy przychodzili do naszego domu trzy razy. Mówili, że bandyci zabili w restauracji na ulicy Widocznej Niemca. Szukają tych, co strzelali. Wszyscy mężczyźni muszą być sprawdzeni na komendzie w Aninie. Dwa razy po rozmowie z Babcią, widząc czworo dzieci (Mirek lat 9, Tereska lat 6, Lila lat 4, Zosia 1 rok) zostawili Dziadka w spokoju. Za trzecim razem przyszło ich dwóch. Starszy powiedział – niech zostanie. Młodszy twardo i zdecydowanie – nie, ubierać się, zabieramy. Dziadek zabierając dokumenty, ubierając się, uspokajał żonę: *...Lilienko, to nic, czysta formalność, sprawdzą mnie, wylegitymują i niebawem wrócę. Przecież Niemcy to kultura.* Była noc. Nie wrócił. Nad ranem było słychać strzały tak blisko domu. Nie opodał na polance. Śpiew: *Jeszcze Polska nie zginęła.*

Babcia cieszy się ze starszymi dziećmi. To na pewno nasze polskie wojsko. Walczą. Gdy zrobiło się jasno i cicho, zabrała wszystkie środki opatrunkowe i poszła tam z 9-letnim synem. Mogą być przecież ranni, trzeba im pomóc.

To nie byli żołnierze. Tam byli mieszkańcy Anina, Wawra, znajomi, sąsiedzi. Tam był jej mąż, tam był jego ojciec. 107 osób rozstrzelano, pozbawiono życia za życie dwóch Niemców. Błada, skamieniała wróciła do domu. Wzięła moją Mamę za rękę i powiedziała: *Chodź – pożegnaj ojca*. Był straszny mróz, 40 stopni, leżał, wydawał się taki wielki, był taki zimny, na czole pomiędzy oczami miał ślad od kuli. Ten widok dla mojej Mamy, która wówczas była 6-letnim dzieckiem, stał się na długie lata dręczącym koszmarem.

Opowiadał potem pan Piegat, fryzjer z drewniaka z ulicy Widoczej: *...chodzili i sprawdzali, kopali. Ja leżałem pod dwoma ciałami, nie ruszyłem się, nie zauważyli – ocalałem. Pan profesor upadł obok, poruszył się i wtedy dobili go strzałem w głowę*.

Niemcy zgromadzili ludzi do kopania dołów. Babcia z synem zdążyła zawinąć ciało Dziadka w kobierzec zdjęty w domu ze ściany.

Nie było grobów, nie było pogrzebów. Zakopano ich wszystkich razem, tak jak leżeli.

Właściciela restauracji powiesili nad drzwiami. Widok ten miał być przestrogą. Udaremnili kilkakrotne próby odcięcia ciała, postawili przed drzwiami restauracji wartowników. I ten straszny widok zapadł w pamięci. Wiszące ciało znajomego z sąsiedniej ulicy i obok niemieccy żołnierze.

Na miejsce rozstrzelania ludzie przynosili kwiaty, zapalali znicze, przychodzili mieszkańcy Wawra, przychodzili przyjezdni. Wtedy na ulicy Błękitnej było niewiele domów, były tu łąki, polanki, ścieżki. Najkrótsza droga prowadziła obok mojego domu, który stoi zwrócony swoją wciąż niedokończoną połową w tamtą stronę.

Latem 1940 roku Niemcy zdecydowali się na ekshumację i przeniesienie zwłok do Anina. W ten sposób chcieli skończyć z tymi demonstracyjnymi pielgrzymkami do miejsca pierwszej masowej egzekucji dokonanej na ludności cywilnej podczas tej strasznej wojny. Rodziny, które rozpoznały swoich bliskich, mogły pochować ciała w osobnych grobach z imiennymi tabliczkami. Wielu NN – to ci, których nikt nie rozpoznał – przyjezdni wygarnięci z dworca i restauracji. Wszystkich pochowano w lesie.

Powstał obecny Cmentarz Ofiar Wojny. Miejsce tak ważne dla wielu rodzin Wawra i Anina. Na miejscu straceń Niemcy teren ogrodzili i postavili baraki. Po wojnie miejsce to nazwano Placem Straceń, postawiono symboliczne krzyże, pomniki z nazwiskami rozstrzelanych wrytymi na cokołach.

Dzisiaj rzadko kto tutaj przychodzi. Gdy wyglądam przez okno, widzę czasem jakąś młodą mamę z dzieckiem (teren uporządkowany), jakiegoś pana z psem (teren ogrodzony). Przykre, że ludzie nie wiedzą, nie pamiętają, traktują to miejsce jak miejsce rekreacji.

Tylko około 27 grudnia, poprzez organizowane tu uroczystości, Plac ten staje się także dla innych, nie tylko dla rodzin, których ta tragedia bezpośrednio dotknęła – miejscem, gdzie powracają tamte wydarzenia – miejscem pamięci następnych pokoleń.

Liliana Makowska

RELACJA IRENY KOWALEWSKIEJ

Celem konkursu rozpisanego przez Bibliotekę Publiczną Gminy oraz Wydział Oświaty, Kultury i Sportu Urzędu Gminy Warszawa-Wawer są „wspomnienia tragicznych lat okresu II wojny światowej, a także wydobyć na światło dzienne tego, co zakopane w pamięci ludzi starszych oraz pobudzenie wrażliwości i aktywności młodych”. Nadarzyła się doskonała okazja, abym mogła przedstawić swe uwagi na temat 60. rocznicy tragedii wawerskiej, a raczej sposobu jej upamiętnienia.

Mam posiadłość przy ulicy Widocznej 79 (dawniej 31), w pobliżu – dwa budynki dalej – znajduje się dom, który powinien być upamiętniony. To tam (obecnie róg Widocznej i Rabatowej) nocą z 26 na 27 grudnia 1939 roku hitlerowcy powiesili niewinnego człowieka.

Sama mieszkam w domu z roku 1925, więc mogę tym bardziej być wyczuloną na kwestię, którą chcę poruszyć.

We wspomnianym domu był prowizoryczny bar-sklepik, gdzie można się było zaopatrzyć w podstawowe produkty żywnościowe, jak pieczywo, kiełbasa, piwo, no i bimber – spod lady. Właśnie tam był początek tragedii. Niemcy też odwiedzali ten sklepik i w wyniku sprzeczki powstałej

między klientami narodowości polskiej i niemieckiej padły strzały.

I zaczęło się. Właściciela – Polaka okupanci powiesili na drzwiach wejściowych własnego lokalu. Nie dość na tym – z pobliskich domów hitlerowcy powyciągali mężczyzn. Przeszło 100 Polaków zgromadzono na placu (dziś ulica 27. Grudnia) i rozstrzelano przy drewnianym płocie. Jeszcze do niedawna, zanim zabudowano ulicę Błękitną z mojego domu widać było ten teren. Wśród 107 ofiar tamtej grudniowej egzekucji był również lokator mojego domu pan Iskierka, który osierocił żonę i troje dzieci.

Dziś na miejscu tej pierwszej zbrodni masowego ludobójstwa na polskiej ludności cywilnej w okupowanej Warszawie znajduje się Cmentarz-Pomnik.

Była okupacja, była wyzwolona Polska, jest teraz wolna i niepodległa Polska, a ja wciąż czekam na jakiś ślad upamiętnienia domu, w którym miała swe początki tamta wielka tragedia. Te dzieci i harcerze, którzy co roku w dniu 27 grudnia idą na plac, by uczcić pamięć rozstrzelanych tam Polaków, powinni zatrzymać się przy mijanym domu opatrzoną pamiątkową tablicą. Na pewno przybliżyłoby im tę tragedię i bardziej uwrażliwiło na ten moment brutalnej zbrodni sprzed 60 lat. Bo starsi odchodzą i już wkrótce nie będzie nikogo, kto by mógł przypomnieć, jak to było.

Mnie również nie było w Wawrze podczas tamtej pamiętnej grudniowej nocy. Ale gdy tylko po wojnie przyjechałam, rodzina i sąsiedzi oprowadzali mnie po tych miejscach w swoistej żałobnej procesji....

Sprawa pamiątkowej tablicy, jakiegoś napisu wydaje mi się tym pilniejsza, że stary historyczny budynek posiada nowych właścicieli, którzy przebudowali go, likwidując tamto wejście, gdzie zawisał właściciel baru. Czy nowi właścici-

ciele są temu winni, czy znali historię tego domu? Czy ktoś im ją przekazał – urząd gminy, wydział kultury czy architektury tego terenu?... Dobrze, że teraz pod koniec wieku rozpisany został ten historyczny konkurs. To dzięki niemu ludzie będą mogli się „wyspowiadać” i śmiało przedstawić to, co ukrywali w sercu przez tyle lat. To bardzo cenna inicjatywa. Konkurs ten jest bardzo potrzebny.

Irena Kowalewska

LUDNOŚĆ WARSZAWY I WAWRA PAMIĘTA O ZBRODNI DOKONANEJ 27 GRUDNIA 1939 ROKU

Wiadomość o zbrodni wawerskiej, dokonanej przez hitlerowców na ziemiach polskich, unaoczniała hitlerowski mechanizm ludobójstwa w całym jego okrucieństwie.

W ciągu kilku dni obiegła cały kraj. Wywoływała nie tylko grozę, lecz także gniew, wolę oporu, walki.

Jan Czarnocki przekazał wiadomość tajną drogą radiową do Londynu, 30. grudnia 1939 roku londyńskie radio nadało komunikat o masakrze.

Ulotki z opisem wydarzeń w Wawrze były zrzucone przez samoloty RAF-u na niemieckie miasta. O zbrodni napisał Melchior Wańkowicz w książce „Od Stołpców po Kair”.

W pierwszą rocznicę mordu konspiracyjny „Biuletyn Informacyjny” w artykule wstępnym przypominał, że „żadnemu Polakowi nie wolno tracić z oczu tej krwi...”. Na warszawskich murach pojawiły się wykonane farbą i kredą napisy: „Wawer”. Była to pierwsza akcja utworzonej w grudniu 1940 r. z inicjatywy grona starszyny harcerskiej organizacji, którą dla uczczenia pamięci zamordowanych nazwano organizacją Małego Sabotażu – „Wawer”. Dzieci warszawskie, najmłodsi harcerze, walczącego o swe istnienie narodu, poniosły to hasło, na wszystkie odcinki partyzanckiego frontu.

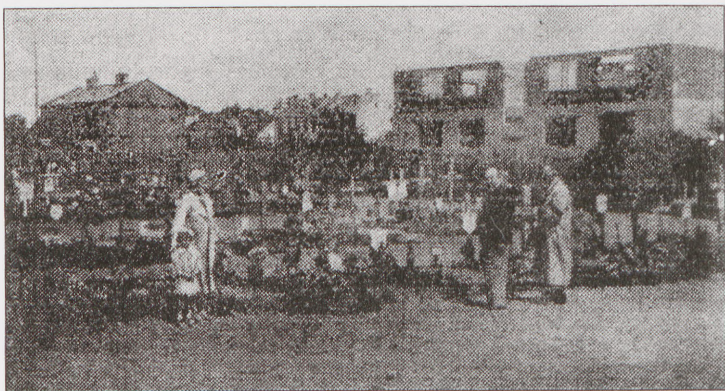
Rozpowszechniano konspiracyjne utwory poetyckie o zbrodni m.in. pióra Anny Skarбек-Sokołowskiej, Jana Szczawieja, i chyba najbardziej popularny wiersz nie znanego dotychczas autora o pseudonimie „Tomasz” pt. „Egzekucja w Wawrze. Opowiadanie skazańca”.

W pierwszą rocznicę zbrodni na ścianach domów w Warszawie trudno zmywalną farbą napisano tysiące razy: „Wawer”.

Tragedię mieszkańców Wawra przedstawił także znany miejscowy malarz i artysta, Wacław Piotrowski, na dwóch obrazach: „Zbrodnia wawerska” i „Wizja Św. Wawrzyńca na wawerskim Cmentarzu Ofiar Wojny”. Ten ostatni można obejrzeć dziś w kruchcie kościoła Św. Feliksa w klasztorze w Marysinie Wawerskim przy ul. Kościuszkowców.

Pamięć tragicznie zmarłych corocznie jest uroczyście obchodzona. W dniu 27. grudnia zapalane są znicze i lampki na grobach oraz w miejscu kaźni, nie tylko przez rodziny rozstrzelanych, ale zwykłych mieszkańców Wawra.

Po wojnie, od grudnia 1944 roku – piątej rocznicy zbrodni wawerskiej – obchody rocznicowe przybierały coraz bardziej zorganizowane formy.



Mogiły pomordowanych w dniu 27 grudnia 1939 roku w Wawrze.
Stan tuż przed ekshumacją w maju 1940 r.

Dziś dokładnie pamiętam, jak uczczono piątą rocznicę tragedii wawerskiej 27. grudnia 1944 roku. Żołnierze polscy wzniesli na miejscu masakry prowizoryczny, betonowy krzyż. W drewnianym kościółku w Aninie ksiądz Piotr Pieniążek odprawił z udziałem wiernych Mszę Świętą w intencji zamordowanych. Na miejscu straceń odbyła się pierwsza publiczna, antywojenna manifestacja z udziałem społeczeństwa, przedstawicieli Ludowego Wojska Polskiego, władz państwowych i samorządowych.

Od tego czasu w każdą rocznicę zbrodni odbywają się w Wawrze przy ul. Spiżowej (obecnie ul. 27 Grudnia) uroczyste apele poległych. Plac o powierzchni ok. 2000 m², ofiarowany Gminie Wawer przez jego właścicielkę, Franciszkę Szermińską, stał się Miejscem-Obiektem Pamięci Narodowej.

Wiosną 1946 r. powstało „Stowarzyszenie Rodzin po rozstrzelanych w Wawrze 27 XII 1939 r.”, które przejęło na



Grupa spośród naocznych świadków zbrodni. W pierwszym rzędzie od lewej: Stanisław Piegat, Józef Wasilewski i Józef Gawryszewski, którzy przeżyli rozstrzelanie. W drugim rzędzie od lewej: Jan Bronisław Janikowski, wójt Wawra Stanisław Krupka i Bolesław Lessman.

siebie rolę społecznego opiekuna obiektu. Syn jednego z rozstrzelanych, Marian Godziszewski, podjął starania o urządzenie na miejscu straceń symbolicznego cmentarza-pomnika. W 1949 r. przez architekta Ewę Śliwińską został opracowany projekt urządzenia „Cmentarza-Pomnika Rozstrzelanych w Wawrze”.

Wykonania rzeźb podjął się artysta rzeźbiarz, Józef Gazy, a tablic i ogrodzenia – Stanisław Zieliński. W głębi placu zostały zachowane jako relikt fragmenty drewnianego płotu, przed którym klęczeli skazani.

Na trawiastej części cmentarza ustawiono symetrycznie 107 krzyży i tablic nagrobnych, na tle których, na podwyższeniu z płyt, umieszczono kamienny sarkofag ze zniczem i napisem „Poległym Niezwyciężonym”. Po obu jego stronach wzniesiono symboliczne posągi „Polonii” i „Bojownika”, których cokół zostały obłożone płytami z wrytymi imionami i nazwiskami wszystkich ofiar masakry. Część placu od strony ulicy wysypana jest jasnym żwirem, a przez jego środek, w kierunku sarkofagu biegnie aleja wykładana betonowymi płytami. Tu właśnie gromadzą się mieszkańcy Wawra i stolicy w czasie corocznych patriotycznych manifestacji. Cały teren wysadzany jest wysokimi, rozrośniętymi drzewami i krzewami jałowca. Przy wejściu na plac, tuż za furta, ustawiono w 1985 r. granitową tablicę z napisem informującym o historycznym zdarzeniu sprzed ponad 65 lat.

W latach pięćdziesiątych do współdziałania ze Stowarzyszeniem, włączył się Związek Kombatantów – Koło „Wawer”, z siedzibą w Aninie.

Data 27. grudnia, godzina 12⁰⁰, weszła na stałe w kalendarz organizowania uroczystości obchodów rocznic historycznych. Plany działania w tym zakresie były synchronizowane ze Szkołami Podstawowymi: w Wawrze nr 86 i w Aninie nr 218, z Liceum Ogólnokształcącym nr XXVI w Aninie, z komitetami osiedlowymi, z organizacjami społeczno-

-politycznymi, na terenie osiedli Anin, Wawer, Międzylesie, Zastów, Zerzeń, Las, Falenica, Rembertów, Grochów.

W obchodach rocznicy 27. grudnia, były zobowiązane brać udział delegacje południowopraskich zakładów pracy takich jak: PZO, „CORA”, ZWUT, ZWAR i inne.

Ofiarom zbrodni wawerskiej nikt nie przywróci życia. Jedynym zadość uczynieniem za ich męczeńską śmierć jest w pewnej mierze świadomość faktu, że główni sprawcy zbrodni ponieśli zasłużoną karę.

Aktualnie „Cmentarzem-Pomnikiem Rozstrzelanych w Wawrze” opiekują się: Urząd Dzielnicy Wawer Miasta Stołecznego Warszawy, Rada Osiedla Wawer, nauczyciele i uczniowie Szkoły Podstawowej nr 86 i Gimnazjum 102 w Wawrze oraz członkowie Koła Kombatantów „Wawer”.

Każdego roku w dniu 27. grudnia w kościele pw. MB Królowej Polski w Aninie odprawiana jest uroczysta Msza Św., po której uczestnicy przemieszczają się na symboliczny cmentarz, gdzie składane są wiązanki kwiatów.

W 1979 roku rocznica 40. lecia 27. grudnia 1939 r. szczególnie utkwiła mi w pamięci. Po Mszy Św. w kościele w Aninie, po przejściu na miejsce pamięci, po zapaleniu znicza i po oficjalnych przemówieniach, odbył się uroczysty Apel Poległych – pomordowanych. Z udziałem Kompanii Honorowej Wojska Polskiego i Orkiestry Wojskowej, po salwach honorowych, przy rytmie werbli składano wieńce i wiązanki kwiatów przez delegacje różnych środowisk patriotycznych. Następnego dnia, tj. 28. grudnia 1979 r. w Liceum Ogólnokształcącym nr XXVI przy ul. Alpejskiej 16 odbyło się sympozjum naukowe, zorganizowane przez Kombatantów i Wojskowy Instytut Historyczny.

Jednym z uczestników był żyjący jeszcze wówczas Józef Wasilewski, jeden z głównych świadków w procesie sprawców haniebnej zbrodni. Relacjonował swoje przeżycia, kiedy

to cudem uniknął śmierci, przeżył egzekucję, rany ośmioma pociskami z broni palnej.

Wyróżniającą się uroczystością była też 50. rocznica którą zorganizowały władze samorządowe. Mszę odprawił Prymas Polski, ksiądz kardynał Józef Glemp. Po nabożeństwie poświęcił umieszczoną w anińskim kościele pamiątkową tablicę ku czci ofiar Wawra, ufundowaną przez parafian z Anina i Wawra. Pod pomnikiem „Poległym niepokonanym” złożono kwiaty, zapalono znicze i zaciągnięto warty honorowe.

Godne wspomnienia są obchody 60. rocznicy, 27. grudnia 1999 r. w kościele p.w. Matki Bożej Królowej Polski, uroczystą Mszę Świętą w intencji rozstrzelonych w Wawrze odprawił ksiądz biskup Kazimierz Romaniuk w asyście ks. dziekana Mariana Mireckiego i ks. prałata Wiesława Kalisiaka.



Stefan Sawicki, żyjący świadek zbrodni na uroczystości
w dniu 27 grudnia 1999 roku

Na placu pamięci, uświęconego krwią poległych mieszkańców, zgromadziło się wiele dostojnych osób i członków rodzin ofiar zbrodni, a także tych, co noszą w sercach pamięć o nich. Osobą prowadzącą uroczystość była Ewa Masny, wiceburmistrz Gminy Warszawa Wawer, córka Stefana Sawickiego – żyjącego świadka wydarzeń. Na uroczystość przybył Paweł Piskorski – prezydent Warszawy, prezes Zarządu Dzielnicego ZKRPIBWP Praga Południe, płk Zdzisław Gruszecki, burmistrz Gminy Wawer, Jerzy Kulesza i inni zacni goście.

Kompania honorowa Wojska Polskiego odprawiła „Apel Poległych”, po czym na stopniach sarkofagu z zapisem „Zwyciężeni Niepokonani” złożono kwiaty. Zapłonął znicz pamięci.

Po skończonej uroczystości uczestnicy udali się do siedziby Rady Osiedla, w której otwarto Wystawę Pamięci, połączoną z wystawą plastyczną prac nadesłanych na konkurs plastyczny, zorganizowany przez Zespół Kultury i Sportu. Niezwykle cennym przedsięwzięciem był konkurs literacki na wspomnienie o 27. grudnia 1939, który zorganizowała Biblioteka Publiczna Gminy Warszawa Wawer. Jego owocem była niewielka, ale cenna książeczka, która zawierała najciekawsze wspomnienia.

Uroczyste obchody rocznic „Zbrodni Wawerskiej” będą trwały tak długo, jak długo będzie się w społeczeństwie Polaków tliła isierka patriotyzmu.

(-) Feliks Waśkiewicz

Warszawa, dnia 27 listopada 2004 r.

MĘCZENNIKOM Z WAWRA

w ten poświęcony czas
szli rozstrzelani z Wawra
Boże, narodzin Twoich noc
a przyszła ich śmierć nagle

choin wawerskich milczenie
gwiazdy pobladły w lesie
idą męczennicy z Warszawy
Opłatek Ci każdy niesie

idą zabrani matkom
wyrwani z ramion żon
idą kulami przeszyci
przed Twój żłobeczek, tron

idą do Twej stajenki
opłatek z krwi, bólu moc
płacze, płacze kolęda
w tę rozstrzelaną noc

a Ty ofiarę przyjmujesz
ból co odkupi nas
by przyszedł dla Ojczyzny
dobrej kolędy czas

Aldona Kraus



Uroczysta Msza św. w kościele pw. M.B. Królowej Polski w Aninie –
ks. bp Kazimierz Romaniuk, ks. prałat Wiesław Kalisiak,
ks. dziekan Marian Mirecki



Chór *Schola Cantorum Maximilianum* podczas uroczystej Mszy św.



Uroczystość na miejscu straceń w 60. Rocznicę Zbrodni.
Ewa Masny – przewodnicząca Komitetu Organizacyjnego Obchodów
60. Rocznicy Mordu



Stefan Sawicki – świadek wydarzeń



Prezes zarządy Dzielnicowego ZKRP i BWP Praga Południe
płk Zdzisław Gruszecki



Poczty sztandarowe podczas uroczystości



Apel Poległych



Syn, wnuk i prawnuk rozstrzelanego Onufrego Gawryszewskiego



Delegacja m.st. Warszawy z Prezydentem Pawłem Piskorskim na czele



Po złożeniu kwiatów



Władze samorządowe zwiedzają wystawę pamiątek



Druhna Danuta Rosner, organizator Wieczornicy,
poświęconej 60. rocznicy



Fragment dzielnicy Wawer: ○ cmentarz ofiar
○ miejsce egzekucji



Cmentarz wojenny przy ul. Kościuszkowców.
 Miejsce spoczynku ofiar zbrodni

LITERATURA

W. Bartoszewski, *Warszawski pierścień śmierci 1939-1944*, Warszawa 1967;

W. Bartoszewski, *Organizacja Małego Sabotażu „Wawer” w Warszawie 1940-1944*, [w] *Na drodze do niepodległości*, Editions Spotkania, Londyn 1987, s. 40-84;

J. Bijata, *Wawer*, Warszawa 1971;

W. Borodziej, *Terror i polityka. Policja niemiecka a polski ruch oporu w GG 1939-1944*, Warszawa 1985;

B. Broniewski, *Całym życiem. Szare szeregi w relacji naczelnika*, Warszawa 1983;

Kronika wydarzeń w Warszawie 1939-1944, opr. W. Bartoszewski, B. Brzeziński, L. Moczulski, Warszawa 1970;

Cz. Madajczyk, *Faszyzm i okupacja 1938-1945*, t. 1-2, Poznań 1983-1984;

Cz. Michalski, *Wojna warszawsko-niemiecka*, Warszawa 1974;

H. Pawłowicz, *Wawer 27 grudnia 1939 r.*, Warszawa 1962;

Wawer, Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, t. VI, Warszawa 1951, s. 101-130, opr. S. Płoski;

H. Wierzchowski, *Anin. Wawer*, Warszawa 1971.

INDEKSY

1. Indeks nazw miejscowości

Anin 5-6, 7-8, 11-12, 16, 22-23, 25, 33, 34
Berlin 32
Bródno 24
Gmina Wawer 7, 9, 10
Goćławek 5, 32
Grochów 2-3
Grodzisk Mazowiecki 9
Glinki 5, 6, 10, 24, 32, 34
Falenica 7, 14, 15, 28
Kawęczyn 7
Las 5-6, 7, 12
Londyn 28, 31
Marysin 5
Międzyzylesie 5, 6, 7, 12
Miłosna 6, 7
Otwock 5, 9
Palmiry 10, 35
Pohulanka 7
Praga 35
Radość 32
Rembertów 5, 6, 7
Stara Miłosna 3, 8
Warszawa 9, 10, 13, 23-24, 25, 26, 29, 31-32, 33

Wawer 5, 12-16, 22, 28, 29, 31, 33, 34, 36
Wiśniowa Góra 4, 5
Wygodą 5
Zastów 5-7, 7-8, 12, 14, 28
Zbytki 4
Zerzeń 5-6, 12

2. Indeks nazw ulic

Błękitna 17
Bronisława Czecha 7, 16
Cylichowska 6
Dębowa 10, 34
Józefa Piłsudskiego 17, 20
Kajki 5
Kościuszkowców (Dębowa) 10, 24, 34
Krakowska 17
Królewska 5
Krótka 17
Mazurska 17
Piłsudskiego 17, 20
Patriotów 16, 25
Płowiecka 7, 10, 18
I Poprzeczna 17, 34
II Poprzeczna 16, 17
III Poprzeczna 17

Powszechna 17, 32
Rubinowa 24
Sejmikowa 17
Sportowa 17
Szosa Brzeska 7
Widoczna 13, 16-17, 24

3. Indeks osób

Adamiak Stanisław 8
Albiński Marian 7
Bartoszek Antoni 13-15, 22, 24,
28, 29, 38, 42
Bartoszkowa Zofia 13, 15, 20, 28,
29, 37
Białowiejski Andrzej 26
Bijata Jan 13, 54
Blaskowitz gen. 31, 32
Brenner płk 16
Chodzicki Ludomir 28, 34, 39
Daume Max 13, 16-19, 20, 22, 23,
24, 26, 28, 31-32, 33, 36, 37, 41
Dąbek Stanisław 14, 37
Dróżdż Eugenia 30
Dróżdż Stanisław 8
Drożdżowa Anastazja 30
Fischer Ludwik 13, 36, 41
Frank Hans 16
Gawryszewski Kazimierz 25, 27,
30, 39
Gering Daniel 21, 22, 23
Gocławski Antoni 10
Godziszewski Antoni 34
Grauzynius Kazimierz 10, 34
Haase mjr 22

Iskierko Nikodem 17, 24, 33
Janikowski Jan Bronisław 16, 22,
28, 38
Jankowski Wacław 28
Kamiński Aleksander (Kamyk) 35
Kępiński Stanisław 8
Klemensiewicz Wacław 13, 16, 20
Kokenhausen gen. 22
Kowalewska Irena 44
Koziarz 28
Królak Izidor 8
Krupka Stanisław 7, 8, 10, 11, 15,
19, 20, 22, 23, 27, 28, 31
Leist Ludwik 13, 36, 41
Lesman Bolesław 22, 23, 28, 38
Majstrzyk Jan 25, 26, 28, 31
Makowska Liliana 44
Meissinger Joseph 32, 36, 41
Molenda Roman 8
Olejnicki Stanisław 27
Paluch Kazimierz 8
Pawłowicz Henryk 13
Petsch Kazimierz 8
Piechowski Władysław 27
Piegat Stanisław 24, 26, 27, 30
Prasula Marian 14, 37
Rak Rakowski Sylwester 43, 55
Rozwadowski 14-15, 20
Rowicki Kazimierz 28
Sawicki Stefan 27, 43
Schmidt por. 26
Skotnicki Zbigniew 30
Stephan por. 14-15, 19, 27, 31
Szczygieł Jan 32, 39

Szczygieł Zygmunt 32, 39
Szpotański Kazimierz 5
Szydłowiec Stanisław 8
Turkowski Tadeusz 8
Wasilewski Józef 27, 30, 39
Warnke Jan 27, 30, 39
Waśkiewicz Stanisław 8
Wentzel Fryderyk Wilhelm mjr 16,

17, 20, 21, 22, 23, 24, 31, 36
Wierzchowski Henryk 12
Wischniewsky 27, 28, 30
Zdanowicz Aleksander 8

UWAGA: pełny wykaz rozstrze-
lanych na str. 38.

WYKAZ ROZSTRZELANYCH
SPORZĄDZONY PO EKSHUMACJI
W DNIU 27 CZERWCA 1940 R.

1. Adamowicz Henryk Grochów, Czapelska 16
2. Bartoszek Antoni Wawer Nowy, Widoczna 22
3. Benicki Karol Wawer Nowy, Spiżowa 53
4. Bieńkowski Zenobiusz Anin, Piłsudskiego 36
5. Bartosiewicz Tadeusz Wawer Nowy, Widoczna 38
6. Brzozowski Zdzisław Anin, Dom Sejmikowy
7. Bystydzieński Jan Janów Lubelski
8. Brajtman Elia Warszawa, Krochmalna 30
9. Białowiejski Jerzy Wawer Nowy, Błękitna 62
10. Białowiejski Andrzej Wawer Nowy, Błękitna 62
11. Bogusz Ignacy Wawer Nowy
12. Bieńkowski Kazimierz Warszawa, Miedziana 13
13. Choderny Jan Wawer Nowy, Widoczna 38
14. Charasik Władysław Wawer Nowy, Widoczna, dom
Gawłowicza
15. Czerwonka Jankiel Wawer, Sportowa 23
16. Cacko Tadeusz Wawer Nowy, Widoczna 16
17. Cacko Andrzej Wawer Nowy, Widoczna 16
18. Cesau Szachna Wawer Nowy, Widoczna 83
19. Dudziński Seweryn Wawer Nowy, Rubinowa 5
20. Domański Władysław Anin, Piłsudskiego 48
21. Dankowski Stefan Wawer, Powszechna 2
22. Fogelnest Aron Anin, Krakowska 5

23. Fałencik Julian Warszawa, Smolna 2
24. Fiedosiuk Bazyli Anin, III Poprzeczna 4a
25. Gawrys Jan wieś Zastów
26. Gawryszewski Kazimierz wieś Zastów
27. Gawryszewski Onufry wieś Zbytki
28. Godziszewski Wincenty Anin, I Poprzeczna 2 d. własny
29. Garnowski Józef-Jan Anin, Środkowa 34a
30. Gnyp Piotr Wawer Nowy, Folwarczna 34
31. Grzebisz Józef Anin, Piłsudskiego 38
32. Gościcki Włodzimierz Wawer Nowy, Widoczna 18
33. Gajewski Antoni Wawer Nowy, Widoczna 52
34. Gering Daniel Anin, I Poprzeczna 14
35. Iwanicki Zygmunt Wawer, Powszechna 6
36. Iskierko Nikodem Wawer Nowy, Błękitna 53
37. Jarkowski Waław Warszawa, Wspólna 49
38. Jasieński Andrzej Anin, IV Poprzeczna 3
39. Juda Władysław Wawer, Mazurska 9
40. Jabłoński Zygfryd Anin, Krótka 1
41. Jocz Witold Wawer, Powszechna 3
42. Kosiński Franciszek Warszawa, Rybaki 7
43. Kempka Jan Koi. Janopol, gm. Kłoczew
44. Koziobrodzki Bolesław Wawer Nowy, Rubinowa 5
45. Kowalewski Stefan Wawer, Sportowa 3
46. Kowalik Stanisław Anin, Leśna 23
47. Kupa Piotr Wawer, Widoczna 26
48. Kupa Antoni Wawer, Widoczna 26
49. Krajewski Jan Wawer Nowy, Mała 3
50. Koźlik Stanisław Wawer Nowy, Uroczna 10
51. Kondracki Zygmunt-Józef Łuck, Sienkiewicza 38
52. Kowalik-Kowalski Leon Wawer Nowy, Widoczna 38
53. Kowalik-Kowalski, Mieczysław Tadeusz Wawer Nowy, Widoczna 38
54. Lepianka Tadeusz Wawer Nowy, Polna 62

55. Liszkiewicz Zbigniew Juliusz Anin, IV Poprzeczna 8
56. Mazurek Mieczysław Wawer, Widoczna 19
57. Mdzewski Eugeniusz Wawer, Sportowa 3
58. Mroczkowski Ewaryst Wawer Nowy, Błękitna dom Bielaka
59. Naziębło Zbigniew Wawer Nowy, Błękitna 43
60. Nussenbaum Elias Wawer, Sportowa 23
61. Opałko Stanisław Wawer, Powszechna 2
62. Ojrzyński Tadeusz Wawer, Sportowa 3
63. Przepiórkiewicz Ryszard Anin, Piłsudskiego 52
64. Puchalski Julian Anin, Dom Sejmikowy
65. Piotrowski Paweł Warszawa, Chmielna 49
66. Próchnicki Wacław wieś Janopol, gm. Kłoczew
67. Paduchowski Zbigniew Anin, IV Poprzeczna 3
68. Paduchowski Kazimierz Anin, IV Poprzeczna 3
69. Prejzner Mieczysław Wawer Nowy, Widoczna 26
70. Pawlak Stefan Radość, Kościelna 20
71. Poraziński Zbigniew Warszawa-Wola, Fort Bema bud. 15
72. Piotrowski Jan Wawer Nowy, Widoczna 34
73. Przedlacki Sławek Anin, Piłsudskiego 36
74. Przedlacki Józef Anin, Piłsudskiego 36
75. Pieczynis Przemysław Jerzy Anin, IV Poprzeczna 3
76. Płatkowski Lejbuś Wawer Nowy, Widoczna 30
77. Rozenberg Jankiel Wawer, Sportowa 23
78. Ryszka Tadeusz Zygmunt Warszawa, Fabryczna 1
79. Różański Michał Anin, IV Poprzeczna 2
80. Rozentel Władysław Anin, IV Poprzeczna 6
81. Rozenberg Uszer Wawer, Sportowa 23
82. Szalewicz Stanisław Anin, IV Poprzeczna 4
83. Sosiński Jan Anin, IV Poprzeczna 4
84. Szczygieł Zygmunt Wawer, Powszechna 6
85. Szczygieł Jan Wawer, Powszechna 6
86. Sylwestrzak Władysław Anin, IV Poprzeczna 2

87. Skuza Wiktor Anin, IV Poprzeczna 3
88. Świdorski Jerzy Wawer, Widoczna 4n
89. Stryjewski Jerzy Józef Wawer, Widoczna 30
90. Sawicki Alfons Wawer, Błękitna 62
91. Sawicki Zbigniew Wawer, Błękitna 62
92. Sobótka Aleksander Anin, Krakowska 3
93. Suski Stefan Marysinek Wawer, Powszechna 2
94. Suchodolski Edward Anin, Leśna 30
95. Szajman Lejbuś Mińsk Mazow, Sienkiewicza 16
96. Szajman Herszek Mińsk Mazow, Sienkiewicza 16
97. Tachmacher Meche Warszawa, Smocza 4
98. Teresiński Mieczysław Wawer, Widoczna
99. Trzcński Stanisław Warszawa, Grottgera 5
100. Tutaj Tadeusz Anin, III Poprzeczna 4a
101. Trzaskowski Zygmunt Marysin, Legnicka 4a
102. Wierzbicki Józef Wawer, Stylowa 10
103. Wiewiórowski Jan Wawer Nowy, Widoczna 21
104. Wieszczyk Michał Wawer Nowy, Widoczna 24
105. Wrotnowski Kazimierz Wawer Nowy, Widoczna 24
106. Wasiluk Stanisław Anin, Leśna 30
107. N. N.

WYKAZ ZDJĘĆ

	str.
1. Antoni Bartoszek – pierwsza ofiara zbrodni niemieckiej w Wawrze.	42
2. Nie istniejący już dom, w którym odbył się doraźny sąd policyjny w nocy z 26 na 27 grudnia 1939 roku, w Aninie przy ul. II Poprzecznej 3	45
3. Ogólny widok miejsca egzekucji, z centralnie umieszczonym sarkofagiem „POLEGŁYM NIEZWYCIĘŻONYM” z tyłu symboliczne krzyże i macewy.	45
4. Tablica pamiątkowa przy wejściu na miejsce egzekucji przy ul. 27 Grudnia.	46
5. Fragment pomnika z wyrytymi imionami i nazwiskami rozstrzelanych.	47
6. Pomnik „Polonii” autorstwa Józefa Gazy, umieszczony po prawej stronie placu na miejscu straceń.	48
7. J.w.	48
8. Widok centralny na sarkofag.	49
9. Drewniany dom ul. Widoczna, róg Wodzisławskiej w Wawrze, tu mieszkał i miał zakład fryzjerski Stanisław Piegat.	49
10. „Bojownik” dłuta Józefa Gazy posadowiony po lewej stronie placu przy ul. 27 Grudnia.	50
11. Tu przy ul. Widocznej stał dom Antoniego Bartoszka, w którym mieściła się restauracja. Obecnie dom został przebudowany.	51

12. Cmentarz wojenny przy ul. Kościuszkowców – miejsce spoczynku ofiar zbrodni z 27. Grudnia 1939 r.	51
13. Mogiły pomordowanych w dniu 27 grudnia 1939 ro- ku w Wawrze. Stan tuż przed ekshumacją w maju 1940 r.	75
14. Grupa spośród naocznych świadków zbrodni.	76
15. Stefan Sawicki żyjący świadek.	79
16. Msza św. w kościele pw. M.B. Królowej Polski w Aninie	82
17. j.w.	82
18. 60-ta Rocznicą zbrodni, uroczystości na placu stra- ceń w dniu 27. grudnia 1999r.	83
19. Stefan Sawicki- świadek wydarzeń.	84
20. Prezes Zarządu Dzielnicy ZKRP i BWP Pra- ga Półd. Płk Zdzisław Gruszecki.	84
21. Poczty sztandarowe podczas uroczystości.	84
22. Apel Poległych.	85
23. Syn, wnuk i prawnuk rozstrzelanego Onufrego Gawry- szewskiego.	86
24. Delegacja m.st. Warszawy.	87
25. Po złożeniu kwiatów.	87
26. Władze samorządowe zwiedzają wystawę pamiątek.	88
27. Drużna Danuta Rosner organizator Wieczornicy w XXVI LO.	88
28. Mapa Dzielnicy Wawer.	89
29. Cmentarz wojenny przy ul. Kościuszkowców.	89

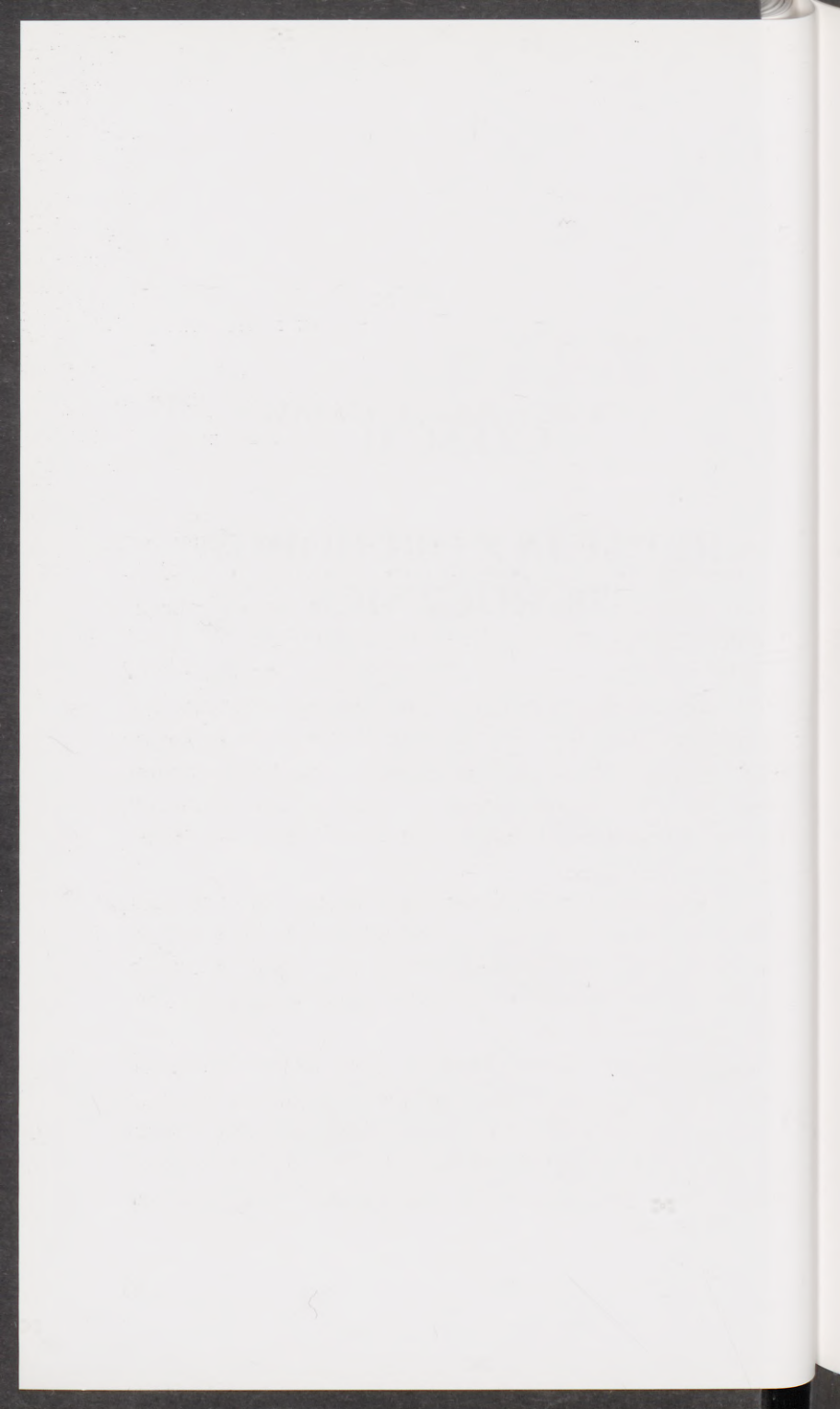
SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	5
Przebieg i przyczyna egzekucji	12
Po egzekucji	27
Dodatki	37
Relacje świadków – wspomnienia	52
Ludność Warszawy i Wawra pamięta	74
Męczennikom Wawra	81
Literatura	90
Indeksy	91
Wykaz zdjęć	98



CZEŚĆ II

RELACJA Z OBCHODÓW 70. ROCZNICY



Andrzej Murat

TRAGEDIA

TKWIĄCA GŁĘBOKO W PAMIĘCI

Po raz 70. wśród mieszkańców dzielnicy, a zwłaszcza tych, którzy przed laty mieszkali w Aninie i Wawrze lub mieli nieszczęście być w tej okolicy w nocy z 26 na 27 grudnia 1939, odżyły tragiczne wspomnienia [...]

Każda kolejna rocznica jest okazją do złożenia hołdu tym, którzy zginęli. 70. rocznica – tym bardziej. Towarzyszyły jej obchody uroczyste, z Komitetem Honorowym złożonym z autorytetów – z Marszałkiem Sejmu Bronisławem Komorowskim, prof. Władysławem Bartoszewskim, Ministrem Obrony Bogdanem Klichem i Prezydent Warszawy Hanną Gronkiewicz-Waltz.

Uroczystości rozpoczęła msza odprawiona w kościele parafialnym w Aninie, w której uczestniczył Metropolita warszawsko-praski abp Henryk Hoser, członkowie komitetu honorowego obchodów, komitetu organizacyjnego, władze dzielnicy i mieszkańcy.

Na cmentarzu wojennym przy ul. Kościuszkowców, gdzie spoczywa większość rozstrzelanych w tę grudniową noc mężczyzn, wartę zaciągnęli harcerze 147 WDH-Błękitni. Kwiaty, w imieniu Rady i Zarządu Dzielnicy Wawer, złożyli Przewodniczący Rady Dzielnicy Norbert Szczepański i Zastępca Bur-

mistrza Przemysław Zaboklicki.

Po nabożeństwie uczestnicy uroczystości zgromadzili się przy ul. 27 Grudnia, na miejscu straceń, obecnie symbolicznym cmentarzu pomordowanych, z pomnikiem „Polegli Niezwyciężeni” i pomnikami bocznymi, na których wyryto ku pamięci nazwiska zabitych, gdzie odbyła się dalsza część uroczystości.

– Ten mord – powiedziała Hanna Gronkiewicz-Waltz – pokazał właściwe oblicze okupacji niemieckiej i to, czego Polacy mogli się po niej spodziewać. To najtragiczniejszy dzień w historii Wawra i jeden z najtragiczniejszych w dziejach Warszawy. Umocnił jednak postawę Polaków w walce o wolność, wzbudził opór.

– W pierwszą rocznicę tego zdarzenia – przypomniała pani prezydent – powstała organizacja małego sabotażu Wawer, która stała się symbolem oporu i formą uczczenia pamięci zamordowanych w tę grudniową noc. Najbardziej widocznymi działaniami tej organizacji były umieszczane na murach rysunki kotwicy Polski Walczącej, znaki V, symbolizujące zwycięstwo, antyniemieckie napisy w miejscach publicznych, kolportowane ulotki i akcje megafonowe. Ta walka oddziaływała na psychikę okupanta i społeczeństwa. Te oznaki niezgadzania się z okupacją hitlerowską, czynione z narażeniem życia przez patriotycznie wychowaną młodzież, służyły podtrzymaniu morale społeczeństwa, daniu świadectwa temu, że istnieje ruch oporu i utwierdzeniu wiary w ostateczne zwycięstwo.

– Przyszliśmy na plac zboczony krwią naszych mieszkańców. Niech pamięć o nich zostanie w naszych sercach – zaapelował wiceburmistrz Zdzisław Gójski.

Przesłanie marszałka Bronisława Komorowskiego przekazał uczestnikom uroczystości poseł Leszek Jastrzębski:

– Polska pamięć historyczna jest bolesna, ale to ona właśnie czyni z naszego społeczeństwa naród i stanowi o naszej

tożsamości. Kolejne pokolenia muszą dowiedzieć się całej prawdy o losach tych, którym przyszło doświadczyć okrucieństwa totalitaryzmu, o ich niezawinionym cierpieniu i bólu. O tym, że każdy człowiek jest wartością, której kwestionować niepodobna. Tragedia ludzi zamordowanych w „czasach pogardy” to ostrzeżenie dla następnych generacji przed szerzeniem wrogości i agresji.

– Spraw – zwrócił się z prośbą do Boga ks. Dariusz Cempura z parafii św. Benedykta w Wawrze Sadulu – aby ofiara ich życia nie poszła na marne, by jak ewangeliczne ziarno rzucone w ziemię, przyniosło owoc obfity. Spraw, by nigdy więcej złość i nienawiść nie pokonały miłości.

Słowom tym przysłuchiwali się ocaleni Stefan Sawicki oraz Zbigniew Czarski, członkowie rodzin pomordowanych, w tym Jadwiga Kawecka, wdowa po rozstrzelanym Zdzisławie Brzozowskim, która specjalnie przyjechała z Krakowa; ich sąsiedzi, szkolna młodzież. Odbył się Apel Poległych z udziałem żołnierzy Kompanii Reprezentacyjnej WP. Odczytano nazwiska wszystkich 107 zamordowanych. Karabinową salwą oddali cześć poległym. Pod pomnikiem „Polegli-Niezwyciężeni”, z palącym się zniczem, władze Warszawy, dzielnicy, radni, działacze osiedlowi, kombatanCI i młodzież szkolna, złożyli wiązanki kwiatów.

/Skrót artykułu z „Kuriera Wawerskiego” nr 1 z 2010 r./

27GRUDNIA27

W
a
w
e
r

TU ZGINĘŁO W EGZEKUCJI
MASOWEJ DN. 27 XII 1939 R.
STU SIEDMIU POLAKÓW

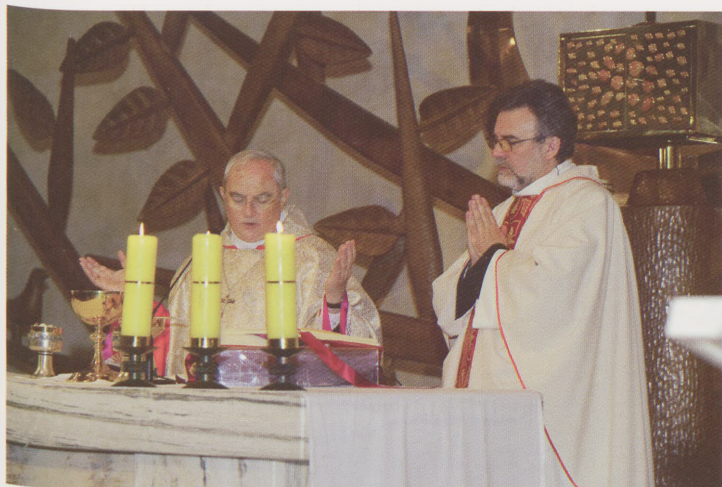
FALENCIK JULIAN · BAZYLI FIEDOSIUK
ANTONI GAJEWSKI · DANIEL GERING
JÓZEF GARNOWSKI · JÓZEF GRZEBISZ
ONUFRY GAWRYSZEWSKI · PIOTR
GNYP · KAZIMIERZ GAWRYSZEWSKI
JAN GAWRYS · KAZIMIERZ GOŚCICKI
WINCENTY GODZIŚZEWSKI · WITOLD
JOCZ · NIKODEM IŚKIERKA · JU DA
WŁADYSŁAW · ZYGMUNT IWANICKI
WACŁAW JARKOWSKI · JÓZEF
JASIEŃSKI · ZYGFRYD
ANTONI KUPA · JAN KR
JAN KĘPKA · FRANCISZEK KO
LEON KOWALIK · KO
MIECZYŚŁAW KOWALIK · KO

W
a
w
e
r

27 grudnia 2009 o godz. 10.00
w kościele p.w. M.B. Królowej Polski w Warszawie
przy ul. Rzeźbiarskiej 46, odbędzie się uroczysta Msza Św.
godz. 12.00 Apł Poległych na miejscu straceń przy ul. 27 Grudnia.

1939 - 2009

Plakat wg. projektu Zdzisława Głowackiego



Mszę św. w kościele Matki Bożej Królowej Polski sprawował
abp Henryk Hoser w towarzystwie dziekana ks. Marka Doszko



Orkiestra *Victoria* podczas nabożeństwa za rozstrzelanych



Poczty sztandarowe na symbolicznym cmentarzu przy ul. 27 Grudnia



Na miejscu straceń zapłonął Znicz Pamięci



W obchodach 70. Rocznicy uczestniczyła Prezydent Warszawy
Hanna Gronkiewicz-Waltz



List od Marszałka Komorowskiego
odczytał Poseł Leszek Jastrzębski



Apel Poległych w asyście żołnierzy
Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego



Składanie kwiatów w imieniu władz Warszawy



Delegacja władz dzielnicy Wawer m.st. Warszawy



Kombatanci ZKRPi BWP- Koło Wawer



Delegacja Rady Osiedla Anin



Delegacje wawerskich szkół



Przedstawiciele Fundacji „Pamięć, która trwa”.



Stefan Sawicki w towarzystwie rodziny



Wiceburmistrz Zdzisław Gójski podziękował zebrany



Delegacje kombatanów i młodzieży szkolnej



Sarkofag na miejscu straceń po uroczystości



UROCZYSTOŚCI TOWARZYSZĄCE

Opisane uroczystości poprzedzone były długotrwałą pracą informacyjno-wychowawczą, zachęcającą mieszkańców Warszawy – zwłaszcza młodzież – do zapoznania się z wydarzeniami pamiętnej nocy.

Dzielnicowy Wydział Kultury ogłosił konkurs na plakat, związany tematycznie z dniem tragedii. Zwycięzcą konkursu został Zdzisław Głowacki i to plakat według jego projektu przypominał mieszkańcom Warszawy o mających się odbyć obchodach rocznicy.

Konkurs z zakresu wiedzy historycznej dla wawerskiej młodzieży zorganizowało Gimnazjum 102. Najważniejszy rezultat tych konkursów, to bardziej świadome uczestnictwo uczniów szkół wawerskich w oddaniu hołdu pomordowanym.

Podczas Wieczornicy, która odbyła się 17 grudnia w XXVI LO, harcerze 147 WDH przypomnieli swoim rówieśnikom o zbliżającej się rocznicy.

Ostatnim elementem obchodów było wręczenie *Medali Wawerskich* kombatantom i członkom rodzin pomordowanych. W czasie spotkania, które odbyło się w Gimnazjum nr 102, wręczono także nagrody zwycięzcom obu wspomnianych konkursów.



Wieczornica Pamięci w XXVI LO,
Zbigniew Czarski zapala świecę na Kurhanie



Wiceburmistrz Zdzisław Gójski z harcerzami



Wspólne śpiewanie podczas Wieczornicy





Uroczystość w Gimnazjum 102 otworzyła dyr. Krystyna Polńska



Nagrodzona praca Pauliny Kostulskiej z Gimnazjum 102



Radna m.st. Warszawy Ewa Masny wręcza nagrody laureatom konkursu



Licznie zgromadzeni goście z uwagą oglądali nagrodzone prace



Wiceburmistrz Przemysław Zaboklicki
wręcza dyplomy laureatom konkursu



Wiceburmistrz Zdzisław Gójski rodzinom pomordowanych
wręcza Medale Wawerskie



Przewodniczący Rady Norbert Szczepański wręcza medale
Stefanowi Sawickiemu oraz Jadwidze Kaweckiej



Rodziny i świadkowie okrucieństw dokonanych w Wawrze



Tablica poświęcona Ofiarom Wawra na murze kościoła w Aninie



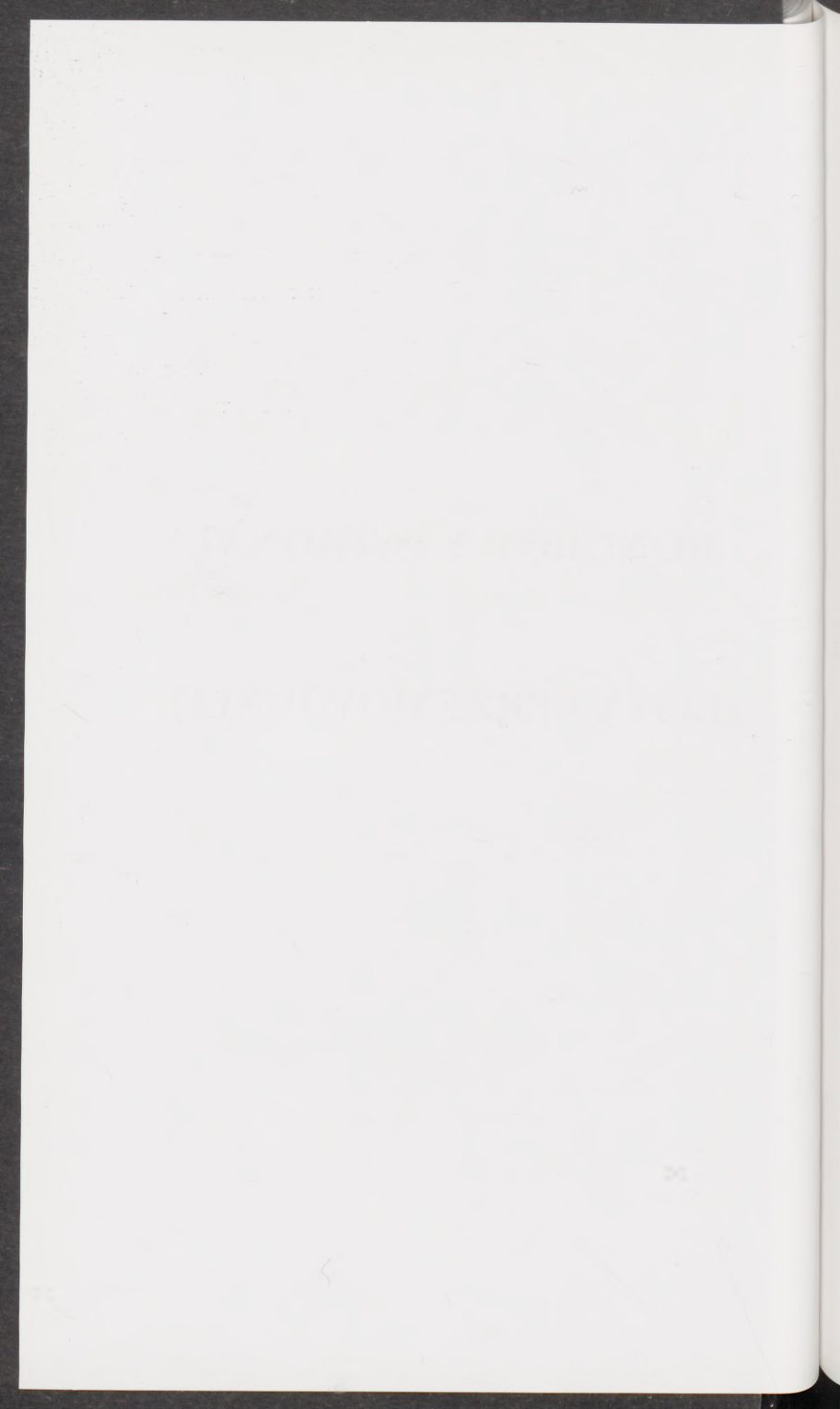
Harcze 147 WDH zaciągnęli wartę na Cmentarzu Wojennym
przy ul. Kościuszkowców

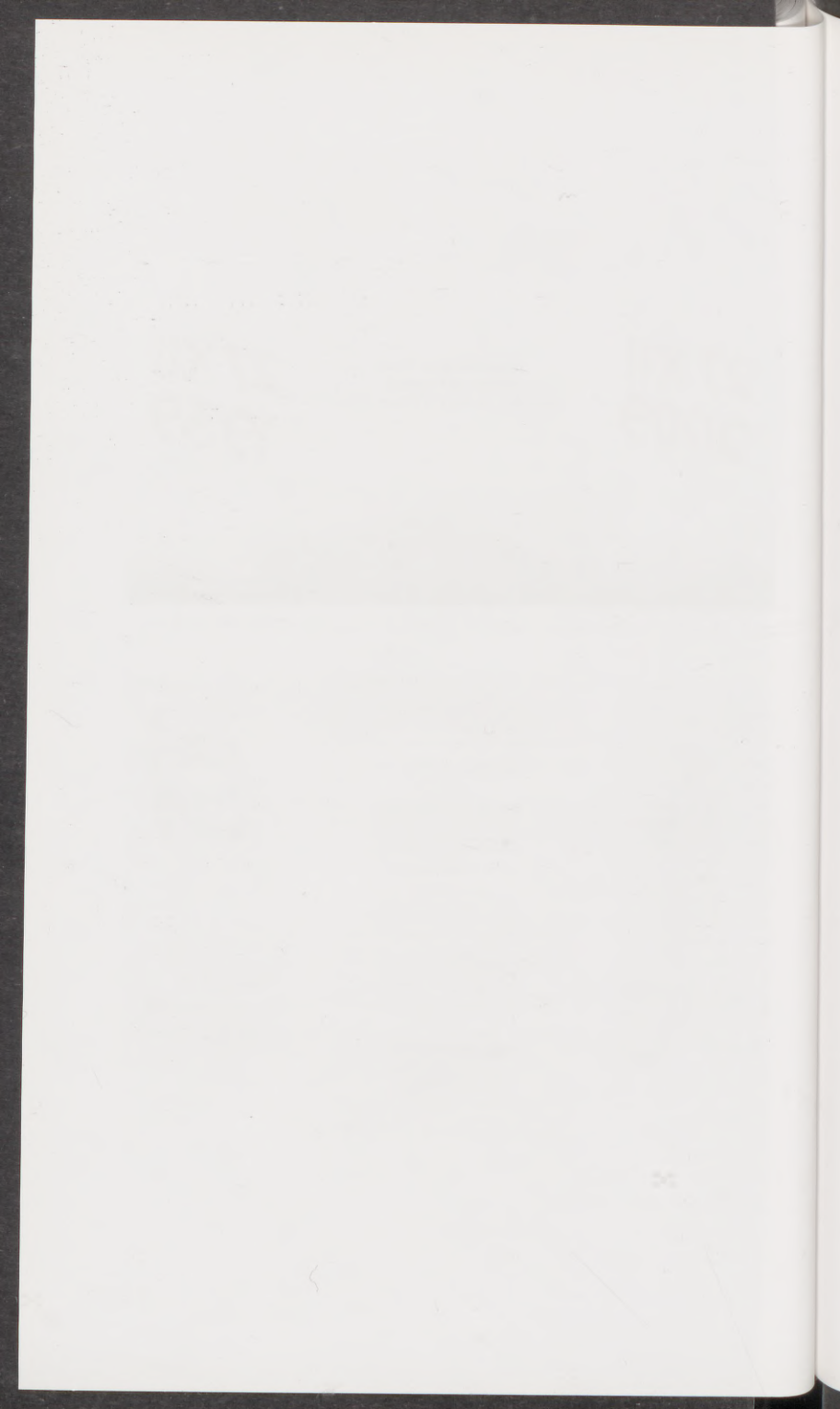


Kwiaty w imieniu rady i Zarządu Dzielnicy Wawer
przy pomniku złożyli: Przewodniczący Rady Norbert Szczepański
Wiceburmistrz Przemysław Zaboklicki

HONOROWY PATRONAT

(LISTY I PRZEMÓWIENIA)





KANCELARIA SEJMU
DYREKTOR GENERALNY
Kierujący Gabinetem Marszałka Sejmu
JAROMIR SOKOŁOWSKI

Warszawa, dnia 16 września 2009 r.

Pan Norbert Szczepański
Przewodniczący Rady Dzielnicy Wawer
m. st. Warszawy

Pan Jacek Duchnowski
Burmistrz Dzielnicy Wawer
m. st. Warszawy

Szanowni Państwo,

pragnę poinformować, że Marszałek Sejmu RP Pan Bronisław Komorowski z uwagą i zainteresowaniem zapoznał się z przesłanymi informacjami dotyczącymi przygotowywanych przez Państwa uroczystości związanych z upamiętnieniem 70. rocznicy Pierwszej Masowej Egzekucji Ludności Cywilnej w okupowanej Warszawie, która miała miejsce 27 grudnia 1939 roku.

Pamięć o tym tragicznym dla naszego narodu wydarzeniu od lat towarzyszy kolejnym pokoleniom Polaków, w szczególności mieszkańcom Warszawy i okolic. Świadomy jej ogromnego znaczenia, Pan Marszałek podjął decyzję o objęciu honorowym patronatem jubileuszowych uroczystości.

Korzystając z okazji, Pan Marszałek pragnie skierować na ręce władz samorządowych Wawra słowa podziękowania, za zaangażowanie w pielęgnowanie naszej bolesnej i trudnej historii. Dzięki Państwa staraniom i wysiłkom, wspomnienia o dramacie czasów wojny zostaną przechowane w zbiorowej pamięci naszego narodu, i będą dla młodego pokolenia Polaków niezwykle ważną lekcją historii.

Życzę powodzenia w realizacji tych uroczystych obchodów 70. rocznicy grudniowych pozostając z poważaniem,

i z koleżanką m. st. Warszawy
Ofc. Jolanta

Warszawa, 23 grudnia 2009 r

**Marszałek Sejmu
Rzeczypospolitej Polskiej**

*Pan
Norbert Szczepański
Przewodniczący Rady Dzielnicy Wawer
m. st. Warszawy*

*Pan
Jacek Duchnowski
Burmistrz Dzielnicy Wawer
m. st. Warszawy*

Szanowni Panowie,

polska pamięć historyczna jest hołesna, ale to ona właśnie czyni z naszego społeczeństwa naród i stanowi o naszej tożsamości. Kolejne pokolenia muszą dowiedzieć się całej prawdy o losach tych, którym przyszło doświadczyć okrucieństwa totalitaryzmu, o ich niezawinionym cierpieniu i bólu. O tym, że każdy człowiek jest wartością, której kwestionować niepodobna. Tragedia ludzi zamordowanych w „czasach pogardy” to bowiem ostrzeżenie dla następnych generacji przed szerzeniem wrogości i agresji. To zarazem niezwykle ważna lekcja tolerancji i zrozumienia, obligująca nas do życia w pokoju, do życia rozumnego, wypełnionego szacunkiem dla drugiego człowieka i jego godności

Dlatego chciałbym serdecznie podziękować wszystkim, dzięki którym w 70 rocznicę Pierwszej Masowej Egzekucji Ludności Cywilnej w okupowanej Warszawie, na Miejscu Straceń zaplonie Znicz Pamięci. W ten symboliczny sposób dajecie bowiem Państwo świadectwo, iż pamięć o ludziach, którzy w imię Polski ponieśli największą ofiarę, przetrwała nie tylko na kartach historii, ale przede wszystkim w ludzkich sercach.

Jako patron honorowy uroczystości upamiętniających Tragedię Wawerską, niezmiernie żałuję, że nie mogę razem z Państwem uczestniczyć w tych doniosłych obchodach. Pragnę jednak, za pośrednictwem Pana Posła Leszka Jastrzębskiego, zapewnić, iż łączę się z Państwem w tym szczególnym momencie, chyląc nisko czoła w hołdzie pomordowanym. Cześć ich pamięci!

Z wyrazami szacunku


Bronisław Komorowski

Przemówienie Pani Prezydent Hanny Gronkiewicz-Waltz
27 grudnia 2009 roku
w 70. rocznicę pierwszej masowej egzekucji ludności cywilnej

Szanowni Państwo

Spotykamy się dzisiaj na placu Straceń, by w siedemdziesiątą rocznicę wydarzeń oddać hołd ofiarom pierwszej masowej egzekucji ludności w okupowanej Polsce. 27 grudnia 1939 roku to najtragiczniejsza data w historii Wawra i jedna z najtragiczniejszych dat w historii Warszawy. Skierujmy myśli ku tamtej tragicznej nocy, kiedy podniosły nastrój Świąt Bożego Narodzenia, i tak smutnych, bo w okupowanym kraju, zastąpiła rozpacz i uczucie przerażającego strachu wobec nieznanego wcześniej i niezrozumiałego terroru.

Witam wszystkich przybyłych na dzisiejszą uroczystość, którzy swą obecnością pokazują, jak żywa jest pamięć i tradycja patriotyczna. Rodzinom, świadkom wydarzeń i mieszkańcom Wawra pragnę przekazać słowa uznania i podziękowania za kultywowanie przez lata pamięci o pomordowanych i przekazywanie kolejnym pokoleniom tragicznej prawdy. Bo świadectwo pamięci to integralny element tożsamości naszej stolicy.

Zbrodnia w Wawrze odsłoniła bestialskie oblicze okupacji niemieckiej pokazała, czym jest terror okupanta. Jednocześnie zbrodnia ta umocniła wroga postawę Polaków wobec Niemców i zbudziła w narodzie opór. W jej pierwszą rocznicę powstała organizacja małego sabotażu „Wawer”, której nazwa stała się wymownym symbolem oporu i formą uczczenia pamięci pomordowanych w grudniową noc.

Najbardziej widocznymi efektami działalności „Wawra” były rysunki „kotwicy” Polski Walczącej i znaki „V” oraz antyniemieckie napisy w miejscach publicznych, kolportaż ulotek, akcje megafonowe. Walka psychologiczna oddziaływała na psychikę, zarówno okupanta, jak i społeczeństwa polskiego. Te znaki niegodzenia się z okupacją hitlerowską, czynione z narażeniem życia przez patriotycznie wychowaną młodzież, służyły podtrzymaniu morale społeczeństwa polskiego – danie świadectwa temu, że istnieje ruch oporu, utwierdzeniu wiary w ostateczne zwycięstwo i umacnianiu uczuć patriotycznych. Oddając dziś hołd wszystkim pomordowanym przed siedemdziesięciu laty, oddajmy też hołd bohaterom akcji małego sabotażu „Wawer”.

H.G. - Wawer

SEKRETARZ STANU
PEŁNOMOCNIK PREZESA RADY MINISTRÓW
DO SPRAW DIALOGU MIĘDZYNARODOWEGO

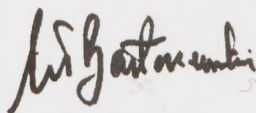
Warszawa, dn. 23 września 2009 r.

Pan
Jacek Duchnowski
Burmistrz Dzielnicy Wawer
m. st. Warszawy

Szanowny Panie Burmistrzu,

czuję się bardzo zaszczycony propozycją objęcia honorowego patronatu nad uroczystością upamiętniającą 70. rocznicę pierwszej masowej egzekucji ludności cywilnej w Warszawie 27 grudnia 1939 roku, tym bardziej, że pamiętam dobrze przeżycia tamtych dni, a wśród straconych był pan Przedlacki, kolega mojej matki z pracy w ówczesnej Elektrowni Warszawskiej. O egzekucji tej pisałem też wielokrotnie, m. in. w książce „Warszawski pierścień śmierci”, wydanej po raz pierwszy przeszło 40 lat temu. Gotów więc jestem naturalnie przyjąć propozycję objęcia uroczystości honorowym patronatem. Jedyny problem stanowi fakt, że osobiście przebywać będę od okresu przedświątecznego do połowy stycznia daleko poza Warszawą, wobec czego mogę wystosować odpowiedni list, natomiast już dziś wiem, że nie będę w stanie pojawić się osobiście. Uprzejmie proszę o poinformowanie mnie, czy taka forma mojego zaangażowania usatysfakcjonuje organizatorów uroczystości.

Z poważaniem,



RELACJE O TRAGEDI

RELACJA JADWIGI KAWECKIEJ*

Zdzisław Brzozowski, mój pierwszy mąż, był cennym pracownikiem Starostwa w Warszawie, mieszczącego się przy ulicy 6 Sierpnia. Do Starostwa ściągnięto go z Wejcherowa z propozycją założenia w Zegrzu fabryki gnejsów i mas bitumicznych. Olbrzymi zakład dał pracę wielu mieszkańcom z okolic podwarszawskich.

Siódmego stycznia 1939 wzięliśmy ślub i w Zegrzu był nasz pierwszy dom. Również w Zegrzu niedaleko naszego mieszkania znajdowało się Centrum Wyszkożenia Łączności. Gdy wybuchła wojna był, to cel nalotów bombowych. Mój mąż został powołany do wojska. Gdy podczas bombardowania mostu na Bugonarwi zawaliła się ściana domu, w którym mieszkaliśmy, razem z innymi osobami opuściłam Zegrze. Podróżując różnymi środkami lokomocji dotarłam do Powsina spodziewając się tam schronienia u znajomych. Byłam w 9-tym miesiącu ciąży. Tam w wikałówce urodziła się moja córka Marysia.

Tymczasem mąż, który już był przy granicy rumuńskiej, wrócił i znalazł mnie w Powsinie. Miał zamiar zabezpieczyć mnie i córkę i przez zieloną granicę udać się na Zachód i tam

*Jadwiga Kawecka primo voto Brzozowska, wdowa po ś.p. Zdzisławie Brzozowskim, rozstrzelanym 27.XII.1939 roku.

walczyć – jeszcze nie było w Polsce państwa podziemnego. Z racji niemożliwości mieszkania w Zegrzu Starostwo zaoferowało mężowi mieszkanie w Aninie, przy ul. Paderewskiego. Przyszły święta Bożego Narodzenia. Pierwsze święta młodziutkiej, trzysobowej rodziny. Zima, ze względu na małe dziecko nie zdecydowaliśmy się na wyjazd do jednych lub drugich rodziców. Do nas przyjechał 17-letni Janusz, brat męża.

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia nocą wtargnęli Niemcy. Było ich czterech lub pięciu, z karabinami i bagnietami. Mężowi i jego bratu kazali się bardzo szybko ubierać, wołając „Schnell, schnell”. Zapytałam, dokąd ich prowadzą, odpowiedzieli, że „do odgarniania śniegu”. W czasie drogi jeden z Niemców zapytał brata męża, ile ma lat, na co Janusz odpowiedział, że czternaście. Mimo siedemnastu lat był drobnej budowy. Wówczas kazano mu wrócić do domu. Janusz poszedł, ale zaraz zawrócił, ponieważ chciał wiedzieć, gdzie brata prowadzą. Niemiec – widząc to – wrócił i odprowadził go do domu. Nocą nie spaliśmy słysząc strzały. Rano przyszedł dozorca obiektu sejmikowego mówiąc, że w Wawrze rozstrzelano Polaków. Była to wczesna godzina ranna. Janusz wraz z innymi osobami poszli na miejsce straceń. Zobaczył rozstrzelanych znajdujących się w pozycji siedzącej mężczyzn. Odnalazł brata. Na twarzy były ślady krwi. Wziął kapelusz, do którego przywarty był kawałek kości i przyniósł do domu. Szlochając wołał, „to mnie powinni byli rozstrzelać, on ma żonę i dziecko”. Byłam jak skamieniała. Nasze małżeńskie szczęście trwało rok bez 11-tu dni.

Parę dni po tej tragedii, Wehrmacht zajął mieszkanie w domu sejmikowym. Zostałam z dzieckiem wyrzucona na strych. Razem ze mną dzieliła go p. Wysiadecka z kilkuletnim synkiem i drugim niemowlęciem. Czekałam na ekshumację. W tym czasie przyjechał z Krakowa mój ojciec nalegając na nasz powrót

do Krakowa. Pracownicy starostwa załatwili mi wagon, ażebym mogła przewieźć dobytek.

W lipcu pojechałam na ekshumację. Towarzyszyła mi starsza siostra męża, Henryka Czapłowa. Przy wydobywaniu ciała musiałam rozpoznawać zwłoki. Mąż był prawie ostatni. Lekarz, którego znałam, prosił, żebym nie patrzyła na twarz męża, którą zakrył chustką. Otrzymałam, (po dezynfekcji) przestrzelony portfel.

Pragnę nadmienić, że po ekshumacji pracownicy Starostwa sporządzili na Marymoncie podwójną trumnę dla zwłok mojego męża, na wypadek, gdybym chciała zabrać go do Krakowa.

Dalsze lata okupacji spędziłam w Krakowie mieszkając z córką u rodziców. Starsza siostra, Wanda Zak, wstąpiła do ZWZ, a mój 18-to letni brat, Tadeusz Zak, do Szarych Szeregów. Ja również dołączyłam do ZWZ. W domu była maszyna do pisania i powielacz, które służyły do przepisywania i powielania podziemnych wiadomości. Jeździłam do Warszawy z różnymi poruczeniami.

W 1941 wszyscy troje: siostra, brat i ja zostaliśmy aresztowani w punkcie kontaktowym, w którym Niemcy urządzili kocioł. Punkt mieścił się w oficynie kamienicy przy ulicy Sławkowskiej 6, o ile mnie pamięć nie myli. Osadzono nas w więzieniu na Montelupich w Krakowie. Siostra i brat zostali wywiezieni do Auschwitz, gdzie 20-letni wówczas Tadeusz zginął w komorze gazowej. Siostra wróciła w 1945 roku. Ja szczęśliwie, po półtorarocznym pobycie na Montelupich wyszłam na wolność.

Jestem inwalidą wojennym I grupy i posiadam stopień podporucznika.

Uwaga red:

Pani Jadwiga zmarła 29 września 2010 r. Została pochowana w Krakowie na Cmentarzu Rakowickim.



Rozstrzelany Zdzisław Brzozowski

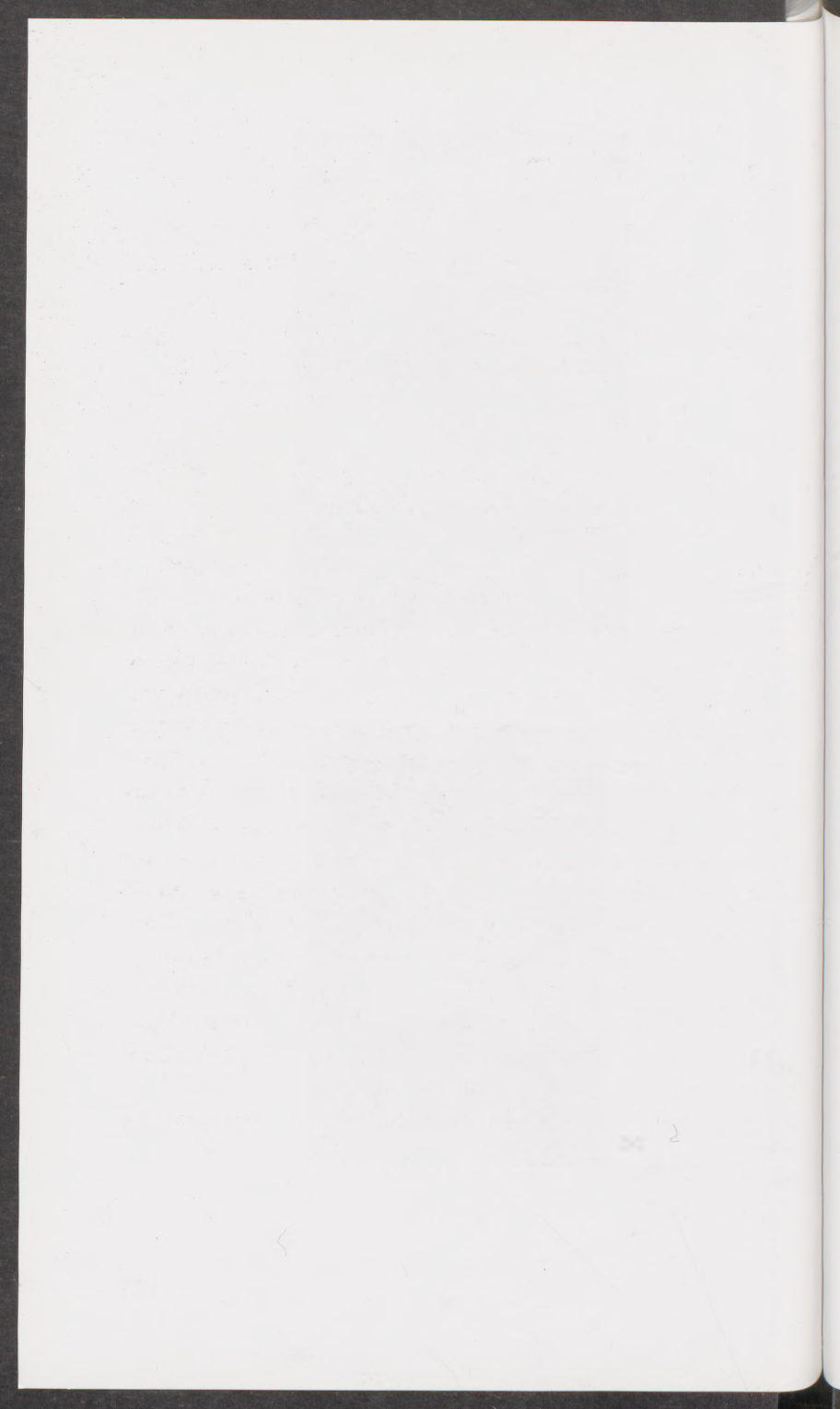


Jadwiga Brzozowska (po prawej) w towarzystwie Henryki Czapłowej, z domu Brzozowskiej, starszej siostry Zdzisława na miejscu straceń, na tle płotu, pod którym dokonywano egzekucji



Grób Zdzisława Brzozowskiego,
po ekshumacji i przeniesieniu na cmentarz na Glinkach,
obecnie ul. Kościuszkowców





RELACJA ZBIGNIEWA CZARSKIEGO*

Zbliżały się pierwsze okupacyjne święta Bożego Narodzenia. Przyjechała spędzić je z nami kuzynka z Sarnak. Usiedliśmy do stołu w pięć osób – rodzice, owa kuzynka, ja i mój brat.

W nocy z 26 na 27 grudnia, gdzieś koło północy, usłyszeliśmy łomotanie w okiennice. Zastanawialiśmy się, kto to mógł być. Myśleliśmy, że to jacyś bandyci, byli to niemieccy żołnierze. Pamiętam: niewysocy, z karabinami, nieagresywni. Kazali się nam ciepło ubierać, bo trzymał silny mróz, i zabrać dokumenty. Powiedzieli, że idziemy na dworzec PKP w Warszawie. Prowadzili nas wzdłuż torów. Gdy dotarliśmy do dworca, zobaczyliśmy innych ludzi, stojących twarzą do budynku, z rękami podniesionymi do góry. Tu już panowała nerwowa atmosfera, Niemcy zachowywali się agresywnie, krzyczeli.

Ojciec Tadeusz Cacko, brat Andrzej Cacko i ja staliśmy tak, jak inni. Obok siebie. W pewnym momencie zauważyłem, że jakiś młody chłopak po polsku zwrócił się do Niemca mówiąc, że ma dopiero kilkanaście lat. Pozwolono mu odejść. Ojciec i brat wzrokiem dawali mi znaki, abym i ja postąpił tak samo, ale nie chciałem się z nimi rozstawać.

Po 15-20 minutach przeprowadzono nas przez tunel na

*Przed zmianą nazwiska Zbigniew Cacko

stronę anińską, gdzie blisko torów była komenda policji. Tu zastaliśmy większą grupę spędzonych mieszkańców, w tym Żydów. Na komendzie grupami spisywano personalia. Nie patyczkowano się z nikim, krzyczano, kopano, zrzucono ze schodów. Przeczuwałem, że to nie skończy się niczym dobrym. Wtedy postanowiłem wykorzystać swoją znajomość niemieckiego, wyniesioną z I klasy gimnazjum. Powiedziałem niemieckiemu oficerowi, że mam 15 lat. Zapytał tylko, czy nie jestem Żydem. Zaprzeczyłem. Poprowadził mnie przez tunel. Tu natknęliśmy się na starszego od niego oficera. Z rozmowy wywnioskowałem, że mówią o moim młodym wieku. Przy torach kolejki oficer puścił mnie wolno.

Wracalem tak szybko, jak mogłem. Matka była bardzo zdeenerwowana. Opowiedziałem jej, co się stało. Jeszcze się pocieszała, że może ojciec i brat wkrótce wrócą. Chciała zaparzyć herbatę i zanieść ją na miejsce zbiórki, ale zanim to zrobiła, usłyszeliśmy serie z broni maszynowej i pojedyncze strzały. Matka pobiegła w kierunku komendy policji, ale tam stał już tylko jeden żołnierz. Przebiegła na drugą, wawerską stronę. Po drodze zobaczyła człowieka powieszzonego na drzwiach baru. To był Bartoszek. Wystraszyła się tego widoku, zawróciła do domu. Miała już bardzo złe przeczucia.

Wzięliśmy sanki i postanowiliśmy pójść tam, gdzie strzelano. Na miejscu zastaliśmy kilku cywilów – Polaków, szukających jeszcze żywych. Zrozpaczeni i my zaczęliśmy szukać swoich. Najpierw odnaleźliśmy ojca w pozycji pólężącej. Z odniesionych ran wnioskowaliśmy, że strzelano do niego z bliska z broni maszynowej. Jeszcze parowała jego krew. Brata odnaleźliśmy w innej dziesiątce zamordowanych. Leżał na wznak, dostał postrzał w oko.

Mama chciała załadować ciało brata na sanki, ale ktoś podszedł i powiedział, że jest to zabronione, że zabici będą pochowani na miejscu. Wyjęliśmy więc swoim dokumenty z kiesze-

ni. Portfel ojca był przestrelony. Sam portfel gdzieś zginął, ale przestrelone dokumenty, takie jak dowód tożsamości czy weksel, przechowujemy jak relikwie. Wróciliśmy do domu. Tego samego dnia dowiedzieliśmy się, że Niemcy kazali zakopać ofiary egzekucji.

Dopiero w maju 1940 r., chcąc zatrzeć ślady po tej zbrodni, zgodzili się na ekshumację zwłok i na złożenie ciał w rodzinnych grobach. Nie wszyscy się na to zdecydowali. Większą część zabitych przeniesiono na cmentarz na Marysinie Wawerskim.

W 1942 r. wstąpiłem do AK, przeszedłem przeszkolenie. Wziąłem udział w Powstaniu Warszawskim, walczyłem na Mokotowie. Traktowałem to jako patriotyczny obowiązek i spłacenie długu wobec nieżyjących moich bliskich. 27 września po kapitulacji Mokotowa dostałem się do niewoli. Trafiłem do stalagu XB Sand Bostel pod Hamburgiem. Do kraju wróciłem w grudniu 1945 r. Dostałem się na kurs wstępny na Politechnikę Warszawską. Do książeczki wojskowej wpisano mi AK, a to oznaczało z jednej strony zaliczenie służby wojskowej, a z drugiej rozliczne kłopoty.

Po wojnie powstało Stowarzyszenie Rodzin Po Rozstrzelanych w Wawrze. Duża w tym zasługa Mariana Godziszewskiego, który w tej egzekucji stracił ojca. Stowarzyszenie przyjęło na siebie obowiązek upamiętnienia pomordowanych. Ja zostałem jego sekretarzem. Właściciele posesji, na której rozstrzelano naszych bliskich, ofiarowali ją na miejsce pamięci narodowej, chociaż nikt z ich rodziny na niej nie zginął. Zatrudniliśmy, jako Stowarzyszenie, architekta, który zaprojektował miejsce pamięci, zajęliśmy się cmentarzem na marysińskich Glinkach. Pierwsze krzyże i tabliczki wykonało Stowarzyszenie. Umieściliśmy na nich imiona, nazwiska i informację, że zostali rozstrzelani 27 XII 1939 r. przez Niemców. Po przejęciu pieczy nad miejscem pamięci przez Zarząd Cmentarzy Komu-

nalnych, działalność stowarzyszenia wygasła. Zmarł Marian Godziszewski, później jego konkubina i dokumenty Stowarzyszenia gdzieś zaginęły. To były relacje świadków, rodzin zamordowanych, fotografie.

W 1951 r. ożeniłem się, zmieniłem nazwisko na Czarski. Ukończyłem Politechnikę Warszawską, jako specjalista od chłodnictwa. Pracowałem w różnych dziedzinach przemysłu.



Zbigniew Czarski trzyma weksel ze śladami kuli, wyjęty z portfela zamordowanego ojca, Tadeusza Cacko

RELACJA
ZOFII KOWALSKIEJ*,
ORAZ KAZIMIERZA I LUCYNY
GAWRYSZEWSKICH**

Wigilię 1939 r. rodzina Gawryszewskich spędziła na Zbytkach. Drugi dzień świąt Bożego Narodzenia 20-letni Stanisław Gawryszewski gości u starszego o pięć lat brata Kazimierza w Zastowie. Wcześniej się na ten dzień umówili. Bładym świtem mieli się wybrać gdzieś na wieś. Planowali kupno koni, potrzebnych do pracy na roli oraz rąbanki na handel, bo okupowana Warszawa potrzebowała mięsa.

Kazimierz przezornie ukrył pieniądze przeznaczone na handel w cholewach wysokich butów i poszli na stację PKP w Wawrze nie wiedząc, co ich czeka. Tam wpadli w pułapkę. Niemcy „aresztowali” podobnych jak oni ludzi, którzy także przyszedli na pociąg. Spędzono ich przed komisariat policji. Kazimierza i Stanisława Gawryszewskich wrzucono do jakiejś piwnicy. Skąd Niemcy wiedzieli, że mogą mieć przy sobie pieniądze – trudno powiedzieć. Kazimierz zarzekał się, że żadnych pieniędzy nie mają. Biciem był zmuszany do ich wydania. Czy oddał – nie wiadomo. Jeszcze wtedy obaj bracia myśleli, że to taki niemiecki rabunek, po którym zostaną

* Zofia Kowalska, z d. Gawryszewska, córka Stanisława

** Kazimierz Gawryszewski, syn Stanisława, synowa Lucyna

puszczeni wolno. Jednak gdy wyprowadzono ich na podwórkę, gdy zobaczyli dziesiątki zgromadzonych na nim ludzi z rękami podniesionymi do góry, przeczuli, że to może być coś poważniejszego.

Ustawionych dziesiątkami przeprowadzono tunelem na drugą stronę torów, na miejsce przyszłej zbrodni. Kazimierz stał jako ostatni w swojej dziesiątce, Stanisław jako pierwszy w swojej. Jednym słowem byli obok siebie. Przynajmniej przez chwilę. Rozpoczęła się egzekucja. Gdy padły pierwsze strzały, Stanisław zdążył tylko krzyknąć „Matko Boska, ratuj mnie”. Na tym na pewien czas skończyła się jego świadomość.

Gdy ją odzyskał, stwierdził, że leży w stosie ciał. Nic nie czuł. Słyszał pojedyncze strzały, którymi Niemcy dobijali tych, którzy nie zginęli na miejscu, a poruszali się lub jęczeli. W pewnym momencie Stanisław miał wrażenie, że obok stanął Niemiec. Zamarł z przerażenia, okazało się, że skutecznie. Pojedyncze strzały umilkły, ucichły głosy, Niemcy odjechali. Wtedy wydostał się spod tych, którzy go przygnietli padając. Zauważył, że nie był jedynym, który przeżył. Rzucił się, podobnie jak inni, bez słowa do ucieczki. Dotarł do biegnącego w pobliżu kanału, który dawał jakąś tam osłonę. Trząśnięcie się z zimna, ale czołgał się, aby być jak najdalej od miejsca kaźni. Udało się, dotarł do domu brata w Zastowie. Czy jest Kazimierz? – zapytał przerażoną bratową. Nie było. Józia prawdopodobnie słyszała strzały, ale zapewne nie zdawała sobie sprawy z tego, co się stało. A wygląd Stanisława budził grozę. Był zakrwawiony, zmarznięty, utyłany ziemią i śniegiem. Gdy dowiedziała się, co spotkało jej męża i Stanisława, wpadła w rozpacz. Bo oto ona, młoda mężatka, zostaje w czasie wojny sama z dwuletnią córką i w zaawansowanej ciąży. Wawerska egzekucja nie pozostaje bez wpływu na jej dalsze życie. Rodzi synka Andrzejkę, który żył tylko dwa tygodnie.

Stanisław Gawryszewski wrócił tego samego dnia do ro-

dzinnego domu na Kuligowie. Matka, widząc w jakim jest stanie, myślała, że to duch, a nie człowiek. Zdał relację z tego, co się stało w Wawrze, ale później już nie wracał do tego tematu. Był jednym z tych, którzy mieli zginąć, i jednym z niewielu, którym udało się ten mord przeżyć. Nigdy nie ujawnił, że to on był np. tym nieznanyim z imienia i nazwiska, który miał być zlikwidowany, a nie został zabity.

Kazimierza Gawryszewskiego ekshumowano w marcu 1940 r. ze wspólnego grobu na miejscu kaźni. Jeszcze wtedy było widać obrażenia na twarzy spowodowane bestialskim pobiciem w piwnicy komisariatu policji w Aninie. Jego ciało złożono do rodzinnego grobu na cmentarzu w Zerzeniu. Okupacja trwała.

Stanisław zaciągnął się do AK. Był w Obwodzie VII „Obroza”, IV Rejonu „Koralewo Fromczyn”. Przyjął pseudonim „Stachud”, pochodzący od zbitki słów Stach i chudy, bo i rzeczywiście był bardzo szczupły. Roznosił ulotki, malował antyniemieckie hasła na murach i płotach. Szczycił się tym, że z zamkniętymi oczami potrafił rozebrać i złożyć karabin. Po wojnie zakopał tę broń, ale nikomu nie powiedział gdzie. Ze swojej AK-owskiej przeszłości także uczynił tajemnicę. Nie ujawniał się. Nie wstąpił do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, nie zachęciły go profity wynikające z przynależności do tej organizacji. Nosił się po wojskowemu, chodził w butach oficerkach, a na weselach zawsze chciał, żeby orkiestra zagrała „Czerwone maki”, która nie była mile widziana przez ówczesne władze. Pilnował, aby nikt przy tej melodii nie tańczył. Przez wiele lat żył w strachu, że przyjdą po niego. To, i egzekucyjne przeżycia sprawiły, że był nerwowo, raczej skryty. Był rolnikiem, ożenił się, miał sześcioro dzieci, w tym córkę Zofię i pięciu synów: Macieja, Grzegorza, Kazimierza, Zdzisława i Wojciecha.



Cmentarzu w Zerzeniu.
Rodzina przy grobie Kazimierza Gawryszewskiego
po ekshumacji w 1940 roku



Fotografia wykonana po wojnie. Pierwszy z lewej to
Stanisław Gawryszewski, obok niego córka Zofia, a
ze świadectwem komunijnym w rękach – syn Kazimierz

RELACJA

KAZIMIERZA GAWRYSZEWSKIEGO*

(opracowane na podstawie jego pamiętnika)

I HANNY BIŁOWICKIEJ**

Onufry Gawryszewski urodził się 22 maja 1891 r. we wsi Zbytki, w gminie Wawer. Z zawodu – handlowiec.

Przed świętami Bożego Narodzenia 1939 r. mieliśmy w restauracji Bartosza rozliczenie – napisał w pamiętniku Kazimierz Gawryszewski. [Dotyczyło ono spraw handlowych, ponieważ mój ojciec Kazimierz i dziadek Onufry zajmowali się handlem – komentuje Hanna Biłowicka].

Byliśmy w drugiej sali. Przy innym stoliku siedział Izydor Królak, w tym czasie pracujący w gminie, której wójtą był Stanisław Krupka. W pewnym momencie do restauracji wszedł mężczyzna niskiego wzrostu, w czarnym palcie i w białym szaliku. Przy bufecie nastąpił zatarg między tym mężczyzną, a Edkiem Waśkiewiczem z Zastowa. Ów mężczyzna wyciągnął zza paska rewolwer i, cofając się do wyjścia, oddał kilka strzałów do Edka, który był w restauracji ze swoją żoną. Edek upadł i wkrótce zmarł. Wybiegliśmy wszyscy z restauracji spodziewając się przybycia Niemców. Wychodząc skrzyliśmy w pierwszą uliczkę w lewo, w kierunku Zastowa.

*Kazimierz Gawryszewski - syn zamordowanego Onufrego

**Hanna Biłowicka - córka Kazimierza, wnuczka Onufrego

Na następnej ulicy natknęliśmy się na tego samego mężczyznę, który strzelał do Waśkiewicza. Doszło do zatargu między nim, a Jankiem Gawrysiem, do którego także strzelił. W święta Gawrys pokazywał nam przestrzeloną jesionkę. Jak się okazało, strzelającym był niejaki Dąbek, który kiedyś mieszkał u Drożdżów w Zastowie.

W drugi dzień Bożego Narodzenia, w tej samej restauracji Bartosza, Dąbek w podobny sposób strzelił do dwóch Niemców, a w odwecie Niemcy rozstrzelali 108 [Taką liczbę podaje Kazimierz Gawryszewski – red.] mieszkańców Wawra. Między innymi zabity został mój ojciec Onufry.

Ojciec szedł z Józkiem Gawryszewskim na stację kolejową do Rembertowa z zamiarem wyjazdu do Terespoła. Zostali zatrzymani przez Niemców. Ci złapanych i wyciągniętych z domów trzymali w nocy w komendanturze w Aninie, a nad ranem, po odczytaniu im decyzji sądu wojennego, rozstrzelali dziesiątkami. Uciekł Stasiek Gawryszewski.

W czasie, gdy w Wawrze trwała egzekucja, ktoś mocno zapukał w kuchenne okno naszego starego, drewnianego domu, w którym spałem. Jak sobie wytłumaczyć owo pukanie do okna? Do czasu ekshumacji zwłok w Wawrze nie byliśmy pewni, czy nasz ojciec został rozstrzelany. Sądziliśmy, że przestraszył się i gdzieś uciekł. Niestety, okazało się, że nasze przypuszczenia były błędne.

Po Onufrym Gawryszewskim pozostały pamiątki: niewielka figurka świętego Antoniego, dowód osobisty i banknot 100-złotowy – odzyskane podczas ekshumacji zwłok w 1940 r.

Kazimierz Gawryszewski, syn Onufrego, zmarł w 2007 r. w wieku 87 lat. – Ojciec przez całe życie chodził na uroczystości rocznicowe wawerskiego mordy – mówi Hanna Biłowicka.

Hanna Biłowicka rzuciła światło na jeszcze jedno wydarzenie tej pamiętnej nocy. Otóż wśród zatrzymanych przez Niemców znalazł się hrabia Chojnacki. Doskonale znał język

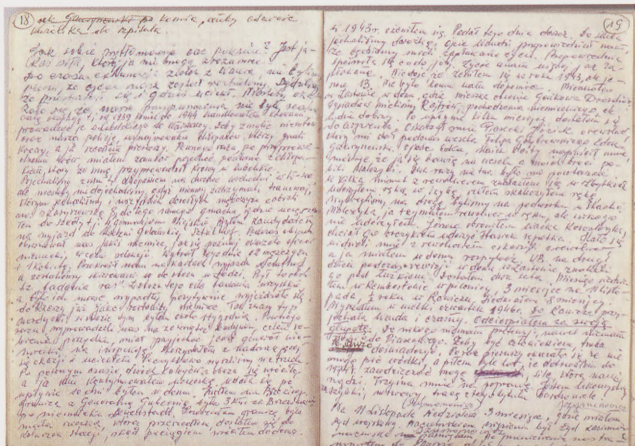
niemiecki. W czasie zatrzymania miał ze sobą złoty zegarek na łańcuszku. Porozumiał się z jednym z Niemców, że da mu ten zegarek, gdy on pozwoli mu uciec. Niemiec odrzekł, że zegarek weźmie, ale pomagać w ucieczce nie będzie. Nie będzie też przeszkadzał. Chyba, że ktoś ucieczkę hrabiego zauważy, to wtedy zacznie strzelać. Hrabiemu udało się uciec, przedostał się do parafii na Kamionku, gdzie proboszczem był ksiądz Józef Kraszewski, późniejszy biskup. Tam znajdowała się radiostacja, za pomocą której o wawerskiej zbrodni poinformowano Londyn.



Dowód osobisty Onufrego Gawryszewskiego



Figurka św. Antoniego,
z którą Onufry Gawryszewski się nie rozstawał



Zapiski o tym, co się stało w nocy z 26 na 27 grudnia 1939 r.,
których autorem jest Kazimierz Gawryszewski,
syn zamordowanego Onufrego Gawryszewskiego



100-złotowy banknot należący do Onufrego Gawryszewskiego,
odnaleziony przy rozstrzelanym

RELACJA
IRENY GAWRYSZEWSKIEJ*

Ojciec [Józef] urodził się na wsi przy Trakcie Lubelskim w rodzinie wielodzietnej. W Zerzeniu skończył Szkołę Podstawową nr 102. Jego głównym źródłem utrzymania był handel. Wojsko odsłużył w stopniu kaprała. Ożenił się i do 1939 r. miał troje dzieci.

27 grudnia 1939 r. chciał pojechać pociągiem ze swoim stryjem Onufrym Gawryszewskim w sprawach handlowych. Złapano ich. Co się działo podczas egzekucji, trudno opisać. Ojciec opowiadał, że rozstrzeliwano jedną dziesiątkę skazanych na śmierć po drugiej. Ojciec dostał trzy kule, miał przestrzelone płuca. A mimo to przeżył. Niemcy dobijali tych, którzy nie zginęli na miejscu. Na szczęście w nieszczęściu ojciec nie mógł się ruszać, bo był przygnieciony ciałami innych. Niska temperatura panująca tej nocy sprawiła, że krew zakrzepła i nie wykrwawił się do końca. Gdy odjechali Niemcy i gdy zapanowała cisza, wygrzebał się ze stosu rozstrzelanych i doczołgał do parkanu posesji sąsiadującej z miejscem egzekucji.

*Córka Józefa Gawryszewskiego, który uratował się podczas mordu wawerskiego. [Nie jest wykluczone, że czwartym ocalałym na miejscu egzekucji był nie Kazimierz, a właśnie Józef Gawryszewski]. Przyp. A. Murat

Tam mieszkała Anna Natalia Drożdż, znajoma ojca. Nie wpuściła go do domu ze strachu przed Niemcami. Ukryli go w wychodku na podwórku i dali znać jego rodzinie na Zbytkach. Ta zorganizowała transport. Po ojca przyjechał konnym wozem jego szwagier, St. Jaroszewicz i zawiózł rannego do szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze. Tam w konspiracji leżał 10 dni nie odzyskując przytomności.

W tym czasie mieszkaliśmy przy Wale Miedzeszyńskim 414. Ja miałam 7 lat. Matka była w ciąży z trzecim bratem. Codziennie pieszo przez trzy miesiące chodziła do szpitala, a zima z 1939 na 1940 rok była bardzo mroźna. Widziałam, jak po powrocie była cała oszroniona. Ojciec, chociaż jeszcze bardzo słaby, został wypisany ze szpitala na początku kwietnia 1940 r. I mimo, iż przeszedł to piekło, żył jeszcze 40 lat.

RELACJA
ZYGMUNTA JANKOWSKIEGO*
(opracowana na podstawie wywiadu)**

Zygmunt Jankowski, pracownik Przedsiębiorstwa Automatyki Przemysłowej tak wspomina wydarzenia pamiętnej nocy.

Były smutne, pierwsze pod okupacją święta 1939 roku. Pośrodku nocy z 26 na 27 grudnia moją rodzinę obudziło łomotanie do drzwi. Wyjrzałem zza firanki. Dom był otoczony przez Niemców. Nie było innego wyjścia – poszedłem otworzyć drzwi.

Wepchnęli mnie do mieszkania. Zaczęli przeprowadzić rewizję, a mnie kazali się ubierać. Żona błagała, by mnie nie brali, że mamy dwoje małych dzieci. Niemiec odepchnął ją. Nie pozwolił zabrać nawet ciepłej bielizny.

Pod karabinami odprowadzono mnie do stacji Wawer. Tu, pod murem stało już kilkunastu mężczyzn odwróconych twarzami do ściany. Stałem i ja, a za mną przyprowadzono następnych.

*Zygmunt Jankowski według relacji rodziny aresztowany, ocalały z egzekucji

**Wywiad opublikowany 17 stycznia 1970 r w gazecie zakładowej AUTOMATYK przeprowadził Jerzy Stromczyński, wycinek dostarczyła do wydawcy córka Z. Jankowskiego – Danuta Wolska z.d. Jankowska

Po godzinie uformowano nas w dwójki i pod karabinami przeprowadzono z Wawra tunelem na ulicę II Poprzeczną. Było 20 stopni mrozu, wszyscy trzęśliśmy się z zimna. Bici i popychani dotarliśmy do miejscowej komendantury. Tu z grupy stojących pod parkanem mężczyzn wzywano kolejno na przesłuchanie do budynku.

Przyszła na mnie kolej. Już przy drzwiach jeden z żołdaków złapał mnie za włosy i kopiąc przytargał do stołu, gdzie siedzieli oficerowie, jeden w spodniach z czerwonymi lampasami. To ten zadawał pytania, a siedzący obok cywil zapisywał personalia. Na odpowiedź, że pracowałem przed wojną u Mechaników w Pruszkowie, oficer z lampasami skinął głową i stojący obok żołnierz wymierzył mi kilka cisów pejczem.

Wyprowadzili mnie na korytarz. Stał tu szpaler żołnierzy, z których każdy wymierzał przebiegającemu mężczyźnie ciosy i kopniaki. Gdy obity wydostał się na zewnątrz, ustawiono go pod ścianą z podniesionym w górę rękami.

Gdy skończyło się przesłuchanie, dostrzegłem, że na ganek taszcza karabin maszynowy. Stojąc przed lufą wysłuchaliśmy odczytanego w języku niemieckim i polskim wyroku: „ponieważ na terenie Wawra zabito dwóch Niemców, wyrokiem policyjnego sądu doraźnego zostaliście skazani na karę śmierci”.

Była godzina 5 nad ranem. Odłączano z grupy 20 ludzi i dwójkami odprowadzano. Po pewnym czasie uformowano drugą dwudziestkę. Znalazłem się w niej i ja. Pod karabinami przeprowadzono nas tunelem na ulicę Widoczną. Zatrzymano nas przed budynkiem, gdzie mieściła się kawiarnia Bartoszka. W progu zwisało ciało zabitego człowieka. Później dowiedziałem się, że został on powieszony przez rozwścieczonych Niemców.

Stojąc tak przed kawiarnią Bartoszka usłyszeliśmy salwę. Strzały padły gdzieś blisko, widzieliśmy nawet błyski. Kilku z nas nie wytrzymało nerwowo i rzuciło się do ucieczki. Nie-

stety, niedaleko odbiegli, padali jeden po drugim ścinani pociskami pilnujących grupy Niemców. Jednemu tylko udało się przeskoczyć przez parkan kolejowy.

Przeprowadzono nas dalej. Skręciliśmy w lewo. Stała tam Kompania wojska, a kilkadziesiąt metrów dalej czerniły się sylwetki rozstrzelanych przed chwilą mężczyzn. Teraz podobny los miał spotkać nas.

Instynktownie zbiliśmy się w gromadkę. Ale Niemcy rozbili nas ciosami i poustawiali pod płotem. W odległości czterech metrów za nim stanął pluton egzekucyjny.

Padła komenda: klęknąć! Obejrzałem się, by zobaczyć, kto będzie do mnie strzelał.

Z naszej grupy padły okrzyki: Śmierć Hitlerowi! Niech żyje Polska!

Oświetlono nas reflektorami samochodu i zagrzmiała salwa. Padając w śnieg czułem głuche uderzenia ciał padających moich towarzyszy. Poczułem ból w głowie, zacząłem zastanawiać się, co się ze mną dzieje? W tym momencie poczułem szarpnięcie w ramię i usłyszałem strzał. To był nowy pocisk. Zrozumiałem, że żyję.

Spojrzałem kątem oka w bok i zdrtwiałem. Zbliżał się do mnie żołnierz miał w ręku latarkę i pistolet. Dobijał rannych. Jeszcze chwila i wszystko się skończy. Dochodzi do mojej głowy. Wstrzymałem oddech i czekałem na strzał. Może nie trafi śmiertelnie? Nagle poczułem, że żołdak kopnął mnie w nogę. Nie strzelił, poszedł dalej. Straciłem przytomność. Gdy ją odzyskałem, Niemców już nie było.

Oglądałem się w lewo. Mój sąsiad leży z roztrzaskaną głową. Ale dalej widzę mężczyznę, który porusza oczami. Pytam go: możesz uciekać? Potwierdził. Zerwaliśmy się i zaczęliśmy biec w kierunku Wisły. Oglądaliśmy się, nikt nas nie goni. Zaczynam dosłownie wyć. Ja żyję! Ale mój towarzysz nie może dalej biec, dostał postrzał w plecy.

INDEKS NAZWISK UCZESTNIKÓW TRAGEDII (CZ. II)

Biłowicka Hanna, 147-150
Brzozowska Jadwiga (patrz: Kawecka Jadwiga)
Brzozowski Janusz, 134
Brzozowski Zdzisław, 105, 133, 136, 137
Cacko Andrzej, 139-142
Cacko Tadeusz, 139-142
Cacko Zbigniew (patrz: Czarski Zbigniew)
Chojnacki [brak imienia], 148
Czapłowa Henryka, 135, 136
Czarski Zbigniew, 105, 116, 139-142
Gawryszewska Józefa, 144
Gawryszewska Zofia (patrz: Kowalska Zofia)
Gawryszewski Kazimierz (syn Onufrego), 147-148, 150
Gawryszewski Kazimierz (syn Stanisława), 143, 145-146
Gawryszewski Onufry, 147, 149-150, 151
Gawryszewski Stanisław, 143-145, 148
Godziszewski Marian, 141-142
Jankowska Danuta (patrz: Wolska Danuta)
Jankowski Zygmunt, 153-156
Kawecka Jadwiga, 105, 121, 133-136
Kowalska Zofia, 143, 145-146
Sawicki Stefan, 105, 121
Waśkiewicz Edward, 147
Wolska Danuta, 153

SPIS TREŚCI CZĘŚCI II

Część druga.....	101
Relacje z obchodów 70. rocznicy (A. Murat).....	103
Uroczystości towarzyszące.....	115
Relacje o tragedii.....	131
Relacja Jadwigi Kaweckiej.....	133
Relacja Zbigniewa Czarskiego.....	139
Relacja Zofii Kowalskiej.....	143
Relacja Kazimierza Gawryszewskiego i Hanny Biłowickiej.....	147
Relacja Ireny Gawryszewskiej.....	151
Relacja Zygmunta Jankowskiego.....	153
Indeks nazwisk uczestników tragedii.....	157



Nais. 11606



UJAZDZONYCH W ZIELONCU
AASOWEJ DN 27 XII 1939 R
TU SIEDMIU POLAKOW
JENCIK JULIAN
NTONI GAJEYSKI
DZIEC GARNOWSKI
NUERN GAWRYSZEWSKI
NYR KAZIMIERZ GAWRYSZ
AN GAWRYS KAZIMIERZ GOSOWSKI
INCENTY GODZISZEWSKI
OCZ NIKODEM ISKIERKA
ADYSLAW TYGMUNT
ACRAW JARKOWSKI
SIENS ZYGFRYD JABLOK
NTONI K... JAN KRACJEW
N KERKAFF
ON KO...
ECZYSLAW
STEN